

• 1911 •

„WIEŚ

ILUSTROWANA”



KWIECIEŃ

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

LUDWIK SPIESS I SYN

WARSZAWA — Senatorska 24. ŁÓDŹ — Piotrkowska 107.

POLECA: Nawozy sztuczne gwarantowane:

Superfosfaty. Żuźle Thomasa. Kainit. Sole potasowe 30 i 40%₀-we. Mączki kostne. Saletrę chilijską oraz kompletne nawozy ogrodowe.

Towary apteczne i techniczne.

Płockie Towarzystwo Meljoracji Rolnych

wykonywa: osuszania, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną tofrowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rybnych, komasacje, wodociągi i kanalizacje.

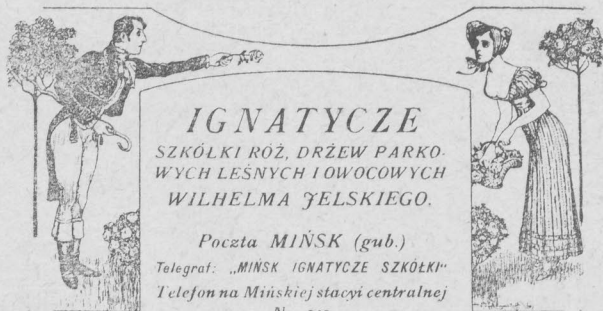
**EKSPERTYZY. WŁASNA
STACJA GLEBOZNAWCZA.
WYKONANIE WŁASNYMI
SIŁAMI I ŚRODKAMI.**

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów, przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

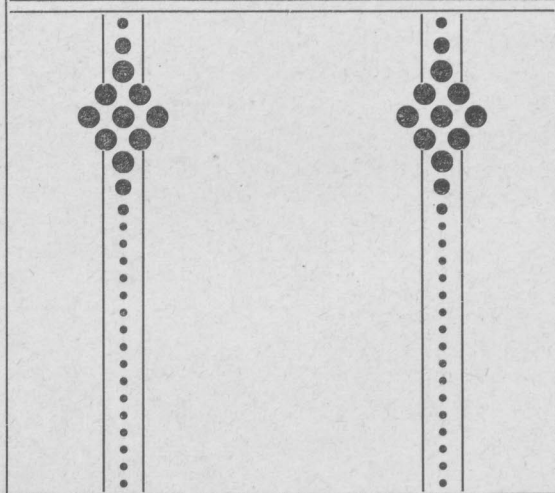
Dyrektor dr. JAN BLAUTH.

b. prof. meljor. Polit. lwowskiej oraz starszy inżynier galicyjskiego Wydziału Krajowego.

Adres dla listów: Płock, Kolegjalna 14.
" " depeusz: Płock, Meljoracje
Telefon l. 5.



KATALOG ILUSTROWANY RÓŻ I DRZEW
NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.



Pierwsza Warszawska Fabryka PALENIA KAWY

„PLUTON”

POLECA: Kawę bez kofeiny H. A. G. dla chorych na serce lub nerwowych po 90 kop. 1 rb.
1 rb. 20 kop za funt.

Kawę KILIMANDJARO o wyjątkowo silnym zapachu i smaku po 1 rb. 50 kop. za funt.

Kawy CEYLOŃSKIE, MOKKĘ, JAWĘ i inne w cenie od 80 kop. do 1 rb. 20 kop. za funt.

Zamówienia 10 funtowe franko.

Adres: Warszawa, ulica Żytnia № 10.

WIEŚ ILUSTROWANA



(*fol. amat. p. K. Luniewskiej z Korzkwi*).

ALLELUJA!

Na bezlistny gaj brzozowy
Słońce rzuca złote krosna,
Już lip starych łyse głowy
Pieści zlekka — nowa wiosna.

Nowe zacznie się przedziwo
Na promiennych słońca krosnach;
Wzbiera sokiem, jak krwią żywą,
Dąb odwieczny — po stu wiosnach!

Na złocistych krosnach słońca
Wre robota. — Cud się staje,
Skoń wychyla trawka drżąca...
A Pan Jezus — zmartwychwstaje!

Wielkanocne huczą dzwony,
Las oddycha — ugor taje...
O mój kraju — odrodzony,
To Pan Jezus zmartwychwstaje!

Ruń rozkłada się kobiercem,
Opar ciepły — jak ofiarna
Woń kadzielnic, — wznies się sercem
Wsi — ty polska — ziemio czarna!

Śpiewny hejnał skowronkowy
Brzmi nad łąki i rozstaje...
Witaj — jasny dniu kwietniowy!
To Pan Jezus — zmartwychwstaje!

BOŻYMIR.

MIESIĄCE.

III. KWIECIEŃ

Rozkołysały się rozkoszne tchnienia wskroś pól, łąk i lasów. Roztętniały pulsa gleby, przenika ją niesłychany, jedyny w swym rodzaju, dreszcz twórczy!

Począć! Tworzyć, tworzyć!

I pragnienie ziemi ziściło się. Łono jej zakwita kolorowym rumieńcem kwiecia, otuliły ją zielone puchy wiosenne, lica jej płoną żarem miłosnym, żarem pożądania i hojności.

Bezmierna szczodrość ogarnia przyrodę. Daje ona światu namiętny spazm rozkoszy, swój żywiołowy krzyk szczęścia i radości, swą glorię bezkreśną, swą modlitewną hosannę. Wielkie pragnienie twórcze oto spełnione, wzmaga się w potęgę.

Rozmiłowanie słodkie wsącza się w żyły drzew, nabrzmiwiają soki, pobudzając pączki do rostu. Oblepione są gałęzie pękami, jakby umaczaniami w lepkiem miodzie. Wiew ciepły przenika tę młodzież ochoczą, słońce całuje i pieści. Coraz zielńsze są drzewa, listki wywijają się z pąków, rozchylone łona otwierają na świat i ronią duszny zapach wiosenny, zapach, co wsiąkając w istnienia ludzkie, w nich znowu poczyną rozrost pragnień i pożądań niepojętych.

Przyroda śpiewa i dusze ludzkie śpiewają w tym bezchłonnym chórze natury, co niesie się jak przedwieczna, nigdy nie skończona rapsodja, pełna czarów mistycznych, pełna rzewnych a podniosłych melodji.

Bujność jest w ziemi, bujność w powietrzu i w roślinach i wśród zwierzęcych gmin.

Taka wrzawa dokoła, że zdaje się świat zbudził się ze snu i gorączkowo zaczyna gospodarować. Budzi ptaki, napełnia im piersi młodzieńczą werwą do życia, natchnienie potężne wlewa do serc wszystkim istotom żyjącym, uczucia rozsadzają, same piersi wydają z siebie śpiew, a żądza życia rwie naprzód, jak potok rozhukany. Wszystko w przyrodzie kipi, słychać niemal szelest rosnących traw i ziół, słychać szmery rozwijających się kwiatów, i bulgot soków w tętnicach ziemi i war ukropu wewnętrznego, rozczynu, który do rostu pędzi i rozkazuje rozmnażać się, rodzić, aby jednej iskry żywotnej nie zatracić, aby ducha nie osłabić.

Więc wszystko, co żyje, rośnie i czuje, gna w górę, pręży się, bucha wszechmocą tworzenia.

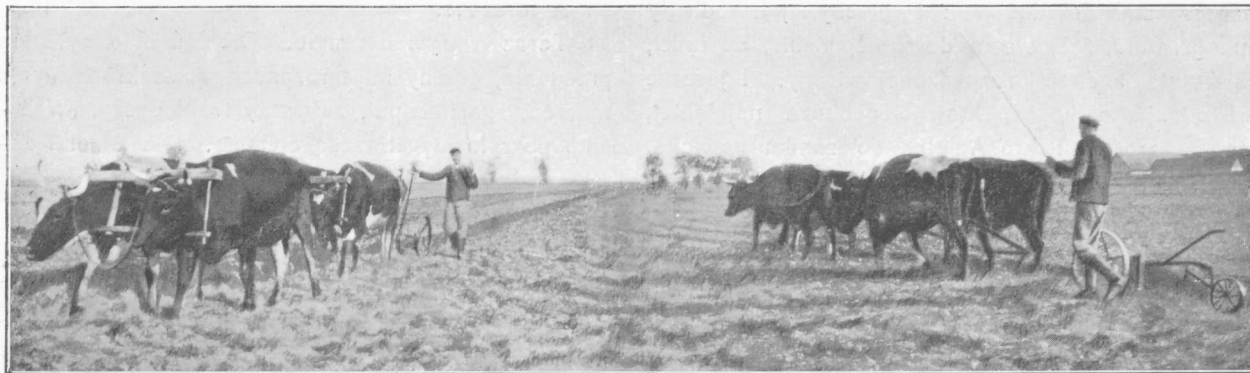
Rozsypały się po lasach kwiaty, pola okryła ruń miękka, niby plusz cenny, niby młodzieńczy puszek na licach rozkochanej ziemi. I łąki już mają się w seledynowe barwiczkę, tu i tam przetkane są

bledziutkami kwiatuskami, co jak dziewczątka chore na blednicę, wątłe są, żółtawe i słabe, więc tulą się do traw, nie wiele od nich silniejszych. Nad łąkami krzyczą czajki, bociany gospodarzą na dobre, w górze pod obłokami skowronki śpiewają suplikacje, a czasami z olszyn doleci ton dziwnie słodki i subtelny, jakby próbne akordy strojącej się mandoliny lub boskiego fletu. To genialny piewca słowik już odbywa próby przyszłych koncertów i oznajmia światu o sobie pojedynczymi nutami gardziółka.

Zawtórowała mu zaraz kukułka, mniej dbająca o swój barytonowy głos i mniej o niego zazdrosna. Rzuca światu wyzywające „kuku! kuku!“ co sprawia radosne wrażenie i miłe, tak jakby ptaszek umyślnie zaczął się w gąszczu i swem „kuku“ witał wiosennie nastrojony świat. Na razie nikt nie pamięta, że to jest jej zwykła śpiewka i że jej nieinteligentne, stereotypowe „kuku“, jednakowo brzmi w Kwietniu, jak i w końcu Czerwca. Mało się od kukułki wymaga, ale się ją szczerze lubi, bo jest jedną ze zwiastunek wiosny. Wprawdzie pod koniec swego debiutu kukułka śmieje się, jej „kuku“ wpada w spazm jakby śmiechu, że monotonnym wołaniem, bez wysiłku i artyzmu, bawiła jednak ludzi, i niewiele niżej stoi w ich uczuciach od idealisty słowika, który tyle zyskał, że sobie gardło zdarł, a w końcu biedaka, zapędzonego w śpiewie, napadł kot i *finita la comedia!* Kukułka cieszy się

W Kwietnią niedzielę (fot. amat. p. Szamowskiej z Poznańskiego).





Orka w Milanowie, w Siedleckiem (fot. amat. ks. Czwertyńskiej).

ze swej praktyczności i dowcipu w każdym kierunku, co pozwala jej być egoistką. Ale teraz jej wyłanie „kuku“ naiwne i młodzieńcze budzi zachwyty: Wiosna już! Wiosna! wiosna!

.....
Anielka chodzi wolno po alejach parku. Dysze on cały młodem życiem i jest jak pachole śmiejące się do świata.

Anielka marzy. Drobną stopą gniece młodziutkie trawki, soczyste kielki ziół, nawet kwiatki blade dusi nogą bezwiednie. W drugiej czarnej sukience, z odkrytą szyją, wyłaniającą się z białej, tiulowej fryzki, z warkoczami ciemnych włosów, wijącemi się na plecach, z bledziutką, ściągłą twarzyczką Anielka jest ładna, wdzięczna, jak artystyczny obrazek, ale smutna. Jej profil w typie Axentowicza, znakomicie licuje z aleją



Orka w Kutnowskim.

grabową, świeżo ustrojoną w mnóstwo napół rozwitych listków i z całym kolorytem parku, gdzie blade róż powietrza, blade błękit nieba i blada zieleń roślinna, zlewają się w akord nastrojowy, jakichś zaczętych sonetów, jakiegoś tajemniczego początku, co zmusza do przeczuć zjawisk żywiołowo silnych i niepojęcie pięknych. Tchnienie przyrody zdaje się szeptać, „to moje poczucie, rozpętam się w burzę uroków, w szal rozrostu, teraz jestem zaledwo niemowlęciem!“ Anielka odczuwa mowę przyrody i kojarzy się z tą wiosenną świeżością, tylko smutek dziewczyny razi i w harmonii ogólnej jest zgrzytem. Bo oto ona nie może razem z przyrodą przepowiadać swój rozkwit, przeciwnie, przeczuwa swój zanik i ta myśl kładzie na jej młodem sercu zimną, trupa rękę smutku. Żal



Bronowanie (włóczenie) na Podolu (fot. amat. p. Erazma Zieleńskiego).

Uprawa roli w Pustowójtach, na Ukrainie (fot. amat. p. Kazimierza Jordana).

wsącza się do duszy, żal głuchy, jak odległy huk grzmotu, żal bolesny do samej siebie, do ludzi, do świata i do tej rozpędzonej wiosny. I jeszcze żal odnajduje kogoś, kto go pobudza najgłębiej, kto go zrodził i kto Anielkę do zaniku popycha. Ten, który serce jej obudził i teraz je gasi.

Imię Andrzeja błąka się po wargach dziewczyny, ale nie wypowiada go nigdy. Uczyniła sobie ślub, że imienia tego nie wypowie już więcej w życiu i postanowiła wstąpić do klasztoru.

Za parę miesięcy Anielka rozpoczyna nowicjat. A teraz spędzi ostatnie święta Wielkanocne u rodziców.

Jest już Wielki Piątek. Święta będą smutne i samotne, ona tylko i dwoje starców zrozpaczonych postanowieniem najmłodszej córki, a zupełnie bezradnych. Zranione serce Anielki nie słucha żadnych tłumaczeń, ani prośb, ani zaklęć. Złamane życie swe zamknie w murach klasztoru i tam jedynie znajdzie ukojenie.

Wyobraźnia Anielki pcha ją do tej nieznannej ciszy, do klauzury mniszej, a cała natura dziewczyny wdryga się pomimo woli na samą myśl o tem.

Jej temperament, jej fantazja młodzieńcza burzy się, buntuje i aż drży z przerażenia, ale siła woli i dusza zawiedziona okrutnie, nie pozwala na żadne refleksje.

Zerwie z życiem, bo ono w zaraniu nakarmiło ją goryczą.

Czy jednak warto dla jednego osobnika, który ją zdeprawował, rzucać świat, oddawać młodość bujną i dla niego wyrzec się rozkoszy życia, jego uroków?

Czyż przez Andrzeja ma być skazaną na nędzne dożywocie, na zakopanie się żywcem w murach?

Nie! to ofiara byłaby zbyt ciężka.

A jednak postanowiła i spełni się ten jej pogrzeb duchowy, bo nic ją już z życiem nie wiąże. Czuje wstręt do ludzi, boi się ich i z łatwością się ich wyrzeknie.

Anielka rozmyśla smutno i czuje, że pomimo wewnętrznych buntów, ma nawet pragnienie klasztoru, pragnienie ciszy i niemal zaniku.

Stało się tak niedawno. Kochała Andrzeja i on ją kochał, wierzyła w to święcie, nie byli z sobą zaręczeni, ale mieli zamiar stanowczy pobrać się jak najprędzej. On kończył studja zagranicą, ona była osłoda i jedyną pociechą starych rodziców. Młoda jej dusza kwitła zapałem, tonęła w marzeniach słodkich, o przyszłym pożyciu z ukochanym. Tęskniła za nim od jesieni, kiedy się ostatni raz pożegnali. Jak pensjonarka liczyła dni, kiedy Andrzej, po ukończeniu kursów, przyjedzie tu po nią, po swoją Angelę, jak ją nazywał.

A teraz?...

Teraz wszystko runęło. Otchłań otworzyła się przed nią, groźny młot rozpaczy zmasakrował roje marzeń, zgasił zapał, zniweczył szal duszy. Wszystko pokryło się straszną ciemnią. Dla Anielki zamajaczyły mury klasztoru.

To dla niej zbawienie.

Jej ubóstwiany Andrzej ożenił się z inną.

Przed paru tygodniami Anielka otrzymała zawiadomienie o jego ślubie z jakąś nieznaną osobą. Nie pisał bardzo długo, aż nareszcie przysłał suche drukowane ogłoszenie.

Ślub jego odbył się zagranicą, w mieście, w którym studjował. Okrutny ten cios pozbawił Anielkę zmysłów, na razie obawiano się o jej życie, ale dziewczyna, po pierwszym ogłuszeniu, wytrzymała i wpadła tylko w stan uporczywego milczenia. Rozmyślała samotnie po całych dniach, zanurzyła się w zupełną konseplacyjność, ale bez apatii, przeciwnie, była smutna, zrozpaczona, lecz podniecenie dziwne, nie kojarzące się z jej nirwaną, owładnęło nią i ono ją może uratowało od melancholji. Dwa tygodnie przeżyte od dnia strasznej wieści, były dla niej wiekiem. Zdawało się Anielce, że każda godzina to ciężar nie do zniesienia, to brzemie straszliwe, co żegna jej wątłe siły. Niezniosłaby dłużej takiej męki, jeszcze trochę wstępnych komedji



Dobra gosposia (fot. amat. p. Marji Kownackiej).

i skryje się przed światem, zginie dla ludzi. Zapomną o niej, a on będzie z inną zażywał szczęścia. Ono miało być jej udziałem!

Dziewczyna wstrząsa się okropnym dreszczem, żal plastycznie zdusza jej krtań, czuje niemal brutalny jego dotyk. Nagle zapragnęła jakiejś zmiany chwilowego bodaj zapomnienia.

Z alei skierowała się w stronę kwiatowego ogrodu, gdzie kopią, gracują uliczki i ruch panuje wiosenny, oraz przedświąteczny. Zachodzące zorze rzucają na gromadkę ludzi świetlane pasma. Wie-

jemnością jak robotnicy, skończywszy robotę, zrzucają świtki na ramiona i odchodzą do domów. Anielka podziwia ich dobry humor po pracy, ich wytrwałość i szczęście. Trud ich nie złamie, ożywieni są nadzieją świętowania i to im wystarcza.

— Gdybym ja tak mogła wyrzucić z siebie wszystkie rany i kpić z losu, który mię moralnie zabił. Gdybym mogła.

Ale bolesne skaleczenie serca dolega dotkliwie i nurtuje.

Anielka dotyka ręką piersi i ma wrażenie, że



Święcone w Miechowskiem (fot. amat. p. W. Górskiego z Księżniczek).

czór nasuwa się cichy, jakby roztopiony w nektarze upoistym, nasiąkły rzewnością i słodyczą. Nad stodołą kłękają bociany, słysząc świegotliwe rozgwarzy jaskółek i turkawek. I domowe ptactwo objawia głośno swoje zadowolenie z wiosny. Szczególnie wyodrębnia się krzyk perliczek i swarliwe gulgotanie indyków, przy monotonnem biedoleniu ich płci pięknej. Indyczki bowiem wiecznie się żalą, kury zaś gdacząc z energią pilnują potomstwa, dumne ze swej samodzielności. Świat zwierzęcy rozgwarzył się raźnie i napawa Anielkę weselszą nutą. Dziewczyna siada na ławce, patrzy z przy-

zapłami dłoń gorącą krwią z rany swej, przyciska bijące serce i zamyka oczy. Nagle spływa na nią spokój, coś jakby szept pociechy słyszy przy sobie, błogość wyczuwa niemal tuż, tuż.

Co ją tak nastraja?

Anielka wsłuchuje się uważnie w szmery kwiatniowego wieczora. To rechoczą żaby. Przedziwną muzykę posiadają te chóry wodne, niby kołysanka jednostajna, rytmiczna a melodyjna, niby pieśń ziemi zbudzonej do życia, niby hejnał porywający, który roni samą słodycz i potrafi rozkołysać nerwy, aż do utraty zmysłów.

Anielka upaja się i śni. Śni o minionem szczęściu, co przed dwoma tygodniami zmarło.

Na drugi dzień Anielka jest jeszcze smutniejszą, ogarnia ją apatja. Miejscowy proboszcz święcąc tradycyjny stół, uginający się od ciast i mięsów, przemawia do dziewczyny serdecznie, ale sam czuje, że wpływu już nie ma. Zmartwiony staruszek ze smutkiem patrzy na swą penitentkę i faworytkę.

Jest bezsilnym, aby ją pocieszyć. Modli się cicho o jej spokój. Anielka przez cały dzień Wielkosobotni chodzi po polach, zanurza się w zagajnikach, wchłaniając ożywcze prądy wiosenne i marząc.

O czym? O swej niedoli w przeciwstawieniu do możliwego szczęścia. Dziewczyna słucha świergotu skowronka w obłokach, wrzasku czajek nad łąkami i niezliczonego hałasu wróbli. Zrywa błękitne przyłaszczki, białe zawilce gajowe, zgarnia całe garście złotych kaczeńców z mokrych łąk i jak dziecko cieszy się przyrodą obok starczej apatji życiowej i życiowego pesymizmu.

Młodość i bujność natury walczy w niej z całkowitem zgnębieniem duchowym.

Pragnie, by się prędzej spełnił czas do owego kryzysu obłóczyn i boi się tej chwili, jak skazany szafotu.

Nadeszła Wielka Niedziela. Anielka wyraziła chęć pój-

ścia na rezurekcję. Wstała raniutko, promienna, jakby zorzą wewnętrzną rozjaśniona. Ubrała się prędko i starannie, czem niesłychanie zdziwiła rodziców, nawet służącą.

— Anielciu! siadaj z nami do powozu — woła ją matka.

— Nie, mamo, dziękuję, ja chcę iść piechotą; tak blisko...

Rodzice spojrzeli na siebie i westchnęli:

— Czy budzi się w Anielce powołanie? myśla.

I Anielka idzie do kościoła, o szarym świcie kwietniowym, idzie przy pierwszym brzasku jutrzeńki, pomiędzy wilgotnymi polami, przeprowadzana dzwonieniem skowronka, idzie z twarzą spokojną, ale smutną; cicha rezygnacja otula jej młode czoło, oczy mają wyraz natchniony.

Idąc rwie wątle kwiatuszki wytryste z tłustej gleby, goni wzrokiem pierwsze muszki brykające już o świcie. Ranek jest cudny, niewinny, jak niemowlę świeżo narodzone, i kwilący, bo wszystko, co żyje budzi się i nawołuje wspólnie.

W kościele rodzice nie mogli odszukać córki; dziewczyna wcisnęła się w kącik i żarliwa modlitwa płynie z jej serca do stóp Zmartwychwstałego. Anielka nie wie, o co się modli właściwie, nie zdaje sobie sprawy z tego, ale modli się całą duszą.

Nagle zabrzmiały dzwony!

Jakby lawina runęła z niebios na ziemię, taki rozlega



Służba dworska po święcone w Broniszowie (fot. amat. p. Z. Staskiej).



Uherce Niezabitowskie, Galicja Wschodnia. Życzenia wielkanocne „Chrystos woskres“ (z teki p. Niezabitowskiej).

się organ potężny, taki szał rozkołysanych tonów huczy uroczyście, szczytnie z królewską powagą.

Dusza Anielki dostaje skrzydeł i wznosi się na sercach dzwonów hen! w górę, pod obłoki! ponad obłoki. Ode-rwała się od spizowych serc i sama leci, coraz wyżej i wyżej jakoby już w krainy niebytu.

Gdzie orły nie doleczą, tam leciała dusza Anielki. Gdzie chmury nie dosięgną tam sięgało jej serce. W słoneczne oko-lice niesie ją modlitwa i ekstaza, podniecona brzmieniem rezurekcyjnych dzwonów.

Alleluja! Alleluja!

Procesja wypłynęła z ko-ścioła, zda się na świat cały. Szeroko rozwinęły się chorągwie, niby kwiaty Boże, łopot od nich idzie i łuna kolorów. Na przodzie błyszczący krzyż złocisty, a za nim jaśniejąca w słońcu monstrancja. Dwie monstrancje Boże stanęły z sobą oko w oko; na niebie kula świeżo wzeszłego słońca, mająca jakby mistyczne zakłęcie boskości, na ziemi złoty, drogocenny klejnot z zawartym dogmatem Hostji Przenajświętszej.

Dwa światła odbijają się w sobie, i złocą świat, a przed nimi gną się kolana, biją dzwony, śpiew podniosły toczy się taką burzą zapału, że ziemię z posad wrywa.

Alleluja! Alleluja!

Obeszli trzy razy kościół dokoła w skupieniu modlitwennym i w egzaltacji. Anielka wśród tłumu idzie przy końcu, rozśpiewana, w niebowzięta z ekstazy. Oczy wlepiła w oślepiającą tarczę słońca i nie czuje ciała, tylko duszę, wielką jak prze-

strzeń powietrzna. Gdy procesja wchodzi już do murów kościelnych, Anielka bezwiednie zostaje na końcu tłumu, idzie przed siebie szlakiem słońca. Idzie wąską drożyną wśród pól wilgotnych i śpiewa.

Dzwony przestały bić w przestwór swym czarownym hymnem, ale w duszy Anielki brzmią jeszcze. Idzie niepomna, gdzie i dokąd. Aż oto nagle zaczerniała przed dziewczyną jakaś wysoka postać męska.

Czy to sen? Czy zanik i ona już w niebie?... Boże! Co to?...

Andrzej stoi przed nią. On, ten sam, jej ukochany, jej najdroższy.

— To chyba sen! To tylko sen... czy ja nie przytomna?...

— Anielko, co tobie?... Dziewczyno moja! Ptaku mój biały!... To nie sen, to jam jest, twój Jędrak. Co ci to — powiedz?

Anielka skupia wszystkie swe władze umysłowe, by odzyskać świadomość. Ależ nie! Ona nie śpi, ona jest przytomną. To nie złuda, to jawa cudna, choć niepojęta. To on!

— Tyś to... naprawdę?...

— Dziewczyno, czyś o mnie zapomniała? Przecie do ciebie przyjechałem; trochę się spóźniłem, to prawda; na samą rezurekcję, ale jestem. Angelo! tyś ciągle jak w le-targu?!

— A tamta?... Coś zrobił z tamtą?... — szepce nieprzytomnie.

— Z jaką tamtą?... Angelo, tyś w malig-nie!

Anielka wyszarpnęła się gwałtownie z jego objęcia.

— Przecież ożeni-łeś się z inną, otrzy-



Białocerkiew. Woly ukraińskie idące do roboty (z tekli ks. Czetwertyńskiej).



Inspekta w Chwałkowicach, Poznańskie, (z tekli p. Mikulskiej).



☐ Teplik na Podolu. Miłośniczka drobiu (fot. amat. p. T. Leliwy).

małam zawiadomienie! — krzyknęła Anielka dzikim głosem.

On stanął jak skamieniały.

— Więc to prawda? Tyś to otrzymała? On to wysłał istotnie?... I tyś uwierzyła.

— Jędrus!

— Dzieciaku złoty! Tyś mogła uwierzyć w ten świstek drukowanego papieru, w moją zdradę?... Angelo!

Anielka traci zmysły.

— A jednak... jednak... — mówią z żalem oczy.

— Anielko, czemuż nie spojrziałaś na datę w ogłoszeniu. To idiotyczny koncept mego kolegi

na pierwszego Kwietnia przygotowany dla ciebie. Nic o tem nie wiedziałem, łobuz przyznał mi się dopiero w Wielki Piątek do swego żartu. Natychmiast wyjechałem do ciebie, bo niepokój mię gryzł. Ładny Prima-Aprilis! Sprawię łaźnię Kazikowi za taki dowcip.

— Jędrku! Więc to kłamstwo, tyś nie żonaty?...

Młodzieniec porwał w pół Anielkę, zdrętwiała z nawału wrażeń.

— Dziewczyno ty moja! Ja żonaty z inną? Nie bluźnij na Boga! Będę żonaty w Lipcu, bo ukończyłem kursa i zabiorę moją panią, moją boską Angelę. Kochasz mię niebogo?

Anielka z rzewnym szlochem przytula się do ramienia narzeczonego.

— Jędrus mój! Więc mój? Czemuż nie pisałeś tyle czasu? Czemu?

— Bo pracowałem bez wytchnienia. Cóż chcesz, egzamina! Zresztą elegii listownych nie lubię, wolę w naturze. Ot, tak!

Przyciska ją do siebie i pije rozkosz, pije upojenie z jej różanych ust, które rozchylają się do niego, jak wonny, soczysty kwiat wiośniany.

.....

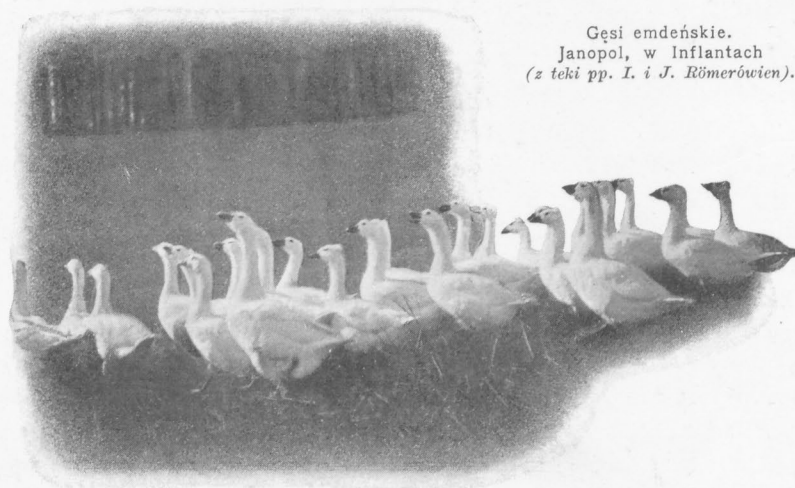
Słońce dosięga szczytu swego wschodu, sieje złote krople na pachnącą ziemię. W obłokach zanosi się śpiewem skowronek, z gaju woła kukułka i słowik nuci w olszynie, będzie dziś pięknie śpiewał, wszak to dzień Bożego Zmartwychwstania.

Białe i żółte motylki fruują tam i sam, otaczając barwną aureolką, pochylone do siebie, rozszepcane głowy Anielki i Andrzeja. U stóp ich śmieją się drobne roślinki, brzęczą nad nimi pszczoły robotnice, nie znające święta, bo pracują na chwałę Bożą.

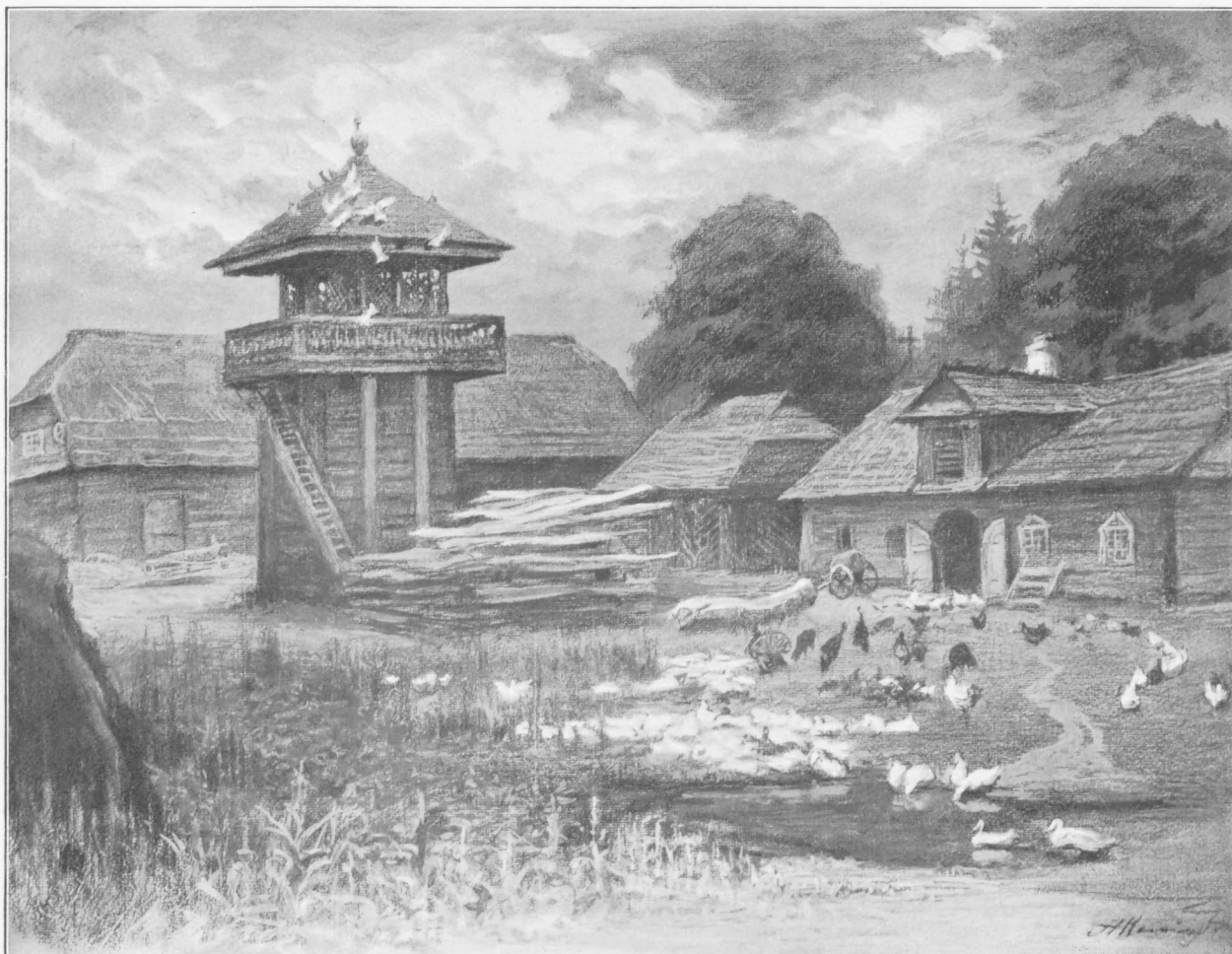
Ziemia cała ustrojona w kwiecień, wyciąga szczodre ramiona w przestwór i woła miłośnie:

„Kocham! kocham!”

HELENA MNISZEK.



Gęsi emdeńskie.
Janopol, w Inflantach
(z teki pp. I. i J. Römerówien).



Syrnik. Szkic litewski z okolic Białowieży.

Rys. Antoni Kamiński.

KRAJOBRAZY.

PRZEZ MARJĘ KONOPNICĄ.

VII.

Zaledwie jednak minął te zapadłe światy, przebrawszy się ku wschodowi, gdzieś u Czarnobyła czy u Brahiłowa, kiedy ci w oczy zaświeci, zajarzy Dniepr sławny, którego fale, zda się, nie wodą, ale pieśnią płyną.

Tam, het, na północ, rozciągnie ci się Ruś Biała w zielonej krasie swych głębokich borów, w których pomruk niedźwiedzia łączy się z górnym, po wierzchołkach odwiecznych stolbów idącym poszumem. Tam ci ona rozbłyśnie w modrej światłości pięknych swoich jezior, które, aż Inflant sięgając, są jako niedonizane, pogubione perły wielkich pojezierzy, jak perły, co się potoczyły gdzieś pod Toropiec, pod Uświat, pod Mieżę. Tam ci załsnia, zamigocą bogatym ciekim liczne, ważne rzeki, tam ci się ziemię zaprą od wschodnich granic wynioślejszym progim, tam w siniejących wstęgami lasach brzoza

przepierać pocznie dęby, buki, potęgą rostu i siłą korzenia.

Jakieś tęgie tchy dziejowych zdarzeń i cierpkich pamiątek mroźno przewieją ci skroś tej dziedziny, na której siedzi Smoleńsk, Orsza, Andruszów, Hadziacz. Jakieś kosze tatarskie przyśnią ci się nocą, jakieś kozuchy na wywrot zaczujesz po okrajach borów, jakiś ci srogi nów wysrebrzy się w myślach, jakiś krzyk trwogi, gwałtu, kłęski przeleci przez duszę. I uderzą na ciebie ognie za niesławne Andruszowskie i Hadziackie pakty, za pakty i kłęski rumieniające wstydem oblicze wszytkiej Rzeczypospolitej. Acz mogła ona zaprawdę nawet w onych ciężkich terminach z upadku wznieść głowę, iż nie dała duchowi Hordy przemódz w sobie własnego ducha swojego, jako się przygodziło Moskwie, w której mongolszczyzna przeparała słowiaństwo na długie czasy, i wycisnęła na niej tak głębokie piętna, że się aż dotąd wydzwignąć nie może z przemocy onego ducha Hordy, ale krwią wypocić go z siebie musi, iżby się wróciła do czystych krynic słowiaństwa swojego. Lecz gdy ku posadom Siewierskiego

Nowogrodu pojrzysz, a posłyszysz, jak „z wieżyc Putywła płacze Jarosławna“, poczujesz, że tu dziejowym szlakiem chodzą jeszcze stare klątwy i niespokojne, i burzliwe duchy, które się nie wygrzmiwały i nie wyblyskały ostateczną burzą z ogniów gwałtownych, z starodawnych, żywiołow, ch bojów, gotowych buchnąć z popieliska dziejów, w którym leżą przytłumioną, żarzącą się potajemnie iskrą.

VIII.

Ale skoro się od tych dzierżaw ku południowi odwrócisz, zasinią ci się, zatumanią na wschód i na zachód Dnieprowy Ukrainne ziemie, a świat zatoczy ci się stepem po najdalsze, niedojrzane krańce.

I wydzwignie się step na twarde pod oże z grząz- kich zapaści, a ziemie, podane ku południo-wschodowi, pocznie umiatać potężnie wiatr suszący i szerokoskrzydły, buszując w ogromnych trawach samorodnej postaci, w trawach przebujnych, na nietykanej sochą ani pługiem surowicy samopas rosnących.

I roztoczą się, rozprzestrzenia potężne, nieobjęte okiem dale, i ogarnie cię świat nowy zgoła, i nowy wiatier duszę ci obwieje.

Tu poszumy niekieleznane chodzą stepem, niby wielkiem morzem; tu trawa idzie za wihrem jak fala, a poświt gra w bodziakach pieśi dziką, a orzeł kracze nad głową, a czerwona pełnia miesięczna wstaje gdzieś nad kurhanami i nagle step krwawo rozświetla. Wstają wtedy z pod kurhanów upiory starej chwały, a przesławne Atamany dmą w złoty róg na mołojce po mogiłach uśpione.

Lecz rankiem zcichą pogodą zawabią cię, zaczarują te niezmierne, siniejące dale urokiem swobody i tęsknoty razem. Coś prze, coś woła coś duszę z piersi wrywa. Szedłbyś przez te burzany, któremi lekuchny dech wiatru przewiewa, aż tam, gdzie tuman mglisty, liljowy, łączy się z nieba okrajem. Szedłbyś od krzyża do krzyża, od mogiły do mogiły, nasłuchując ciszy, która się tu uczyniła po śmiertelnej wrzawie wypraw na Carogród, na Synopę.

Jeszcze tu czasem lirnik na kurhanie siedzie, zakręci rączkę u liry i zawiedzie dumę starosławną, jeszcze czajka kozacza zapluśnie, zakrąży po Dnieprze; jeszcze koń hetmańskiego zawodu zarzy, za- tętni od staniszcz; jeszcze Kijów rozblśnie złotą bramą swoją. Ale to już nie to, już nie to...

Smutek rzeczy skończonych, które się nigdy nie wróca, chodzi stepem ukraińnym szeroką nieogarnioną wzrokiem pustką, nie mający gdzie spocząć, chyba na mogile. Ten smutek wspomnień, to jest dusza stepu.

Z niego to lira ślepeca bierze tony swoje w nim tają się złote ziarna pieśni, ziarna, które się rozkwieciły czarodziejską dumą.

Na całej dziedzinie ziem naszych, niema tak cudnie ośpiewanej przeszłości i ludowej doli, jak jest ośpiewana na tej Ukrainie.

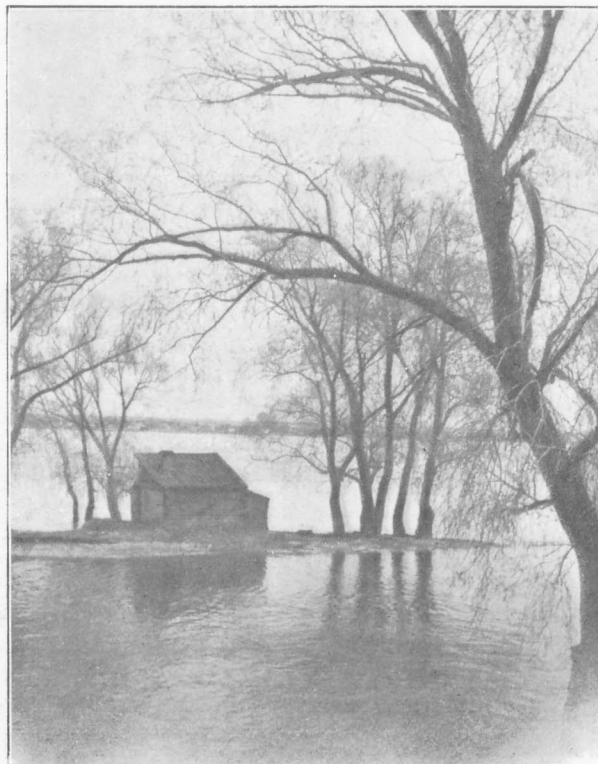
Step, Dniepr i Pieśń oto jest jej dusza jej wyraz, jej życie.

A tam, gdzie rzeki rozpruły, rozszarpały ziemię, aż do ich skalnego podłoża, siedzą w głębokich jarach zatajone futory. Nakryte szumem jaworów, oświetlone czerwienią kalin, rozzielenione sadem, wyłoczone słonecznym kasztanem siedzą futory ciche, zadumane, gdzie u przełazka dotąd śpiewa dziewczyna o młodeckiej sławie Ukrainy. Pieśń ta sama, co niegdyś, i nuta, i echa też same, ale już to nie to, już nie to!

Tymczasem Dniepr wzmaga się, natęża, przyspiesza wartu, zanosí się coraz sroższym, coraz po- tężniejszym gniewem, aż zagrzmí, zahuczy w skaliste porohy, i buchnie przez nie na łeb na szyję, nawalnością wód rozbitych, rozki- piałych w piany,

Widok ogromny i zachwycający.

Jak kiedy pieśń głosem śpiewana się urwie, a orkiestra w bębny i szele uderzy z piorunową siłą, tak Dniepr urywa nagle przeciągłe swe szumy, i stugromową salwą bije, pędzi przez łeb potwornego Nienaszyńca, z proggu na próg, z głazu na głaz, waląc wkotły i trą- by uczynio- ne przez sie-



Wiosenny roz-
lew Dniepru
pod Kijowem
(ze zbiorów p.
A. Ruszkowskiej)



Wierdomicze, w Grodzieńskim, własność p. Juliana Tottockiego
(*foto. amat. p. K. Dziekońskiego*).

bie w odwiecznych, od dni potopu zwalonych tu skałach

Aż się zmęczy, przesili, omdleje w słonych Limach i wielkiem odlewiskiem dotoczy swe wody do Czarnego morza.

Aż dojdą tu ziemie nasze przyrodzonej granicy a miary, i przysuną się ku ostatniemu okrajowi swemu.

A u okraja tego stanie morze w swych potężnych szumach, i strzedz będzie granic tych, bijąc w nie tarczą srebrną na znak dzierżenia i na dobre prawo.

Wnet tam ograniczne, podolne dziedziny warszty na warszty czarnoziemiu nakładą, aż się wydzwigną potężnym połogiem i ku południowi spad wezmą.

Wnet się tam rzeki przechybną tym spadem ku czarnomorskiej zapaści; wnet się od Bałtyku odwróca, wezmą wagę, gdzie je pęd poniesie, prując głębokie łożyska w tłustych, ciężkich ziemiach, aż do żywej samorodnej skały, która im się podłożem usłała.

Ta praca wód, te brzegi szarpane, darte, te falujące pagórkami ziemie, te wielkie pasze, te łąny i ługi, te tchy czarnomorskie, które aż tutaj wiatr ciepły nosi, wszystko to tworzy świat osobny i pełen uroków.

Tu najpiękniejsze ciekły rzek, wijących się kręto po kamiennych żebach wzgórz skalnych; tu jary tajemnicze, srebrnymi pyłami zasnutę, tu rozutki potężne, tu ziemie ociężałe w bogactwie swych płodów.

Cała ta połać ziem naszych między Dnieprem i Dniestrem, od Krzemieńczuga do Chocima zamknięta, a przypierająca do Besarabskich stepów, cała ta podolna kraina jest żywą panoramą osobliszej krasy.

Dzwonią tu ruczaje, pachną chlebne ziemie, lipina wiankiem po najdanach stoi, szumiąc pszczelnym rojem, gną się pod ciężarem płodu jabłonie i grusze, w zasobnej chacie, na wysoko usypanej przyźbie, dziewczyna-kalina weselne ręczniki wzorzyście wyszywa, a gospodyni słomą w piecu pali na kołacz, na biały, na pszenny.



Scena z polowania w Chabnie, na Ukrainie, u państwa Stanisławowstwa Horwattów.

Ale na zachód słońca płaskowyz ten zwolna się łamie, faluje, wznosi, zapada, utracą spokój ziem pól i łąk razem z ich niesłychaną płodnością i wkracza w dziedziny borowe.

Mroczy się tu świat, ugasa ze słonecznej żarzy, a cień głęboki, coraz głębszy, odcina go od złotych łąk.

Idą bory.

Nie rozbiegają się, nie ścielą wdzięcznych przygajów, ale idą harde, zwarte, górne, rosnącą moc swoją czując.

Tu siadły grody Czerwienne; tu Ruś Czerwona ociera się o chlebne Pokucie i o Huculszczyznę; tu rwący Prut grzmi po kamiennem podłożu; tu Seret, tu Czeremosz się srebrzy.

Od Czarnogóry, na wschodnie okraje, upada pomierzch głębokich borów bukowych; od Beskidu, na zachód, zawiewa wiatr halny. Przyroda jawi się tu w zapowiednich, mieniących się barwach. Cości wróży, cości zwiastuje, cości śni na jawie. Jakież potężne stawanie się czuć w biciu jej pulsów.

Aż weźmie przewał wszystka jej moc twórcza ku zachodnim jugom, i pocnie rodzić kształty gwałtowne, niepohamowane.

I dźwignie się świat nowy, rozsili, rozpiętrzy, rozniesie, rozbuduje w sobie; zaskali powierch łuską krzemieniny i sztorcem przeciw lemeszowi stanie. Z dolin wstąpi na górze, na regle, na hale, przyodzieje się w smreki i w kosodrzewinę, aż buchnie w omglone, dzikie, poszarpane wirchy i zamodrzejże na otoku nieba zębatą koroną turnic.

A tak wyjawia się Tatry.

Wnet po nich grać poczną pieniste Siklawy, wnet rozszumią się, roztętnią Białe a Czarne Du-

najce, wnet zajarzą, zapachną limby żywiczną okiścią, wnet strumieniste zdroje wyźlbią tajne przechody, wnet percie i źleby zadźwięczą z nagła ruszone krzemienią pod racicą kozic.

Jakieś olbrzymie wrota i wrzeczadze, jakieś komory, jakieś okna, jakieś jaskinie z przedpotopu jeszcze; jakoweś wieże, kościoły, zamczyska, jakoweś Mnichy skamieniałe z dziwu. Przyciąga to, oczynia urokliwie, mocno, upaja sobą do zapamiętania. Zasię odpycha, grozi i w śmierć strąca, wyjąc po przepaściach stuwichrowym chórem.

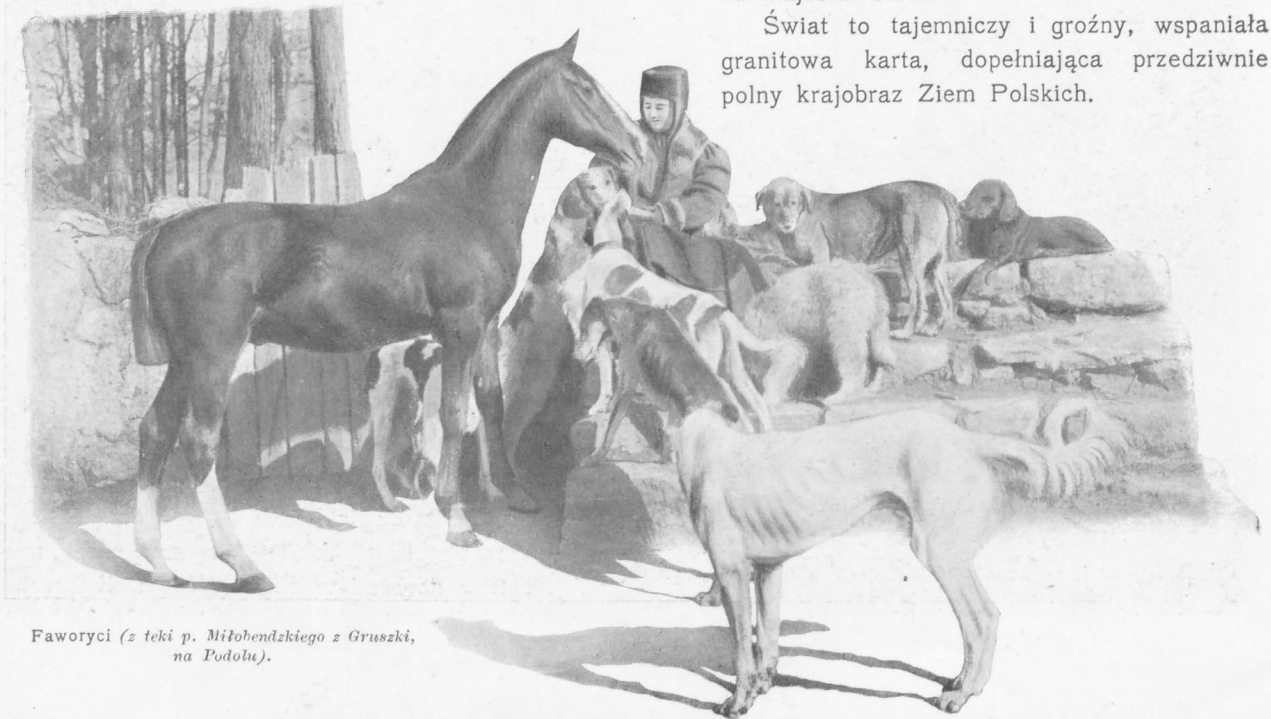
Inszy tu lud, inszy strój i kraj, insza przeprawa słowa, insze osiedla i chaty, inszy obyczaj, insze prawo życia. Na łów, na zbój rad chadza góral starodawny od jarych lat swoich. Za orzydla się z niedźwiedziem po wartepach wodzi, moc na moc, fortel na fortel i srogość na srogość. Z skałkówki go bije, a podczas i za gardziel garścią dusi. Czasem człek na wierzchu, czasem zwierz, przewala się kupą bary w bary, póki jeden drugiego nie zmoże.

Ten ci jest świat wyniosły gór naszych, i ta ci jest granitowa zawora ziem Polskich.

Tu jest ich moc i jądro. Tu wybuch ich potęg i dzikiego piękna. Tu utwierdzenie, na którym sparło się było w zamierzchłych przedczasach ono stare morze, z którego się wyłuskała cała ta kraina. To morze, które dotąd błyska w Tatrach jasnym swoim okiem.

Tutaj to ziemie nasze, polne, otworzyste, przykłonne a łaskawe wszelakiemu życiu, biorą na lico rys ostry, surowy. Tu zamarszczają granitowe czoło. Tu zrzucają siermięgę oracza, a wdziewają królewskie szaty i ornaty. Piast-Kmieć wypuszcza tutaj z ręki grzędziel pługa, a jąwszy się berła i korony, na majestat siada.

Świat to tajemniczy i groźny, wspaniała granitowa karta, dopełniająca przedziwnie polny krajobraz Ziemi Polskiej.



Faworyci (z teki p. Miłobędzkiego z Gruszek, na Podolu).

Z WILEŃSKICH ZAPUST.

(fot. amat. hr. Alksego Krasickiego).

Z zabawy pod nazwą „Ach”: w środku ks. Drucka-Lubecka, po bokach panny Römerówny; w drugim rzędzie w pozycji stojącej w środku p. Hartingówna, na prawo p. Wanda Skirmuntówna, na lewo p. Łaskiewiczówna. W strojach polskich: hr. Zyberg-Plater i hr. A. Kaszowski-Iliński.



Grupa gości w salonach pp. Giećewiczów.



Sadyba włościańska w Kuraszowcach, na Podolu.

Z CHATY.

Alleluja! wiosna błyska,
Słońce grzeje, trawka buja,
Ziemia z trumny znów kołyska
Zbóż i kwiatów — Alleluja!...

Zaledwo kotkami wierzba się okryła, zaledwo pierwsze pędy młodej rośliny, a już radość do duszy wstępuje, „ziemia z trumny znów kołyska zbóż i kwiatów!...

Alleluja!

Dziwnie uroczyste chwile przeżywa natura w te dnie osnute cieplejszym promieniem słońca.

Wiosna błyska! Alleluja!...

Dziwnie podniosłą godzinę przeżywa duch ludzki w chwili Zmartwychwstania!

Wiosna błyska! Alleluja!

Symbole przed oczyma wstają, idą ze wszech stron, i od lasu, co się w nowe szaty przyodziewa, i od pól miejscami soczystą runią okrytych, a indziej fioletem czarnoziemiu... Wychodzę na próg swej chaty. Dobremi oczami śmieje się natura, tchnienie jej świeże, mocne, bo idzie od Ziemi-Macierzy, bo przepojone radosną tajemnicą zwycięstwa ducha, potęgą sił nadprzyrodzonych nad materją.

Alleluja! niesie rozśpiewany pogwar dzwonów.

Alleluja! wiosna błyska!

W tym dniu uroczystej tajemnicy schodzi na cierniste szlaki słoneczny uśmiech spokoju, niekiedy nawet radość.

Wychodzę na próg chaty. Głodnemi usty piję ożywczy nektar, który sączy się wąziutkimi pasmami z przestworzy, napełniając duszę miłowaniem i serdeczną pamięcią o blizkich. Biegną oczy drogą wsiową. Zatrzymują się przy każdym wrotach. Tu błysk ufności, niby promień złoty słońca zajrzą przez małe okienka. Owdzie bez troski oczy prze-

biegną całe obejście, zajrzą ciekawe do każdego kąta. To znowu omroczą się, jak ta tucza, co wiatr wioskowy sięgnął od nas precz!

Alleluja! słyszę w koło.

Rodzi się tajemna w duszy troska, że nie wszyscy mają prawo, aby tę pieśń radosną umacniać własnymi głosami.

Wsi ty polska! ta nasza, gdzie chłop teraz ma prawo pracy pospołem! Dziwne chwile przeżywasz w tym dniu Zmartwychwstania. Mocujesz się co-prawda — z ciemnotą, targasz mocną ręką okowy wielowiekowych przesądów i tragicznej przeszłości. Moczysz w twym ciele zakuty, lecz czyny nie zawżdy godne pochwały. Rozpraszasz je, tracisz często niepotrzebnie, jak ten gracz nierozważny, co do jarmarcznego oszusta przegrywa „papierki“.

Wiosno życia — wsi ty polska! Wiosno pokolenia mego!

...Gdybyś i ty w dniach rozwicia
Sił, zapału i miłości,
Wzorem ziemi i natury,
Wszystko, co ci dane z góry,
Zamiast rozwiać wichrów tchnieniem,
Zamiast spalić żądz płomieniem,
Bożem ziarnem siała światu:
Jakby ono twemu latu,
Samo rosnąc w nieskończoność,
Dało plenność, barwność, wonność!

Wsi ty polska! Skąd w twym łonie powstała ta nieopatrzna rozrzutność? Czemu dajem się powodować pierwszemu lepszemu graczowi z jarmarku?



Śmigus w Krakowskiem (fot. am. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

Wiosna błyska!
Zmartwychwstanie! Alleluja!
Wieś się obudziła ze snu. Wyległa na pole pracy społecznej. Snadź nosi w swej duszy jad całego narodu i rozdziela się na obozy. Jedni wywiesili sztandar nowy, bardzo jaskrawy, lecz bardzo ryzykowne reprezentujący hasła i dążenia. Sami sobie! Rosną szeregi chłopskie, przeciwstawiające się na każdym kroku surdutowcom wszelakim, a przede wszystkim dziedzicom i proboszczom.

Sami sobie!
Wszczepia się nowy klin w pień drzewa narodowego. Sami sobie! po za nami nie masz zbawienia.

Nie wierzcie nikomu! jeno nam — „prawdziwie zasłużonym działaczom i przyjaciołom ludu...“ Garnijcie się pod nasze sztandary kapłańskie, bo nikt bardziej nad księdza nie ma prawa przemawiać do ludu. Wszyscy inni, to ludzie, znani „ze swego mniej lub więcej wyraźnego antyklerykalizmu“! I nowy klin wbijają w pień drzewa narodowego!

Itak się licytują prorocy, którzy walczą o uczniów i zagrzewają do walki swych zwo-



W Palmową niedzielę (fot. anat. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

lenników, że nadużywa się słowa drukowanego, ambony kościelnej, wyrazów — wiara, ojczyzna, sprawa dobra. Za namową ludzi ciasnych powstaje na wsi gorszący zatarg, waśń się rodzi. Czas wiosny, odrodzenia, a niekiedy zupełnego Zmartwychwstania spędza chłop polski na tańcu św. Wita wokoło tak zwanych ideałów, narzuconych mu przez tego lub innego miejskiego sklepikarza.

Alleluja! mówią usta, choć serca prawa do tego nie mają! Alleluja! dźwięczy dzwon, zwiastujący tajemnicę odnowienia...

Biegna droga wsiową oczy ciekawe i najdłużej zatrzymują się u chaty, gdzie ład i rozważa królują. Wchodzą nieproszone do czystej izby. Zatrzymują się z radością na baranku Bożym, nad którym furkocze chorągiewka, a na niej ewangelja narodu, słowa prawdy objawionej:

Naród sobie!

Radością oczy skrzą. Wiosna błyska! Ziemia z trumny znów kołyska zbóż i traw! Pierwiosnek już główkę podnosi.

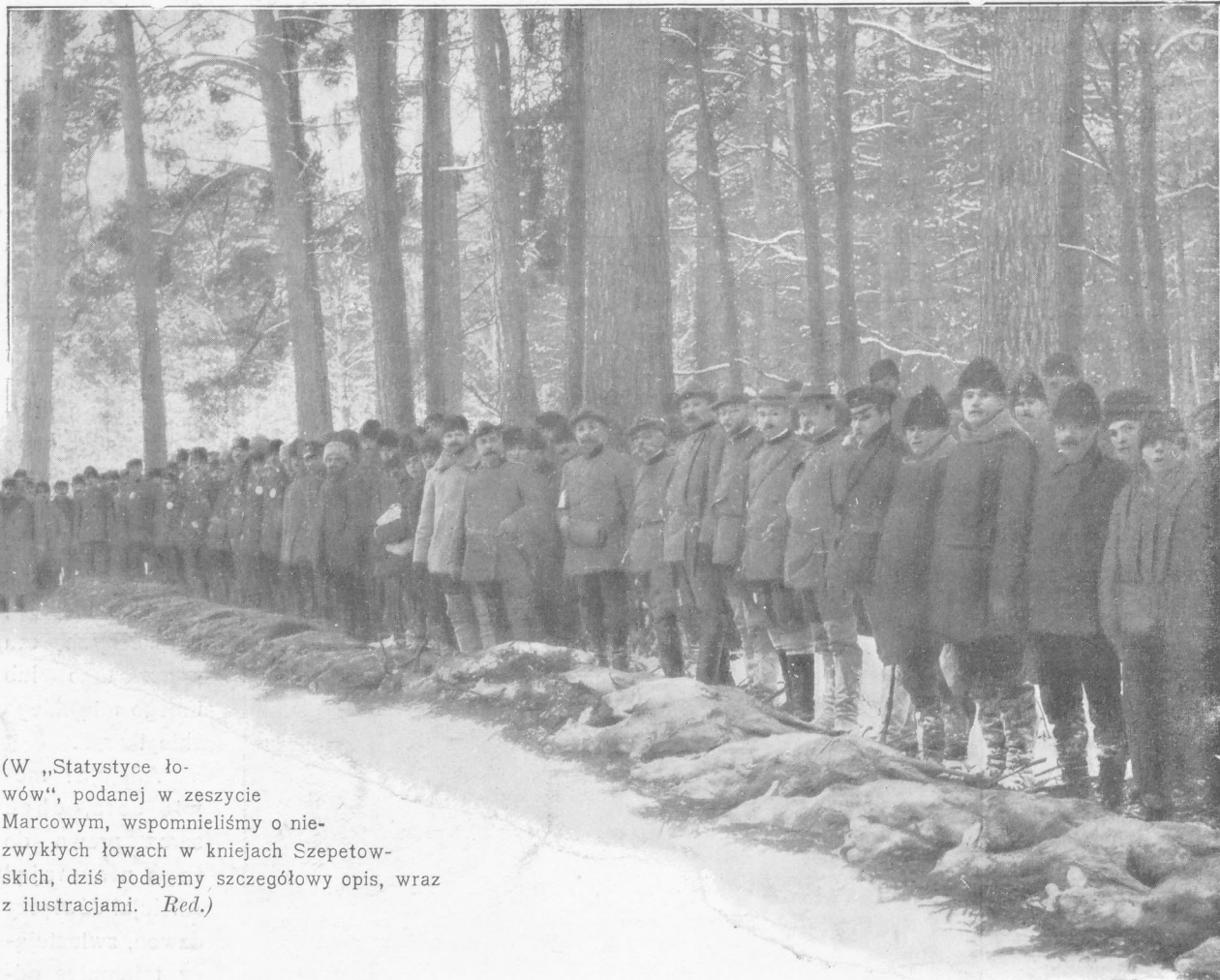
Zmartwychwstanie! Alleluja!

Naród sobie!

MAREK GNIEWOSZ



Włocławskie Kółko kobiet.



(W „Statystyce łowów“, podanej w zeszytach Marcowym, wspomnieliśmy o niezwykłych łowach w kniejach Szepetowskich, dziś podajemy szczegółowy opis, wraz z ilustracjami. *Red.*)

NIEZWYKŁE ŁOWY.

(fot. specjalna „Wsi Ilustrowanej“.)

Na Wołyniu, gdzie wskutek wydanych w maju roku zeszłego rządowych rozporządzeń, właścianie mają prawo trzymania broni palnej bez specjalnych na to pozwoleń, kłusownictwo tak się rozpowszechniło, że hodowla zwierzyny staje się coraz trudniejszą i zanik jej coraz większy, a wątpić, niestety, można, czy nowa ustawa łowiecka złemu zaradzić potrafi.

To też wprost zdumiewającym, iście fenomenalnym jest rezultat polowań, odbytych w dniach od 17 do 20 stycznia (st. st.) b. r. w lasach Szepetowskich hr. Józefa Potockiego, których słynne knieje znane są całemu światu łowieckiemu, daleko poza granicami naszego kraju, ale gdzie nigdy dotąd podobnego rozkładu nie osiągnięto. Ubito w ciągu czterech dni, w 14 strzelb 140 dzików, 48 rogaczy i 10 danieli, czyli 198 sztuk grubej zwierzyny. Strzelano wyłącznie kulami. Podajemy poniżej szczegółowy rezultat tych królewskich iście łowów z podziałem ubitej zwierzyny.

M Y Ś L I W I	UBITO ZWIERZNY								
	Miotów	Dzików					RAZEM		
		Odynców	Wycinków	Loch	Przełatk.	Warchlak.			
	Rogaczy	Danieli	Zajęcy						
Hr. August St. Potocki . .	—	1	7	—	16	8	5	1	38
Hr. Zdzisław Tarnowski . .	—	5	3	—	6	6	2	1	23
Hr. Florjan Zamoyski . . .	—	2	3	1	5	9	—	—	19
Ks. Zdzisław Lubomirski . .	—	2	1	2	7	3	1	—	16
Hr. Ksawery Branicki . . .	—	1	—	2	3	6	1	1	15
Hr. Tomasz Zamoyski . . .	—	1	1	3	—	9	—	—	14
Ks. Hubert Lubomirski . . .	—	1	2	3	—	5	2	—	13
Ks. Stanisław Lubomirski . .	—	1	—	1	6	4	—	—	12
Ks. Adam Lubomirski	—	4	—	—	3	4	—	1	12
Marg. A. Wielopolski . . .	—	1	—	1	3	1	4	—	10
Ks. Paweł Sapiecha	—	3	—	1	—	1	4	—	10
Hr. Roman Potocki	—	2	—	1	1	4	—	—	9
Hr. Józef Potocki	—	1	1	1	—	4	1	—	8
P. Artur Śliwiński	—	1	1	1	—	—	1	—	4
OGÓŁEM	14	22	12	26	9	71	48	10	4202



Grupa uczestników „Niezwyczajnych łowów“: p. Artur Śliwiński, ks. Hubert Lubomirski, margrabia Aleksander Wielcpolski, ks. Adam Lubomirski, hr. Ksawery Branicki, hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Roman Potocki, ks. Stanisław Lubomirski, hr. Józef Potocki (gospodarz), hr. Florjan Zamoyski, hr. August Stanisław Potocki, ks. Zdzisław Lubomirski, ks. Paweł Sapiecha, hr. Tomasz Zamoyski.

Liczone są tylko sztuki podniesione, bez postrzałków, których odnalezienie powiększy jeszcze ogólny rozkład.

Warunki atmosferyczne nie były zbyt sprzyjające w ciągu całego trwania czterodniowych łowów: silny mróz do 12 stopni niżej zera, zadymki śnieżne, olbrzymia okiść w lesie i ogromne śniegi, utrudniały technikę polowania; brano miotów dziennie 3—4, całe polowanie codzienne nie trwało dłużej nad godzin 4, od południa do piątej, wraz z jazdą do lasu i na powrót.

Plan polowaniu ułożył i łowami kierował miejscowy nadleśny, p. Herman, a leśniczowie rewirów, pp. Kamiński, Łukaszewicz, Kozierowski, Monczewski i Pasławski pomagali mu dzielnie w wykonaniu planu i utrzymaniu wszędzie wzorowego porządku.

To też myśliwi, a grono ich było dobrane, wprost wprowadzeni byli w zachwyt całością tych

łowów i jednogłośnie uznali, że takich rozkładów pod względem ilości i jakości grubego zwierzka w życiu swem nie widzieli i niewątpliwie stanowią one rekord bodaj czy nie wszechświatowy.

Nie obeszło się też bez interesujących epizodów myśliwskich; między innymi ciekawym i wstrząsającym nerwami był moment, gdy hr. Tomasz Zamoyski podszedł do postrzelonego odyńca, który siedział na zadzie na czystej haławie, kłapiąc groźnie kłami, chcąc dokłuć go kordelasem.

Skoro się doń zbliżył, rozjuszony zwierz rzucił się resztką sił ku hrabiemu i omal że go szablami nie ciął w biodro i wziął pod siebie. W tym groźnym pojedynku, myśliwy nadzwyczaj silnym i zręcznym ruchem zdołał ująć ataku zwierzka i siadłszy na nim, pchnięciem kordelasu zakończył sprawę na swą korzyść.

Niebywałe te łowy Szepetowieckie pozostaną na zawsze w pamięci uczestników.



Pałac w Oporowie, własność hr. Mieczysława Kwileckiego.

OPOROWO.

O godzinę koleją od Poznania leży na głównej linii do Berlina, Oporowo, własność Mieczysława hr. Kwileckiego; tworzyło ono niegdyś część ogromnej fortuny, którą z początkiem XVIII wieku wniosła, jako wiano, Barbara Lipska (siostra kardynała księcia krakowskiego) Łukasowski z Kwilcza Kwileckiemu, kasztelanowi Santockiemu, staroście mosińskiemu. Obszary te ciągnęły się milami i opierały lasami o brzegi Warty, siedzibą zaś było Dobrojewo, o czym świadczy po dziś dzień pałac i ogród w stylu wersalskim, oraz śpichlerz z XVIII-go w. obszerny, o grubych murach, który mieścił zapasy zboża, zwożone tu z całego klucza.

To też Mieczysław hr. Kwilecki, w młodym wieku, odbierając od opieki Oporowo, miał tu wiele do zrobienia i gdy się widzi owoc jego pracy trudno uwierzyć że w ciągu kilkudziesięciu lat zdziałał jeden człowiek to, na co się zwykle składa kilka

generacji. Wspaniałe budynki gospodarskie, piękna rezydencja i ogród, ochronka i cały rząd domów dla służby, tak zwana „wieś“ to jego dzieło. A tak samo urządzone pierwszorzędnie przyległe majątki Kluczewo i Bobulczyn. Trzeba też podnieść, że hr. Mieczysław Kwilecki był pionierem postępowego gospodarstwa w Wielkopolsce i pierwszy ku zdumieniu niedowierzających sąsiadów zaczął używać sztucznych nawozów. Wiadomości te przywiózł z Francji, gdzie po burzy r. 1863 i ośmiomiesięcznym więzieniu w Moabitce, przebywać był zmuszony.

Wszystkie gałęzie gospodarstwa prowadzone są w Oporowie wzorowo, a piękne budynki mieszczą rasowe okazy bydła, trzody i t. p., pola uprawiane za pomocą pługów parowych.

Załączone fotografie są odbitkami z albumu, ofiarowanego przez administrację dóbr w dniu złotego wesela Mieczysławowstwa hr. Kwileckich.



Oporowo. Bydło zarodowe.



Przesiewanie mąki (fot. amat. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

W Wielki Czwartek.

W Wielki Czwartek we dworze
Ruch od rana — kiej taniec —
Na plechotę i konno
Za postańcem postaniec!

Świtkiem Kuba poleciał,
Aż par szkapie szedł z nozdrzy,
(Bo do ciasta zabrakło)
Kupić cukru i drożdży.

Potem Jagna skoczyła
Do gospodyń po jaja...
Potem wózkiem do miasta
Wyprawili lokaja.

Sama pani do sklepu
Napisała mu kartkę...
Potem Janek do Mośka
Gnał cielęcą wziąć ćwiartkę.

Potem (põno psy zjadły)
Pchnęli Kaškę po masło...
I tak prawie do zmierzchu,
Põki słońce nie zgało!

W Wielki Czwartek we dworze
Kto żyw ładzi na Święta!
Dziedzic mrczy pod nosem —
A dziedziczka kontenta!

Tłuką, wiercą, łomocą,
Aż oddaje w pokojach!
Naznosli różności
W faskach, garnkach i stojach!

Pełno w kuchni, w „jadalnym“
Zastawili dwór cały!
Tu się mąka wygrzewa,
Tam siekają migdały.

Ówdzie dzieci zajęte
Przebieraniem rodzynek,
Gospodyni ser wierci,
Kuchta chrzan trze do szynek!

Nigdzie krokiem nie stąpić!
Tego nie rusz! nie tykaj!
W święta babskie są rządy —
Lepiej z domu umykaj!

Lepiej z domu umykaj —
Za dziesiątą, za bramę!
Niech tam baby z „babami“
Radzą sobie już same!

EL.



Przed wyrokiem śmierci (fot. amat. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).



Z przygotowań świątecznych. „Mąka nie wygrzana“ (fot. am. p. K. Luniewskiej).

B A B Y.

Chociaż od postu ciało mdłe,
w mdłym ciele zaś duch słaby,
na wielką się porywam rzecz:
na pieśń-trylogję: „Baby“!

Nie wiem, czy starczy wątłych sił,
w rym wdzięki wpleść niewieście!
licznym jest bowiem babski ród,
tak w życiu, jak i w cieście!

Są rude, ciemno jasno-blond,
brunetki, złotopłowe...
Są... „rozcierane“, „chlebne“, są
„parzone“ i „żółtkowe“!

Jest jedynaczek, gąsek w bród!
są „meta“ i doktorki!
Kilka gatunków „ciężkich“ bab,
są „smaczne“, „petyhorki“!

Wziąć na swe barki trójkę z nich,
to ciężar, kamień młyński!
Lecz słowo słowem... Pierwsza
pieśń:

O babie „ukraińskiej“,

Pegazie! w cwał! Na kopę jaj
wyceluj gwoździe podków!
poczem do „biała“ żółtka bój,
obrawszy wpiery z zarodków!

Ubiwszy w ciepłą wodę wstaw
z dodatkiem drożdży szklanki...
Co rychlej kwartę mąki siej
i bierz się do śmietanki.

Zagotuj, mączne pyły sparz,
a gdy już ciasto wzras'a,
wlej żółtka, drożdże, cukru wysp
ćwierć funta na funt ciasta.

Posól, wanilji szczyptę włóż,
daj skórek z pół cytryny,
kwaterek masła... No i już!
! „mięś“ przez pół godziny!

Potem co rychlej w formy kładź,
do pieca nieś co żywo!
W piecu godzinę całą dzierz,
jak zwykle dzierz pieczywo!

Wcześniej nie wyjmuj! radzę ci,
choć kobiet ród ciekawski...
A teraz druga pieśni brzmij:
O babie, o „Warszawskiej“,



Z przygotowań świątecznych. „Dużo jaj, to podstawa dobrego ciasta“
(fot. am. p. K. Luniewskiej).

Zanim akordy wstawię w piec,
ubrawszy w garść rodzynek,
biograficzny rzucę rys
na kulinarny rynek.

„Warszawska“ baba wie dzie ród,
jak każda, z jaj i mąki,
nie brak w niej mleka,
szafran jest, migdały i korzonki.

Jest cukier, soli kilka szczypt,
jest masła tłuszcz świeżego;
musi być „bita“ z całych sił...
Inaczej nic dobrego!

W piecu godzinę siedzieć ma,
najlepiej w rondlu czystym...
Udana zdoła każdy stół
rumieńcem płomienistym.

Wyborna w smaku różni się
od innych babek czerni...
że... dla spokoju pani swej
mąż przywiózł ją z cukierni!

A teraz, Muzo! „łapu cap!“
gdyż święta już za pasem!
O tej „największej“ z wszystkich bab
pieśń zanuć kontrabasem!



Z przygotowań świątecznych. „Mimo wysiłków zakalec!“ (fot. am. p. R. Łuniewskiej).



Z przygotowań świątecznych „Przykry zawód“ (fot. am. p. R. Łuniewskiej).

Porzuć szczegóły, główną treść
w natchnione ubierz słowo...
Tę „babę“ z głodu można jeść,
choć zowią ją „łokciową“.

Na stole piękny wygląd ma,
wieżycą strzela dumnie!
Nie tykaj jednak wnętrza jej,
a spieszysz się rozumnie.

Zwyczajna mąka, cukru garść...
zakalec na trzy palce!
W formie z papieru zwykle tkwi,
jak jejmość w rannej halce!

Dopóki cała, wabi cię
zmyślonych zalet treścią...
Stąd to „łokciową“ zięciów ród
nazywa: „babą-teścią“!

Od „teści“ tej zdaleka bądź
i nie radź jeść nikomu!
gdy zaś świąteczny minie czas,
dla biednych wyślij z domu!

TEATR NA WSI.

(Korespondencja „Wsi“).

P. Adela z Jodków-Narkiewiczów Hieronimowa Kieniewiczowa z Bryniewa myśli stale o zaspokojeniu potrzeb codziennych, ale i o dostarczeniu swej służbie domowej, oficjalistom obszernych dóbr Bryniewskich i miejscowym kolonjom śląskim, choć części tych przyjemności duchowych, uszlachetniających, z których zwykle mogą korzystać tylko ludzie wybrani.

Pracę pani Kieniewiczowej cechuje pierwiastek poświęcenia, gdyż nie szczędzi czasu i zabiegów, oraz poczucie solidarności i potrzeb społecznych. Jest bowiem niezmordowaną w urzą-



P. Adela z Jodków-Narkiewiczów Hieronimowa Kieniewiczowa.

dzaniu śpiewów chóralnych, konferencji, odczytów, któremi zaszczenia jaśniejsze pojęcia moralności, zaspakają potrzeby umysłu i podnosi moralną stronę swej licznej służby i kolonistów śląskich, sprowadzonych tu przed 40 laty przez czcigodnego marszałka powiatu Mozyskiego, ś. p. Hieronima Kieniewiczza. Chóry kościelne, pod kierunkiem pani K. ćwiczone, uświetniają nabożeństwa w niedziele i święta w pobliżym miasteczku Petrykowie.

Oprócz tego p. Hieronimowa Kieniewiczowa zorganizowała z pracowników folwarcznych i służby domowej drużynę amatorów scenicznych, dla której sama tworzy sztuki oryginalne, tendencją szlachetną ożywione,



Scena z „Jasełek“.

Sceny z „Prima Aprilis“.

Grupa amatorów z p. Adela Kieniewiczową na czele.

świadczące o niewątpliwym talencie dramatopisar-
skim autorki.

Dnia 2 stycznia r. b. odbyło się takie przed-
stawienie amatorskie w Bryniewie złożone z „Ja-
sełek“, pięknej wizji (rzecz dzieje się w czasach
obecnych), w której szanowna autorka wykazała
znaczny talent, dużo indywidualności i fantazji mi-
stycznej, pełnej poezji religijnej, „Ateusza na pro-
wincji“, dramatu jednoaktowego (tytuł i załączone
fotografie scen niektórych tłumaczą dość wymownie
treść i tendencję tej sztuki) i „Prima Aprilis“, żart
sceniczny, który wzbudzał bezustanne wybuchy
śmiechu licznych widzów wioskowych. Wszystkie
te sztuki pani Kieniewiczowa wyreżyserowała bardzo
umiejętnie. Inscenizacja i gra amatorów były wy-
borne. Wyróżniły się panna Józefa Klawo i panny
Romanowskie, córki mechanika.

Po przedstawieniu odbył się bal dla wszystkich
pracowników bryniewskich i ich rodzin, który dzie-
dziczka uświetniła swoją obecnością. Zbytecznym



Scena z dramatu „Ateusz na prowincji“.

byłoby dodawać, że zjawienie się dobrej pani w bu-
dynku administracyjnym na balu wywołało niesły-
chany entuzjazm i wiwaty bez końca.

swój.



KOŃ WIERZCHOWY.

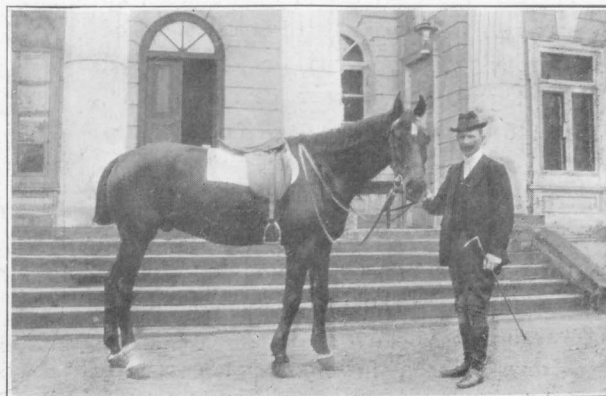
Szkicu niniejszego
bynajmniej nie mam za-
miaru poświęcić hodo-
wlanym teorjom. Pisząc
o koniu wierzchowym
wsi, widzę oczyma mo-
jego na miejskim dziś
bruku osiadłego zami-
łowania nie idealne ja-
kieś produkty pełnej
szczęśliwie u nas za-

aklimatyzowanej, ale bądź co bądź, obcej nam
krwi, ale wszystkie te wierzchowce co stały i stoją
po stajniach dworów wiejskich, gotowe zawsze
nieść swych panów do żniwa i zwózki w skwarny
ranek sierpniowy, zarówno jak sadić pod niemi
przez płoty i rowy na jesiennych z chartami po-
lówkach, te konie nasze swojskie, mierne, pocziwe,
bez studbukowych rodowodów i angielskich maszta-
lerzy chowane, lata całe wysługujące się jeźdź-
com w potrzebie i rozrywce, w pracy i w przyje-
mności.

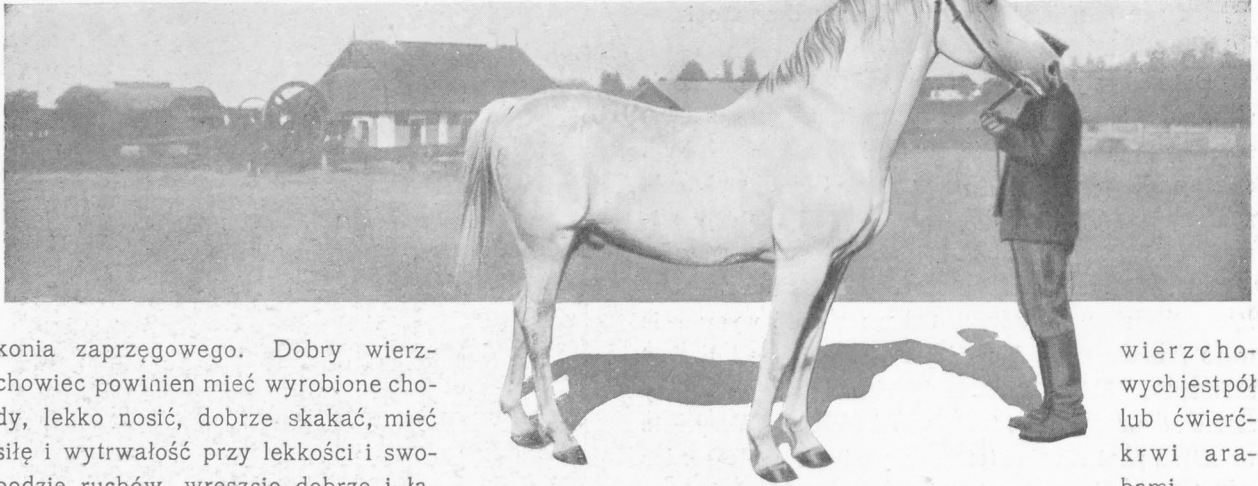
Szlachcic na wsi bez konia wierzchowego jest
anomalją zupełną. Wszędzie, tam nawet, gdzie
względem na oszczędność bardzo liczyć się każą
z utrzymaniem t. zw. „cugowej“ stajni, stoi w niej
choć para wyjazdowych i choć jeden wierzchowiec.
Nawet kiedy właściciel sam już wierzchem nie
jeździ, koń czy konie wierzchowe na stajni stoją —

dla dzieci, dla pana rządcy, czy pana praktykanta,
wreszcie choćby tylko na posyłki „na pocztę“.

Zamiłowanie do konia, wrodzone i przez tyle
wieków rycerskiej służby i tradycji pielęgnowane
w naszym narodzie, pozostało do dziś, choć może
z pewnym ograniczeniem, ze zmianami wprowadzo-
nymi przez nowe życia warunki. Zostało jednak
zeń tyle, że jazdę konną wszyscy miłujemy a konia
kochamy. Wierzchowego naturalnie od zaprzęgo-
wych więcej! Przedewszystkiem dla tego, że bez-
pośredniość stosunku człowieka ze zwierzęciem da-
leko jest większą w użyciu konia do jazdy wierz-
chem, niż do zaprzęgu, a następnie, ponieważ tru-
dniej jest o dobrego wierzchowca, niż o dobrego



Przed dworem (z teki p. A. Byszewskiego).



„Gordon“, anglo-arab, reproduktor w stadninie w Jaropowcach.
(fot. amat. p. T. B. Podhoredeńskiego).

konia zaprzęgowego. Dobry wierzchowiec powinien mieć wyrobione chody, lekko nosić, dobrze skakać, mieć siłę i wytrwałość przy lekkości i swobodzie ruchów, wreszcie dobrze i ładnie się prezentować. To zalety zasadnicze. Do posiadania ich konieczna więc i specjalna budowa i temperament i maść i pewna maniera w ruchu i rozum i junactwo i kształty i łagodność i zdolność przywiązania się do człowieka.

Naturalnie część tylko tych kwalifikacji daje urodzenie, t. j. pochodzenie — resztę wyrabia z surowego materiału sam człowiek.

Pochodzenie jest rzeczą ważną, chociaż nie w tem znaczeniu jakie nadaje mu dzisiejsze pojęcie krwi uważanej za pełną. Koń wierzchowy nie musi być folblutem i rzadko nim bywa w przeciętnych naszych stosunkach wiejskich, trzeba jednak przyznać, że musi on mieć w swej krwi jakiś dalszy lub bliższy „imbread“, na krew szlachezną, której cnoty zawdzięcza. Ponieważ dwa tylko są zasadnicze tej krwi szlacheźnej prądy t. j. orientalny i pochodny od niego angielski, ponieważ szlacheźny ich wpływ przechodzi zasadniczo przez wszystkie inne uszlachetnione gorąco-krwiste rasy końskie, z którymi w bliższym lub dalszym pokrewieństwie bywają nasze polskie wiejskie wierzchowce, więc można powiedzieć, że są one zawsze skuzynowane z koniem wschodnim lub angielskim. Naturalnie, im kuzynowstwo bliższe, tem więcej cnót od jego produktu spodziewać się można. Jest jednak tego pokrewieństwa granica pewna, poza którą przeciętny wierzchowiec przechodzić nie może. Jeżeli ją przejdzie traci na rzecz wysokiej krwi te praktyczne zalety, których rozwój ta krew delikatna, choć szlacheźna, krępuje właśnie i utrudnia. A praktyczne zalety w koniu wierzchowym są najważniejsze właśnie.

Krew arabska faworyzuje ich rozwój w daleko silniejszym stopniu niż angielska. Dlatego też najwięcej naszych polskich koni

wierzchowych jest pół lub ćwierć krwi arabskimi.

W południowych okolicach

Królestwa dostarczało takich koni niedawno jeszcze słynne stado Wąsowiczowskie w Oksy i Chyczy, w Kieleckiem, którego resztki tu i owdzie dają się jeszcze spotykać po stajniach dworskich w tej okolicy. Panowie Tymowscy z Mrowiny i Kobieli, w Kieleckiem i Piotrkowskiem najwięcej jeszcze w ostatnich czasach koni z tej krwi mieli.

Okolicami zresztą idą rody końskie.

Sąsiad u sąsiada kupił, lub sfacjendował, u sąsiada znów o potomstwo się dalsze postarał i tak tworzyły się całe rodziny koni wierzchowych przyrosłe do jednego szmata ziemi, właścicielom jego służące, z pradziadów we wnuki cnotliwe i znane. Dość było szlachcicowi spojrzeć na stadninę drugiego szlachcica, aby poznać w niej przychówek po takim a takim sławnym ojcu, od takiej a takiej szeroko znanej z cnót matki.



Kłus (fot. amat. p. E. Hussarzewskiej).

Jazda konna była potrzebą i rozrywką, pracą i przyjemnością. Do objazdu folwarków i gospodarczego dozoru przy robotach polnych, do spaceru, do wyjazdu w sąsiedztwo bliższe, do polowania wreszcie koń bywał używany pod wierzch nie tylko zwyczajowo, ale z zamiłowaniem. Jeździli konno wszyscy: starzy, młodzi i dzieci, mężczyźni i panie. Do objazdów i dworów gospodarskich, naturalnie wysługiwały się zazwyczaj starsze już wierzchowce, do spacerów, dla młodzieży, do wyjazdów z prezentacją pewną, do polowania używano lepszych, młodszych, ognistszych wierzchowców. Pod damskie siodło, dla amatek, wybierano specjalnie konie lekko noszące, łagodne, choć zdarzały się nierzadko panie, co każdego dosiadały wierzchowca, im gorętszych tem chętniej, a sadyły przez płoty, rowy i barjery nie gorzej, ba! czasem nawet lepiej od mężczyzn!

Za chartami jeździły jesienią całe kawalkady, a dojeżdżali kota i młodzi i starzy, dojeżdżały nieraz i panie.

Jeżdżono śmiało, w siodłach siedziano twardo, niebywało wypadków. Dworskie wierzchowce miały pewne nogi, z terenem się znały, żadna przeszkoda nie była im straszna, szły na nią i brały je „z sercem“, bez ostrogi, bez szpicruty często, dla własnej fantazji i przyjemności. Pamiętam, lat temu z osiemnaście, wracaliśmy z polowania z char-

— A gdybyśmy tak przez te ławy?...

do jutrzejszego targu. Zjeżdżaliśmy parami i trójkami szosą od Książa, od Strzegowskiego kopca, na dół, prosto w rynek. Drogę przez rynek przekątnią prowadzącą w Krakowską ulicę zagroziły nam owe odpustowe ławy dziewięciu liniami niskich wprawdzie, ale szerokich i gęsto stojących przeszkód. Miejsca pomiędzy jednym a drugim rzędem tych ław było zaledwie na długość konia.

Jechaliśmy trochę z fantazją. W pierwszej parze jechał obok mnie doskonały jeździec i zamiłowany sportsmen, przedwcześnie w młodym wieku zgasły Stefan R., sąsiad mój z Miechowskiego. Miał pod sobą śliczną klacz „Zorzę“ złoto-kasztanową anglo-arabkę półkrwi. Spojrzał przed siebie, pokręcił młodego węża i zwrócił się do mnie:

Dziewięć skoków jeden za drugim przez szerokie ławy, każdy skok z miejsca po poprzedzającym, na



W skoku (z teki pp. 1. i J. Römerówien).

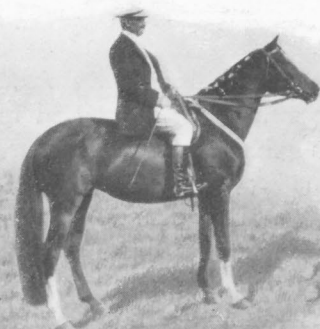


Młody dziedzic
(fot. amat. p. Róży Hussarzewskiej).

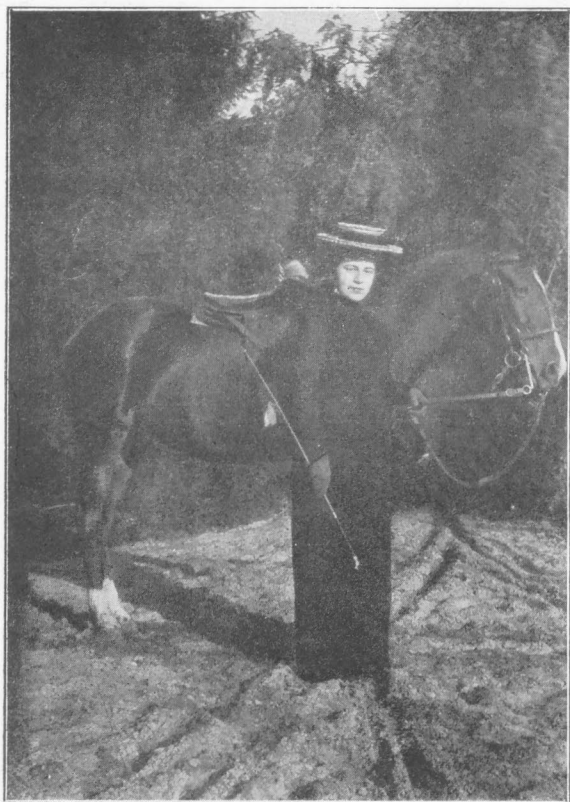
tami od jednego z dalszych sąsiadów do pewnego dworu w Miechowskim, przed odpustem i świętem. Droga wypadała przez Miechów. Na rynku miasteczka, przed wieczorem, przekupnie odpustowi rozstawiać zaczęli szeregi ław szerokich i rozkładali na nich towary



„Pod ciężką wagą“
(fot. amat. p. Róży Hussarzewskiej).



P. Czesław Baczyński, prezes Koła sportowego Sandomierskiego.



P. Hanna Górka ze Swierczyna, na Kujawach
(fot. amat. p. Janowej Mirosławskiej).

nierównym wyboistym, pełnym dziur bruku z głazów przeróżnej wielkości... nie wiem, czy dziś bym się na to ryzykował.

Ale konia miałem pewnego. Mój skarogniady „Dzejlan“ po ojcu czystym Kohejlanim z Sanguszkowskiego stada przeszkód żadnych się nie bał.

Było nas czternastu i dwie amazonki.

Towarzysz mój odwrócił się za siebie i rzucił komendę:

— Skaczymy przez te łąwy... zwolna! parami! Panie objadą bokiem!

Ale panie słuchać nawet o tem nie chciały. Wyjechaliśmy na rynek kurcgalopem, para za parą, i hop! hop! dziewięć razy z rzędu! Panie jedne z pierwszych.

Żaden koń nie odmówił skoku, żaden się nie zwinął, nie skoczył za krótko, czasem tylko trzasnęła łąwa trącona zadniemi kopytami, ale wypadkunie było żadnego, a z szesnastu skaczących koni, ani jeden nie był pełnej krwi, półkrwi zaś było parę zaledwie, reszta — zwykle konie wierzchowe.

Spacerowicze miechowscy, snujący się dookoła rynku, narobili alarmu wobec tej eskapady, obecna na rynku „władza“ w postaci zacnego naczelnika powiatu

Michajłowa, gwałtem nas chciała zatrzymać, ale pogalopowaliśmy za łąwami w Krakowską ulicę, jak na złamanie karku, i dopiero na szosie pod historycznym cmentarzem miechowskim zdołaliśmy rozigrane wierzchowce w stępa znów wprowadzić. Nie wiem, czy na folblutach można by takiej sztuczki próbować.

Dzisiaj — w wierzchowcach tych więcej może krwi szlachetnej, przeważnie angielskiej spotykać można, ale tego przystosowania do praktycznych ziemiańskich potrzeb, tego bezpośredniego stosunku, jaki między jeźdźcem a koniem, choć mniej szlachetnym, ale wyhodowanym i objeżdżonym właściwie istniał zawsze na wsi, daleko mniej się widzi.

Przyczyną jest zawsze upadek zamiłowania do użytku konia. Dawniej dobry koń i dobra umiejętność jazdy konnej polowej była chlubą, — dziś mniej ją uprawiają. Jazda polowa wyścigowej ustąpiła miejsca, a zamiłowanie z wierzchowca praktycznego coraz silniej przenosi się na folbluta i jego hodowlę.

Na konkursach hipicznych widać co roku tych samych zawsze paru sportsmanów, znanych zresztą z zamiłowania i umiejętności jazdy. A na wsi — więcej teraz używa się wierzchowca z gospodarczej potrzeby, niż dla przyjemności jazdy, niż dla wyrobienia jej umiejętności na kunszt szlachetny.

Tam jeszcze, gdzie z chartami polują, gdzie przestrzenie większe, gdzie serca jeszcze i upodobania więcej do natury i ziemi przyrosły — koń wierzchowy, ten polski nasz zwykły wierzchowiec, w wysokiej cenie i wiernej pamięci człowieka-jeźdźca żyje.

ECLIPSE.



„La Belle Ninon“, matka ze zrebieniem, ze stada w Jacentowie
(fot. amat. p. Aleksandrowej Olszowskiej).



Z SIERADZKIEJ ZIEMI

Kazałeś Sz. redaktorze przedstawić obraz rodzinnej mej okolicy, owego ku południowi zwróconego zakątka powiatu Sieradzkiego, co go oblewa od wschodu rzeka Warta, a przerzyna szosa sieradzko-wieluńska. Gdyby dziadom i ojcom naszym wstać przyszło z mogiły i puścić się znowu znajomymi szlaki, zapytaliby, gdzież to jesteśmy? gdzie nasze knieje poważne starością i ciszą, którą jeno ptak leśny przerywał? gdzie liczne dwory okolicznego ziemiaństwa, co, to ongi w zawody z Łęczycany chętnie w kielichy dzwonili, a żywot bez troski pędząc szli przez życie szumnie i wesoło? gdzie

ten kraj opiewany ongi w połowie zeszłego wieku przez sieradzanina Józefa Miniszewskiego, który tu lata młode spędził, a opisując mazura na balu w Wieluniu, tak charakteryzuje sieradzan owych czasów:

„W Sieradzkim, kędy boru multum i jałowce
Urodzaj jaki, taki nie zdychały owce
Młodzież hulaszczą zwawa, lecz z lesistej obrony,
To chylkiem i w mazurze, lecz bije w obcasy
Siaradzanin, bo dobre na jałowice czasy
Mina dzielna. a trzeba państwu wiedzieć i to,
Że w rok mokry miewają pszenicę i żyto.“

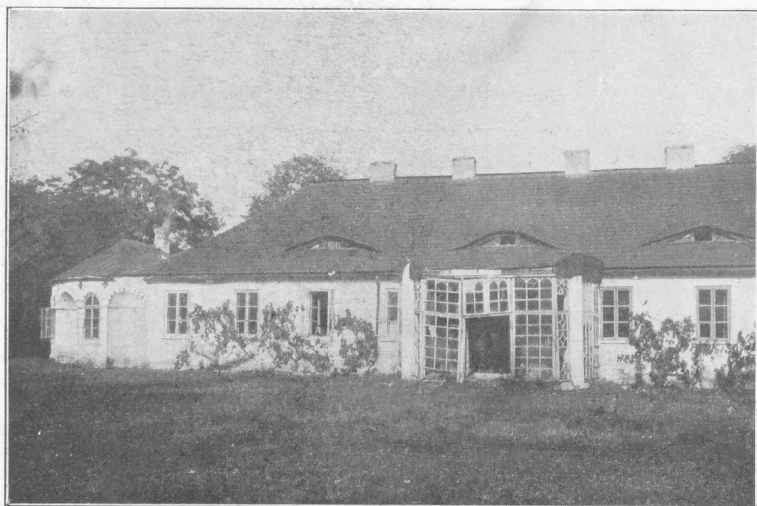
Lub mówiąc o damach, taką wydaje ich ocenę:

„Jest u nas kraj lesisty sekret, jak się zowie
Opowiem wam coś o nim, słuchajcie panowie:
Gdy się zjedzie szlachcianek na wizytę cztery
A kanapa za krótka, to zaraz chimery
Trzy otyle w niej siadły, gniotą się, jak w prasie
A czwartą głowa boli i strasznie dąsa się
To nic, ale gdy z piórem wystąpi i w szalu
A zapomną jej w pierwszą parę, gdzieś na bału
A nie lepsza rej wzięła w honorach osoba
Już komerarz sąsiedzki i ciężka choroba“.

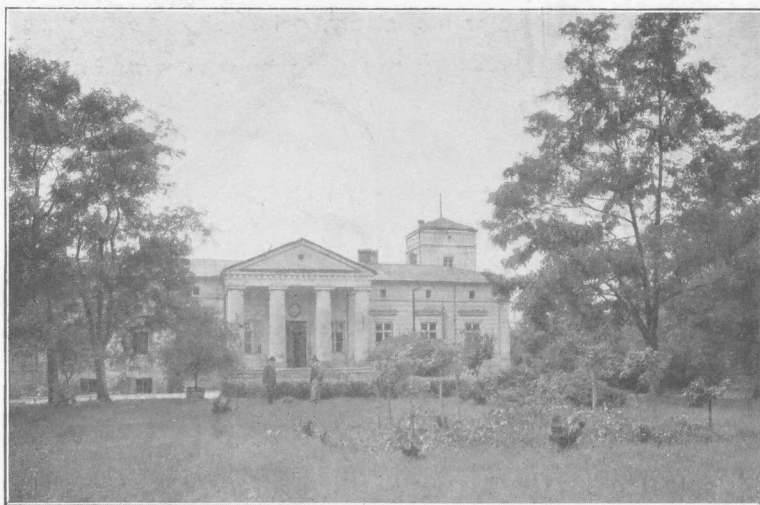
Zeszło do grobu opiewane tu pokolenie i zmieniła się okolica. Znikły już te obszary leśne, co się milami ciągnęły, zaczynając u Warty przez dobra Majaczewice, Witów, Burzenin, Strzałki, Lipno, Pyszczków, Nową-Wieś i Złoczew, a bliżej Sieradza



Dwór w Bogumiłowie, własność p. Michała Kobierzyckiego (fot. amat. bar. Graevogo).



Chojne w Sieradzkiem

Pyszków, w Sieradzkiem, własność p. Stefana Korab-Kobierzyckiego
(*fol. amat. p. R. Cholewińskiego*).

Złoczew, w Sieradzkiem, własność p. Stanisława Pietraszkiewicza.

przez Bogumiłów, Tyczyn, Sokołów, Dąbrowę-Wielką, Barczew, Dębołękę, Charlupię-Wielką, Kliczków, aż w dal, ku pruskiej granicy, — krajobraz zmieniony do niepoznania, dwory rozebrane, ogrody wycięte, liczne kolonie wyciągnięte w długie rzędy gospodarstw nadają piętno monotonności okolicy. Gdzie nigdzie tylko dwór ziemiański ocalały dotąd od kolonizacji, — za to, co ocalało, to przeważnie wybór pod względem kulturalnym i gospodarczym.

Gdybyśmy, dążąc ku „Jasnej Częstochowie“ traktem ku Burzeninowi, a więc równoległe do rzeki Warty ruszyli piaszczystym gościńcem, musielibyśmy minąć typową wieś staropolską z jej chatami o słomianej strzesze, z jej mieszkańcami w barwne narodowe szaty przybranymi, z kędzierzawymi a jasnymi główkami wesołych dzieci, gdzieniegdzie zdobnemi w czerwone krakuski — to Monice, prastara królewiczyna, od połowy zeszłego wieku w ręku prywatnem będącą, a obecnie p. Jana Dziembowskiego, dziedziczna w drugim pokoleniu.

Barwne zielenią porzecze Warty bawi wzrok nasz obejmujący teraz szeroki widnokrąg, więc naprawo wśród kępy drzew, ongi również królewiczyna, wieś Bogumiłów, w końcu XVIII w. dziedziczna Szołowskich, zatem Bilskich, Mamrota, a dzisiaj od siódmego dziesiątka zeszłego wieku w trzecim pokoleniu Korabitów Kobierzyckich, w osobie Michała Kobierzyckiego.

Piękny ogród, wzorowe gospodarstwo karpiove i świeżo zaprowadzone drenowanie i inne ulepszenia stawiają ten majątek na coraz wyższej stopie kultury, a młodzi gospodarstwo z zamiłowaniem pracują na ojczystej glebie i przechowują z pietyzmem zbiory starożytności i rodzinne im przekazane.

Gdyby posunąć się dalej dojrzymy wyniosłą wieżę kościoła w Chojnem; — ongi główne dominium państwa choińskiego, gdzie dumnie wznosił się dwupiętrowy zamek Pobogów Zapolskich, których przypominają dzisiaj ocalałe piękne nagrobki w kościele. Chojne skolonizowane przez ostatnich dziedziców baronów Dangłów i Lipskich, rozpostarło się szeroko swemi koloniami,



Pyszków, w Sieradzkim, stawisko (fot. amat. p. R. Cholewińskiego).

które niczem nie różnią się od innych w kraju. Chojne w XV wieku dziedzictwo Mszczuga z Barczewa podkomorzego Sieradzkiego, który w r. 1433 otrzymał przywilej na prawo magdeburskie przechodzi przez małżeństwo jego córki w dom Kobierzyckich Korabitów. Początek w. XVI zapisuje tu dziedzicem Jana Łaszewskiego, wojskiego sieradzkiego, którego zdaje się nagrobek widnieje w kościele miejscowym z zatartymi napisami. Koniec XVI w. wykazuje tu dziedziców Zapolskich w osobie Stanisława podsędka sieradzkiego, któremu w r. 1611 syn Zygmunt, kasztelan wieluński postawił piękny renesansowy pomnik w kościele murowanym fundacji owego podsędka pod wezwaniem św. Anny w r. 1599. W w. XVIII spotykamy tu kolejno Mączyńskich, Walewskich, Pągowskich, z początku zeszłego wieku dziedziczy tu Izabella Babska o której między epuzerami z czasów Księstwa Warszawskiego mawiano, że ma:

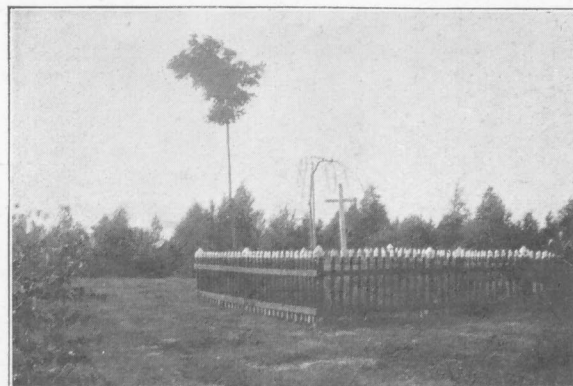
„Chojne strojne,
Stoczki na obroczi,
Wiechutki na wygódki i
Bobrowniczki na trzewiczki“,

Zdobył tę posażną jedynaczkę poseł sieradzki Stanisław Kaczkowski po którym przeszło Chojne w dom Byszewskich, a w końcu było dziedzictwem barona Tomasza Dangla, który tu założył rybołówstwo, 4-wiółkowe ogrody, hodowlę jedwabników, fabrykę wełniaków i po roku 1864 ułożył pierwszy w tej

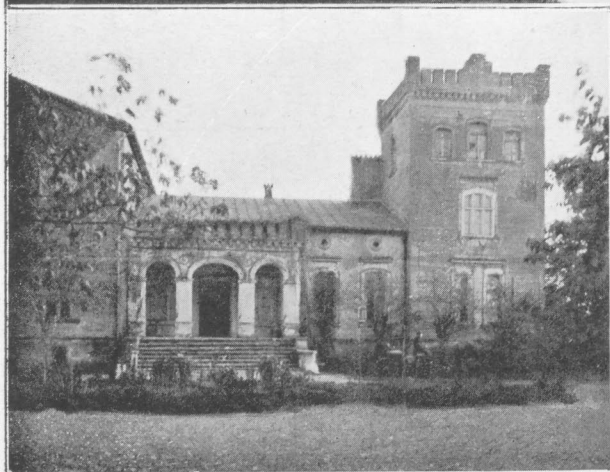
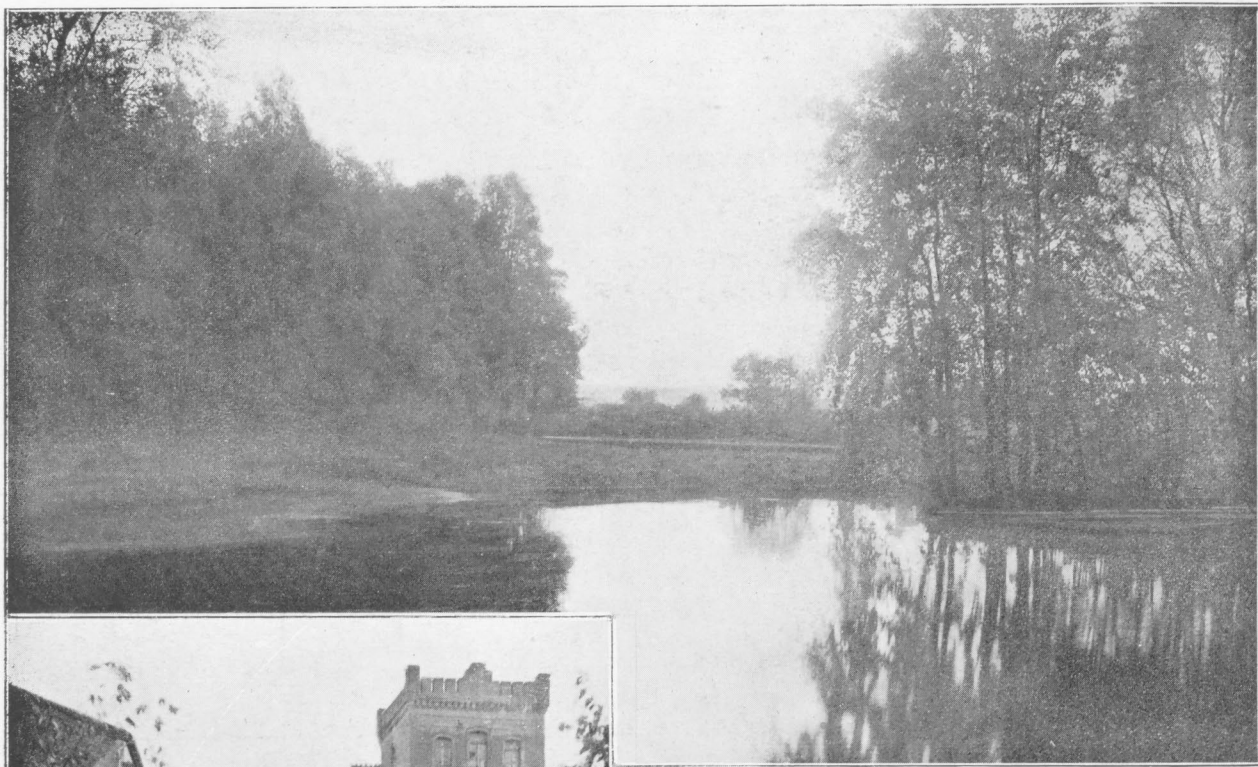
okolicy włościan, — zięć jego Ignacy Lipski dobra te skolonizował pomiędzy okolicznych włościan.

Tuż za wsią linia lasów, to rządowe leśnictwo Tyczyńskie do Klonowskiego zarządu zaliczone. Za niemi wśród piaszczystej gleby leżąca wioska Ligota, ongi początek państwa Porajów Pstrokońskich stanowiąca, dzisiaj do p. Szepego należąca z którą graniczy Witów i miasteczko Burzenin, stolica, kiedyś tego państwa. Witów w przeważnej części skolonizowany ma piękny dwór i jest dziedziczną własnością p. Antoniego Kobierzyckiego właściciela Cielętnik w Radomskim i Ralewic w Sieradzkim. — Burzenin słynie z kopalni wapna i garncarstwa.

Burzenin prastara to siedziba ludzka wspomniana już w czasach Bolesława Śmiałego, gdy król



Mogiła poległych w lesie pyszkowskim (fot. amat. p. R. Cholewińskiego).



Bogumiłów, w Sieradzkim, stawy.
Witów, w Sieradzkim, własność p. Antoniego Kobierzyckiego
(*fol. am. p. R. Cholewińskiego*).
Barczew, w Sieradzkim (*fol. am. p. R. Cholewińskiego*).
Męcawola, w Sieradzkim, własność p. Zygmunta Siemiątkowskiego.

miął porwać stąd piękną Krystynę żonę rycerza Mściława, jest odwieczną rodową posiadłością Porajów Burzeńskich, z których Spytek stolnik Sieradzki zakłada tu miasto w r. 1378 obdarzone prawem magdeburskim w r. 1419 przez Władysława Jagiełłę.

W połowie XVII w. z wygaśnięciem Burzeńskich skupia w swem ręku cały klucz Burzeński Spytek z Burzenina Pstrokoński, kasztelan brzesko-kujawski potomek Burzeńskich. W r. 1771 ostatnia z linii kasztelańskiej Marja Magdalena Pstrokońska zamężna za Michałem Korabitą Kobierzyckim konsyliarzem konfederacji Barskiej województw wielkopolskich wnosi dobra te w dom Kobierzyckich.

Dalej ciągną się wsie ongi Pstrokońskich, później Kobierzyckich, Majaczewice, Szczawno, Strzałki, i Prażmów, ongi Tymienieckich Zarębów, dzisiaj skolonizowane różne ni czasy. Dopiero zbaczając ku zachodowi trafiamy na wieś Będków, przeważnie lesistą w dobrej glebie i dobrze zagospodarowaną własność p. Stefana Korab Kobierzyckiego, która tuż graniczy z Pyszkowem tegoż właściciela. Do połowy XVII tego wieku rodowa posiadłość Porowskich później Pstrokońskich, Wężyków Osińskich i Kobierzyckich. Pyszków i Lipno 70-kilkowa włókowa posiadłość, przeważnie pokryta lasami, ma



Dom charakterystyczny w Złoczewie, w Sieradzkim.

piękny pałac postawiony w połowie zeszłego wieku przez Michała Korab Kobierzyckiego i 4-włokowe gospodarstwo rybne prawidłowo prowadzone, ongi dziedzictwo Pyszkowskich, od połowy XVI w. Burzeńskich i następnie jednego z nimi rodu z Pstrokońskich z Burzenina.

Upamiętniony w r. 1629¹⁾ za czasów dziedzictwa Hieronima Burzeńskiego i małżonki jego Zofii z Roźnów najazdem, który szeroko zasłynął w województwie sieradzkim, bo w czasach względnego jeszcze ładu Rzpitej, a niesłychanym gwałtem był powodem śmierci Hieronima Burzeńskiego. Pozwólmy żałosnymi słowy pozostałej wdowy choć w skróceniu opowiedzieć krwawe dzieje chwili: „Niepomnąc na surowość prawa polskiego i domu szlacheckiego obwarowanebezpieczeństwo“ napadli ur. Porowscy z Będkowa i inni „zebrawszy ludzi kupę swawolnych i infamisów, do dwóchset vi et violenter manu armata z rozwionioną chorągwią z trąby i bębny z hakownicami i śmigownicami... z Niedzieli 1-szej po św. Andrzeju na Poniedziałek godzin 4 przededniem na dwór Piskowski“ i „najpierw konie zabrali ze stajni i stajnię zapalili... a po takowym ogniu wszystką potęgą, z wielkim hukiem i strzelaniem gęstem na dwór nastąpiwszy wrota wylamali... małżonka jej pojmałi

brali koni szpakowatych 7, które kosztowały złp. 3,000, klacz gniadą Turską valoris złp. 800, źrebca cisawego 3-letniego valoris złp. 300, 2 źrebce dropiate valoris złp. 300, 2 gniade valoris złp. 200, w gotówce 6,000 złp., a także złote łańcuchy, manele, pierścienie, czary, rozturchany złociste, złotogłów, kobierce Andziarskie, Tureckie, kilimy Perskie i t. d. Z protestacji Burzeńskiej widzimy, że Hieronim Burzeński prowadził tu hodowlę koni, którą umożliwiały liczne łąki w tych dobrach. W połowie XVII w. przechodzi Pyszków do drugiej linii Burzeńskich zwanej Pstrokońskimi z Burzenina, gdy znakomity obywatel z czasów króla Michała i Jana III Szyteł z Burzenina Pstrokoński kasztelan brzesko-ku-



Plebania w Brzeźnie, w Sieradzkim (z teki barona Graevego).

¹⁾ Sir. Castr. Relat. K. 18 f. 91.



Typ z Mnichowa, w Sieradzkim
(dawna sukmana, tros, spencerek i spodnie
z wełniaka, rogatywka).

jawski wedle Pawińskiego 12-stokrotnie poseł na sejmy z województwa brzeskokujawskiego i kilkakrotny z sieradzkiego skupia w swej osobie wszystkie dobra Burzeńskie i inne klucze i rezyduje na zamku w Burzeninie. Tegoż syn biorąc działem Pyszków zakłada tutaj swą rezydencję i tutaj-to w dn. 4 września 1710 r.¹⁾ Wojciech z Burzenina Pstrokoński, stolnik i marszałek województwa sieradzkiego, datuje swe uniwersały do obywatelstwa sieradzkiego w czasie zamieszek kra-

jowych. W połowie zaś XVIII w. drogą wiana dostaje się Pyszków, wraz z innymi Burzeńskimi dobrami, od Pstrokońskich w dom Kobierzyckich, w których posiadaniu dotąd pozostaje. Wśród lasów i moczarów na wzgórzu stoi krzyż otoczony schludnem ogrodzeniem — to mogiła poległych tu w r. 1863: księcia Makarego Drohomireckiego, młodziutkiego 16-letniego Haukego, syna znanego generała, księdza Janego proboszcza brzykowskiego i malarza Pawłowskiego, niezapomniana dotąd i jako miejsce pielgrzymek nawiedzana i ozdabiana corocznie kwieciami łąk naszych. Jakże nie pamiętać tak względnie świeżych wypadków ostatniego powstania, gdy lud wiejski zachował dotąd pamięć o mieście Lipicku położonem wśród lasów przed laty, gdzie dzisiaj wioska Lipno widnieje, a legenda to prawdziwa, bo rejestra poborowe wydane przez Pawińskiego notują, że w r. 1496 było tu miasto Lipno zwane, które w XVI w. niknie bez śladu i odradza się znacznie później małą wioszczyną. Lasy kiedyś prastare 100 włókowe, natchnęły fantazję ludową cudownymi wieściami o zapadłych kościołach, o dzwonach, co słyhać w noc czarów z tych

bezdennych trzęsawisk i mimo zmian wielu, wieś gminna odradza się ciągle świeża i cudowna. Lud wiejski w Lipnie urodziwy powstały ze zmieszania przeniesionych tu na początku XIX w. przez Łukasza Kobierzyckiego z Pyszkowa rodzin i osiadłych tu szczątków Tatarów, w rodach niektórych dotąd zachował wybitny typ tatarski, którym odznacza się rodzina Korczaków w szczególności; przeniesienie zaś było koniecznością wobec zdziczenia leśnych mieszkańców, kiedyś jeńców tatarskich przez Pstrokońskich tu osadzonych.

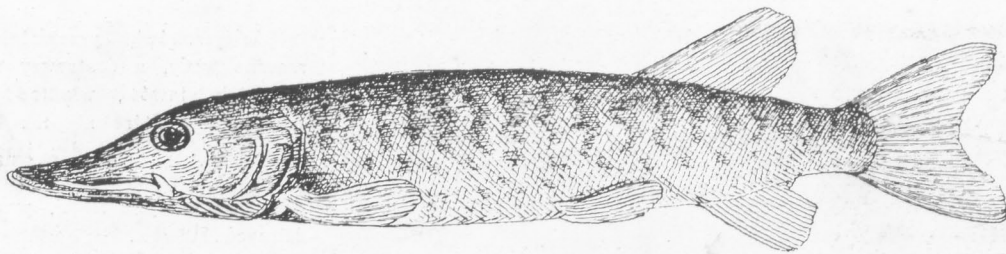
Na południe od Pyszkowa natrafiamy na wielkie znowu lasy, to lasy dóbr Złoczew, dzisiaj własność p. Stanisława Pietraszkiewicza, w w. XVII Pobogów-Ruszkowskich, którzy do rzędu miast go podnieśli, kościół farny tu wzniesli, klasztor O.O. Bernardynom pobudowali, w którego podziemiach spoczęli.
(c. d. n.)

JÓZEF KOBIERZYCKI.



Typ z Biskupiec w Sieradzkim
(fartuszek haftowany i kaftanik).

¹⁾ Sir. Castr. Relat. K. 68 f. 560.



Szczupak.

Jakie ryby są w wodach naszych?

O rybach znajdujących się w wodach naszych, nie wszyscy mieć mogą dokładne wiadomości co do kształtu, obyczajów życia wodnego, jak również prawidłowych nazw. Najwięcej rozpisujemy się o karpniu, pstrągu i łososiu, jako rybach cenniejszych i dochodowych gatunkach; natomiast zamilczeliśmy o rybach innych pospolitszych, jak o karasiach, linach, krasnopiórkach, krapiach, leszczach, jaziach, kleniach, barwieniach, świnkach, wierszchówkach, olszówkach, kiełbikach, cyrtach, okuniach, szczupakach, sandaczach, jazgarczach, ciernikach, sumach, miętusach, węgorzach, piskorzach, ślizach, i t. p., które zaspokajają potrzeby mało-miasteczkowe i wsiowe, gdzie zamieszkują żydzi.

Ryby powyższe, dzieli się na rogówko-wargowe i szczękozębate, jak również na łusko-skórne i goło-skórne, albo błotniste. Między temi rybami wyodrębniamy gatunki jako pasorzyty, do których należą następujące: ciernik, olszówka, śliz, piskorz i wierszchówka, które wprost są szkodnikami, albowiem zjadają ikrę innych ryb, jak również niszczą karmę rydom większym, dochodowym, a jednocześnie służą za karmę rydom szczękozębatym. Największą plagą i zupełnie bez użyteczną rybą jest ciernik, który poczytany jest jako chwast zanieczyszczający wody i wyrządza poważne szkody w hodowli zarybków. Przechodząc kolejno do każdego gatunku ryb, znajdziemy różnicę co do kształtu i ustroju pyska, jak również kończyny pletw, pokrycia łuski, a także pożywienia i sposobu życia. Ażeby uprzystępnąć poznanie każdego gatunku ryby żyjącej w wodach naszych i jej życie, przedstawiam je w rysunkach zdjętych z natury.

SZCZUPAK.

Jest to ryba prawie najżarłocniejsza, żywi się rybami, żabami, pijawkami, rakami wyleniałemi, pożera jaszczurki, węże, i różne robactwo większe, w głodzie wzajem się zjadają, a większe połykają kaczki i gąsienice, a nawet krety, myszy i szczury wodne. Mięso jego jest bardzo smaczne a szczególnie w młodym wieku, zaś ze starszych mięso jest bilaste i suche. Ikrę składa w miesiącach: marcu i kwietniu na trawie w płytkiej wodzie. Samiec, czyli ikrzak, wydaje około 18.000 sztuk jajeczek (ikry), z których w przeciągu 7 dni ciepłych, wylęgają się małe szczupaki.

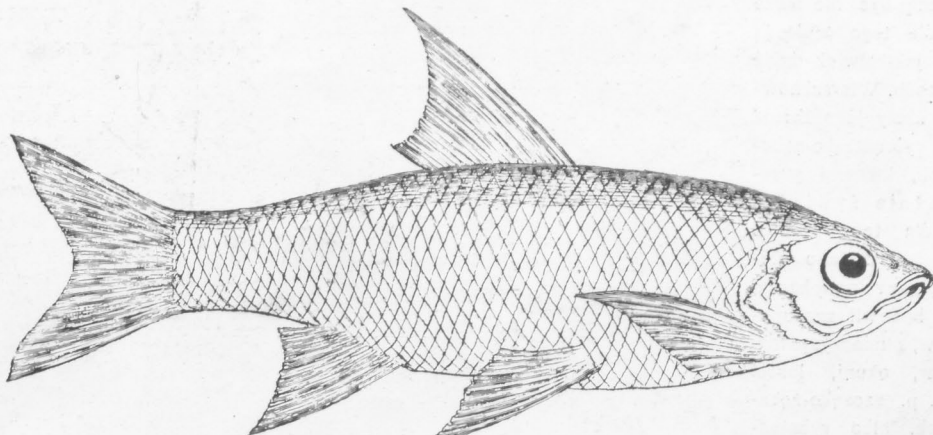
Przez lato do jesieni przy dobrem odżywieniu, dochodzą wagi do $\frac{3}{4}$, a nawet 1 funta, żyją bardzo długie lata i dochodzą wagi 120 funtów, a że są bardzo żarłoczne wyrządzając ogromne spustoszenia w gospod. rybnych, przeto nie trzymają ich większych nad trzy funtowe do pięciu czyli tylko dwuletnie.

We wszystkich wodach hodować się dają, lecz najdogodniej żyć im w wodach bieżących i jeziorach. Hodowla szczupaków może być także poptacająca, bo ich coraz mniej spotykamy na targach, a ceny ich względnie podnoszą się wyżej.

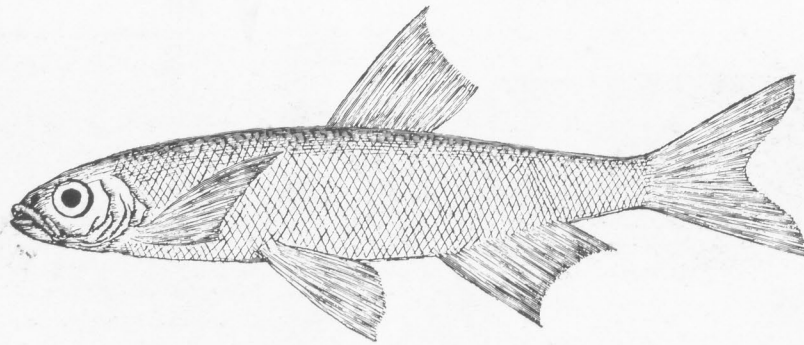
Hodowla szczupaków potrzebuje specjalnych urządzeń dla wymnożenia zarybów innych ryb, na wyżywienie wycieru szczupaczego; w celu tym potrzeba urządzić wiele wycierów dla płoci, karasi i kiełbi, by nieustannie szczupaki miały pod dostatkim karmy, a wówczas możemy otrzymać wiele zarybku.

JAŻ.

Należy do rzędu ryb rogówko-wargowych i roślino-owadożernych. Ikrę składa w miesiącu kwietniu na tamach, korzeniach karp i nadbrzeżnych traw wodnych w rzekach, jeziorach i stawach. Wylęga się dosyć licznie jak karp, w przeciągu kilkunastu dni i zaraz żeruje rozchodząc się po wodzie. Żywi się muchami, konikami polnemi i chrabąszczami, które lubi chwycić latające po nad wodą, małe zaś, żywią się drobnoustrojem fauny wodnej. Rośnie dosyć szybko: jednoroczne dochodzą wagi od 4 łutów do $\frac{1}{4}$ funta, a żyjące kilka lat, wyrastają do 5 i 6 funtów a nawet do kilkunastu. Mięso z niej smaczne, równające się mięsu karpia, tylko cokolwiek więcej posiada włóknistych ości. Hodować daje się doskonale w stawach, gdzie wody są przepływowo rzeczne. Za funtowe



Jaź.



Wierszówka.

sztuki, płacą jak za karpie po 15 kop funt. Ulubionem ich miejscem przebywania są doły, w których dnach znajdują się zawały albo pnie, również lubią nadbrzeżne nory i karpie, z pod których trudno ich wygonić, a tem samem i wyłowić. Na grę wychodzą zwykle pod wodę, a jeżeli spotykają tamy nie zbyt wysokie, przeskakują je z łatwością by ujsć z ogrodzenia: jeżeli niemogą przedostać się w górę, próbują i z wodą przedostać się na inne wody, gdy nie mają odpowiednich warunków do złożenia ikry. Jaż jest przeważnie rybą rzeczną, jednak łatwo przyswaja się w gospodarstwach rybnych, dając niezłe dochody i jest chętnie nabywany przez kupców małościasteczkowych.

WIERSZCHÓWKA.

Należy do rzędu ryb rogówko-wargowychiowado-roślinozżernych: mnoży się licznie, składając ikry w miesiącu kwietniu i na początku maja, po trawie, korzonkach roślin, na płytkiej wodzie a także, na kratkach albo siatkach, gdzie woda przez nie przepływa do innych stawów.

Wierszówka jest bardzo łakomą na muchy i komary, które chwytą zręcznie unoszące się nad wodą, nie gardzi również wszelkimi owadami, które tylko może chwycić w wodzie.

Wobec swego małego wzrostu i zbytniego łakomstwa, którem szkodzi na ujmie karmy innym rybom, w gospodarstwach rybnych cierpianą być nie może i dla tego tępią ją w jakikolwiek bądź sposób. Wierszówka służy jako karma dla ryb szczęko-zębatych, którymi przeważnie żywią się i dla tego zalecić ją można jako niewyczerpaną karmę do hodowli szczupaków, sandaczy, pstrągów, okuni, łososi i t. p. szczęko-zębatych, albo rybojadnych.

Wierszówka przeważnie zajmuje rzeczne wody, a dostawszy się do jezior, lub stawów, wkrótce je zalewa potomstwem, które nie tak łatwo wytępić się dają, bo będąc jeszcze małą, mnoży się licznie i z wodą, bodajby przez najgęściejsze siatki, przechodzi do dalszych stawów.

Wiek jej określić ściśle nie można, ale prawdopodobnie żyć może bardzo długie lata, a jednak nie wyrasta na duże sztuki: największe widziałem, sztuka dochodzące wagą do 5 łutów.

Wierszówki mięso choć zbyt małe jest jednak bardzo smaczne, jako smażone, albo w marynacie niegotowane, ale smażone.

PŁOTKA KRASNOPIÓRKA.

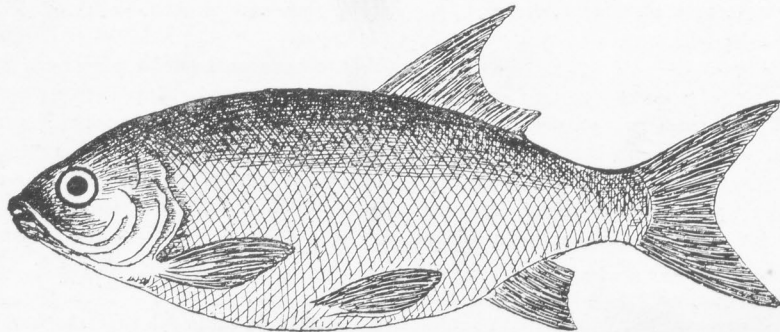
Składa ikry w miesiącu maju, około 3,000 sztuk w wodzie na roślinach i korzonkach wierzb lub olszyny, a wreszcie na tamach: po 4 do 5 dni wylęgają się z ikry. Żywią się muszkami, robaczkami i malutkimi raczkami, jak również żywią

się sztuczną karmą i nasionkami nadbrzeżnych traw.

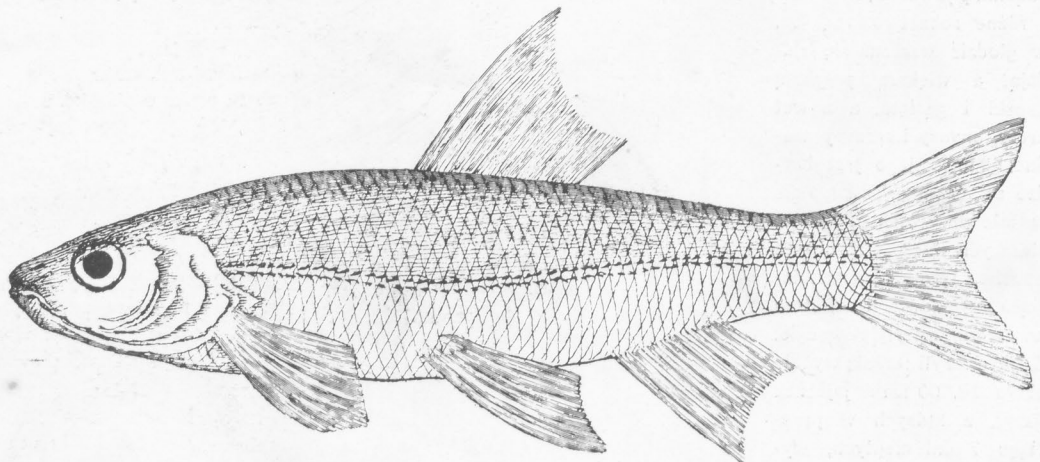
Rośnie nie duża, najwięcej do 1½ funta, żyje dosyć długo, mięso jej mniej smaczne, mające dużo drobnych kości.

Zamieszkuje wszystkie słodkie wody, ale nie brudne, lepiej rzeczne i jeziorne, jak również w trawach,

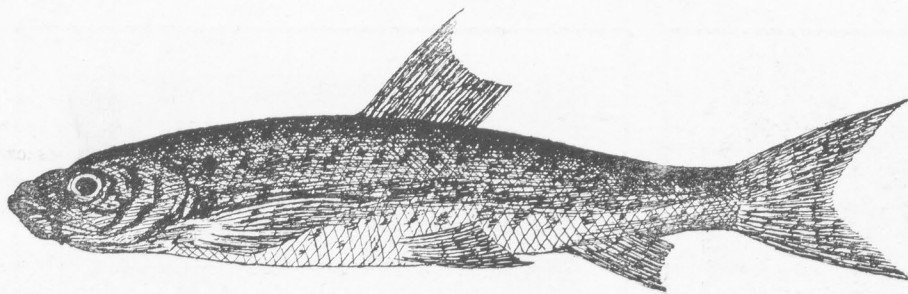
gdzie woda przepływa. Płoc jest przez szczupaki chciwie pożerana i dla tego w gospodarstwach rybnych nie niszczą jej, gdyż stanowią karmę dla szczupaków i innych ryb żarłocznych. Przy hodowli szczupaków, pstrągów, sandaczy i t. p. ryb żarłocznych, ważną przynoszą korzyść, jako karma tak dla zarybków, jak i roślicy albo kupieckiej, a wreszcie jako bielizna, a tania, chętnie jest zakupowana przez żydów, do małych miasteczek.



Płotka krasnopiórka.



Jelec.



Kiełb.

JELEC.

Jelec należy do rzędu rogówko-wargowych, owado-roślino-żernych: ikrę składa w końcu kwietnia i na początku maja, na korzeniach, tamach i trawach nadbrzeżnych wód. Zamieszkuje przeważnie rzeki i jeziora, w stawach jednak zaklimatyzować się daje z łatwością. Karmi się wszelkimi owadami, bujającymi po nad wodą i drobnoustrojem wody: rośnie szybko ale większy jak do jednego funta nie bywa, mięso jego smaczne i niewiele ości włóknistych wiąże jego ciało. Ulubionym jego miejscem przebywania są tamy i korzenie nadbrzeżnych drzew. W czasie tarła lubi się górować na mniejsze wody w strumyki i rzeczki wpływające do dużych rzek.

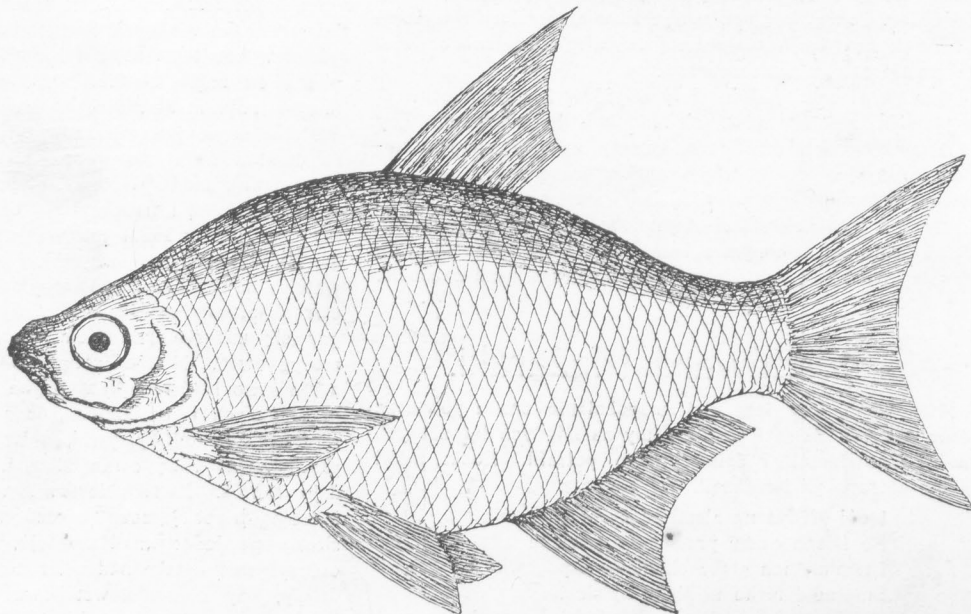
Żyje gromadnie między innymi rybami, nie lubiąc samotnego życia. Na wędkę doskonale bierze, gdy na haczyk założymy dzwonię lub konika polnego. Prawdopodobnie żyć może długie lata, jak każda ryba, jeżeli jest zdrową i w odpowiedniej wodzie oraz sprzyjających warunkach jego życia.

LESZCZ.

Należy do rzędu rogówko-wargowych i roślino-owado-żernych, ikrę składa w końcu kwietnia i początku maja, na trawie i korzeniach nadbrzeżnych wody w niegłębokich miejscach, a wylęga się w przeciągu kilkunastu dni. Jedna matka, czyli ikrzak duży, zupełnie dorosły, daje przeszło 20,000 sztuk jajeczek, z których otrzymać można tyle sztuk zarybku, jeżeli młeczak był odpowiednio dobrze nabranym. Leszcz żywi się owadami, korzonkami i nasionkami traw wodnych, przyzwyczajają się również do karmy z ręki zadawanej, jak karpie.

Rośnie szybko i dochodzi niekiedy do 20 funtów wagi sztuka, ale potrzeba na to dłuższego czasu t. j. lat kilku. Zarybek wycier w jesieni kopa waży od 3 do 5 funtów, zależnie od żywności stawu albo karmy sztucznej.

Mięso z leszcza jest średnio dobre, ale przygotowane umiejętnie, uchodzi za zupełnie smaczne. Leszcz lubi przeznawnie wielkie jeziora i większe rzeki, jednak w stawach niespuszczanych na zimę, czyli dzikich albo fabrycznych, mnoży się i jest nie przebrany skarbem wody.



Leszcz.

W gospodarstwach rybnych racjonalnie prowadzonych, może dawać dobre dochody, jako zarybek i jako kupieckie w cenie 15 kopiejek za funt żywego.

Zarybek leszcza jest nie trwałym na dalsze transporta, zaś sztuki większe, dadzą się, jak karpie, przewozić na większej odległej przestrzeni.

KIEŁB.

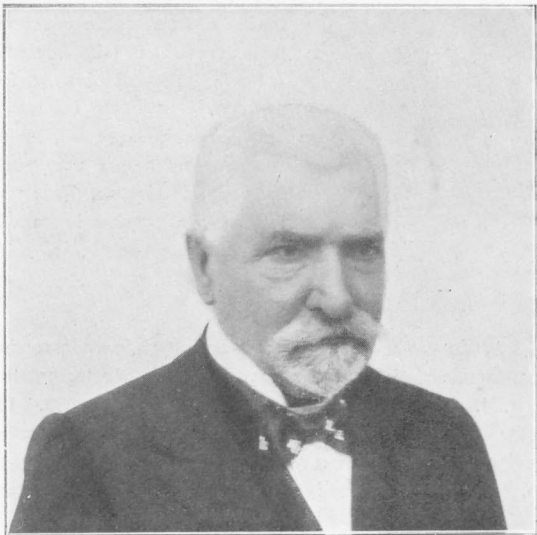
Należy do rzędu ryb rogówko-wargowych, owado-roślino-żernych, zamieszkuje prawie wszystkie wody Królestwa Polskiego t. j. rzeczne, strumienne, jeziorne i stawowe. Ikrę składa w miesiącu maju bardzo licznie, na trawach, tamach i korzeniach roślin lub drzew rosnących nad brzegami w płytkiej wodzie. Żywi się owadami, raczkami, zjada ikrę innych ryb, a nawet nasionka z traw i roślin wodnych; jak również korzonki tychże. Wyrasta najwięcej do 1/4 funta, po dość długich latach. Gospodarstwa rybne tępią go wobec łakomstwa i liczego mnożenia się, a tem samym jako niepotrzebnego pasożyta. W hodowli ryb szczerko-zębatych może być poczytanym jako dostateczna karma, dla tychże.

c. d. n.

NARCYZ SOBOLEWSKI.

NOWE KSIĄŻKI.

Wyszła z druku jednodniówka na rzecz szkoły im. Stanisława Kostki p. t. „Dla młodzieży!”. Zainicjował jednodniówkę ks. prałat Gnatowski. Komisję redakcyjną stanowią: ks. prałat Gnatowski, p. Ignacy Baliński i p. Józef Weysenhoff. W jednodniówce znajdujemy, w porządku alfabetycznym, następujące prace, aforyzmy, poezje: pp. Ign. Balińskiego, prof. O. Belcera, prof. L. Caro, ks. prof. Wł. Chotkowskiego, prof. B. Dembińskiego, p. I. Dworzaczka, K. Glińskiego, J. Jackowskiego, A. Jaczynowskiego, K. Jasińskiego, W. Kosiakiewicz, A. Krechowickiego, K. Laskowskiego (El.), J. Łady (ks. Gnatowskiego), Wł. Maliszewskiego, A. Mazanowskiego, F. Reinsteina, Wł. Reymonta, ks. prof. A. Szlagowskiego, H. Sienkiewicza, prof. St. Tarnowskiego, ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza, prof. M. Thullie, J. Wasutyńskiego, J. Weysenhoffa, L. Włodka. Wydanie bardzo ozdobne. Cena rb. 1.



Ś. p. Hieronim Kieniewicz.



Ś. p. Edward Mazaraki.

Ś. p. Hieronim Kieniewicz.

Z szeregów ziemiaństwa na Białej Rusi, ubył mąż wielkich cnót obywatelskich. Dnia 13 lutego r. b. zmarł w dziedzicznych Dereszewiczach, w wieku lat 81, ś. p. Hieronim Kieniewicz, ostatni marszałek z wyborów szlachty mozyrskiej, nestor ziemian mińskich, człowiek co całym sercem ukochał zagon ziemi ojczystej i uważał go za placówkę, której żołnierzowi opuszczać nie wolno.

Syn chorążego mozyrskiego Hieronima i Katarzyny z Horwatów Kieniewiczów, urodził się w r. 1830 w Łopczy, w ziemi mozyrskiej, nauki skończył w Wilnie, a w r. 1851 już ukończył z dyplomem wydział przyrodniczy w Dorpacie.

Młodzieńcem więc jeszcze osiadał na zagonie praocjów i w krótkim przeciągu czasu, zdobywszy uznanie ziemiaństwa całego, przyjął trudny i odpowiedzialny urząd pośrednika mirowego, aby w r. 1861 zostać z wyborów marszałkiem szlachty mozyrskiej. Na urzędzie tem pozostaje lat 12, a jego nazwiskiem kończy się spis marszałków mozyrskich z wyboru.

Do końca życia cieszył się uznaniem i szacunkiem ziemiaństwa i całego społeczeństwa.

Lat parę temu w dniu złotych godów z małżonką swoją p. Jadwigą z Horwatów, złożono mu hołd uznania, gdy w Dereszewiczach dnia tego stanęły zastępy ziemiaństwa z całego kraju, gdy otoczony rodziną liczną przyjmował życzenia i słowa uznania od włościan i służby.

Śmierć jego pokryła ciężką żałobą wiele domów ziemiańskich i smutnym żałobnym echem odbiło się w wielu sercach, które w swoim czasie umiał pokrzepić i przywiązać do siebie.

W. K.

Ś. p. Edward Mazaraki.

Nie wiem, czy terażniejsze pokolenie zna i powtarza piękne wiersze Zaleskiego któreśmy za młodych lat naszych i znali i powtarzali i śpiewali, kto potrafił. Poeta mówi o tych, którzy byli i zniknęli.

I oni kiedyś na ziemi tu żyli
Po falach czasu przemknęli pocichu
Brzmiały ich głosy chwilę — a pochwili
Smutno i cicho ni śladu ni słuchu
Gdzież się podzieli, kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce twej o Boże.

To szczególnie „smutno i cicho, ni śladu ni słuchu“ powraca mi natrętnie do głowy i serca wtenczas zwłaszcza, kiedy ktoś, z dobrze znanych, zaprzyjaźnionych, płynący na swej łodzi o rozwiniętym, pełnym żaglu, w jednej chwili łódź zwróci, żagiel na niej spadnie, a on sam cichy i milczący zniknie za tą zasłoną, której wszyscy dotykamy, ale której żaden wzrok ani słuch nie przeniknął i skąd nikt nie powraca. Wtenczas szczególnie przerażone i zasmucone serce zapytuje, gdzie się podzieli, kto powiedzieć może?

Takiego właśnie wrażenia piszący te słowa i szerokie koła znajomych i przyjaciół doznały w styczniu roku bieżącego z powodu nagłej śmierci ś. p. Edwarda Mazaraki, właściciela dóbr i znanego wszystkim zacnego człowieka i pracowitego obywatela swej ziemi.

Ś. p. Edward Mazaraki był naturą nad wyraz czynną i ruchliwą, brał też udział we wszystkim, w czem wziąć mógł i do każdej dobrej akcji rękę przyłożył. Jako katolik wierzący i praktykujący, nie tylko wraz z całym domem był przykładem chrześcijańskiego życia, ale także był patronem i opiekunem kościołów we własnych dobrach i obcych. Właśnie brał czynny udział w Komitecie obywatelskim krzątającym się około wykupienia od rządu skonfiskowanych w 1867 r. pamiątkowych murów pokarmelitańskich w Berdyczowie i w tym interesie miał jechać do Żytomierza w tym samym dniu, w którym go na tamten świat wezwano. Jako gospodarz oczywiście gospodarował, zakładał stawy, ulepszał gospodarke, miał wcale piękną stadninę i troszczył się o interesy rodzinne, ale i tutaj apel z góry kazał mu wszystko nieskończone zostawić.

Brał udział we wszystkich pracach i koncesjach obywatelskich, rzadkim u nas wyjątkiem jakiś czas był marszałkiem owruckim, ale wobec trudności urzędowaniu w Owróccze gdy się mieszka pod Humanem, musiał wkrótce z urzędu zrezygnować. Nikt od niego nie odszedł z próżnymi rękoma, a mnóstwo listów napływających obecnie do rodziny, od osób przerażonych i stroskanych, co z nimi będzie, gdy zabrakło tego kto ich podtrzymywał, wskazuje, jak ś. p. Edward, umiał praktykować radę ewangeliczną, niech nie wie prawica, co daje lewica. Zmarły zostawił wdowę, Julję z Potockich, i troje dzieci jeszcze bardzo młodych. Ukraińskie przysłowie powiada: „nad syrotoju, Boh z kałytoju“. Oby Bóg otoczył swą opieką nad osieroconą rodziną i dopomógł młodzieży, gdy dorośnie wstępować w pocziwe ślady ojców i dziadów swoich.

K. A.

KAZIMIERZ WIKTOR.

Żywot i czyny Cymbała.

(Ciąg dalszy.)

I ciągle mi w oczy patrząc, mówiła tak jeszcze i jeszcze... głosem słodkim, jak aksamitna canzona neapolitańska.

Lecz jam z tej canzony nie wiele rozumiał.

Czułem tylko, że kochanie moje mówi coraz cieplej, że się coraz bliżej ku mnie nachyla i że ręka jej, na mojej dłoni spoczywająca, czyni się coraz gorętsza.

A Lola mówiła jeszcze i jeszcze... a głos jej drżał jak kwiecie japońskiej wiśni, gdy mu motyl pocałunek dalekiego kochanka przynosi.

Lecz ja widziałem tylko te usta przepastne, w których był raj i zatracenie wielkie, widziałem jeno kuszące usta dziewczyny, jej nagi łokietek i niezapomniane oczy z Andaluzji. I czułem tylko, że mi dobrze jest w tej chwili, bo czułem jak Ajschylos, że „łaska się czyni nademną większa niżli w innym czasie“.

A gdy usta jej niemal się już o moje usta oparły, posłyszałem, jak zapytały:

— Zapomni pan o tem wszystkim? i natychmiast, niemal gwałtownie dorzuciły:

— Nie, nie, nie o wszystkim. Proszę mi przyjaźń zachować. Ja panu ją zachowam. Ja panu więcej niż przyjaźń zachowam... ja panu...

Poczułem jej nagi łokietek na szyi i żar jej warg przy wargach moich.

Przymknąłem oczy ze strachu.

Bowiem zrozumiałem, że stanie się coś niezwykłego, coś co piechotę nie chodzi. I z głębi przeźrazonej duszy zawołałem w myślach:

— Olaboga!

Powtórzyłem to (zawsze w myślach) kilkakrotnie. Ale nie pomogło. I stało się to, co się stać nie było powinno.

Na usta moje położył się pocałunek.

To Lola mię pocałowała!!

Całowała usta moje, potem oczy i włosy i między jednym pocałunkiem a drugim najdroższe: mój...! mój...! szeptała.

Potem głowę w tył zarzuciła i wciąż mię jeszcze swym nagim łokietkiem za szyję obejmując jęła się w twarz moją chciwie wpatrywać.

Była wspaniała w tej chwili.

Przez okienka ażurowej bluzki widziałem, jak nerwy się w niej szamocą, jak zmysły w wirowym tańcu pożądania szaleją, jak serce w niej łka i jak

dusza dygoce. Wszystko to przez okienka ażurowej bluzki widziałem, niby na dłoni.

Z kolei oczywiście i we mnie poczęły zmysły tańczyć, nerwy się szamotać, serce łkać i dusza dygotać.

Schwyciłem niewiastę w ramiona przyciągnąłem ku sobie i ległem ustami na jej ustach, które były jak rozkąsana wiśnia. I wpijałem się w nie coraz mocniej, coraz głębiej, coraz nieprzytomniej, ażem je rozchylił, roztworzył, rozcałował i rozpalonymi do białości wargami spoczął na kości białych zębów.

Ach, co to było, za całowanie! ach co to było za całowanie!

Powiadam wam, nigdy tak ni przedtem, ni — co gorsza — ni potem nie całowałem.

Ach, gdybym jeszcze raz mógł kiedyś tak pocałować!

Bo był to właśnie taki pocałunek, jak ten, który jest jak wieczność i który jest jak nieśmiertelność.

Ino źle, że był z pechem, z pechem, który umiał chrząkać.

Lola posłyszawszy, jak pech chrząka, niczem gumowa piłka, odskoczyła na dystans przyzwoitości i wybuchła nagle śmiechem tak dźwięcznym, jakby kto sznur paciorków na marmurową posadzkę rozsypał.

— Ha, ha, ha, to jest pyszne! pyszne! Musi mi pan to jeszcze raz powtórzyć.

— Z całą przyjemnością — odparłem na wpół przytomnie, zgoła nie widząc, że w gruncie rzeczy ta odpowiedź wielce szarmancka.

— Tylko proszę nie zapomnieć! Musi mi pan to jeszcze raz powtórzyć. I to wszystko!

I najlepiej wychowanym gestem rękę mi podając, powtórzyła:

— Słyszysz pan? *wszystko!* Do widzenia, panie Zdzisławie.

Lecz ja już nic nie odpowiedziałem. Milczałem, jak zaklęty królewicz.

Bowiem w oczach robiło mi się coraz bardziej mokro, a w gardle coraz bardziej ciasno.

A Lola tymczasem wśród zgrabnych manewrów, banalnych słówek i grzecznych uśmiechów za drzwi mię uprzejmie wypchnęła.

Nieprzytomie wytoczyłem się przed ganek. Byłem, jakby mi kto twarz sprzął policzkiem, a potem o drogę zapytał, co jest bardzo nieprzyjemnym uczuciem.

Znowu śmierć miałem w duszy, tylko zamiast siana, woń perfum Loli we włosach. Gdzie siano zostało, nie trudno wykombinować.

Wszystko mi przed oczyma tańczyło: lamus, oranżerja, stajnie, stodoły, bujały w powietrzu jak eskadra wojenna podczas orkanu na pełnym morzu.

Aż na koniec cała flota tak wściekłym kołem zawiorowała, że po raz pierwszy praktycznie pojąłem, iż ziemia w istocie się około swej osi obraca. I to z desperacką szybkością!

Zachwiałem się bezsilnie, zatoczyłem i byłbym niezawodnie upadł zemdłony, gdyby „Cymbał“ w tej chwili nie był mi nadbiegł z pomocą. Rzucił mi się przednimi łapami na piersi, właśnie od strony w którą się bezwładnie chyliłem, i w ten sposób równowagę ciała przywracając, pozwolił mi się na nogach utrzymać. I zaszczekał dziwnym tonem, jakby chciał mię do przytomności przywołać, albo, na trwogę, na pomoc zawezwać.

— A co ja wtenczas uczyniłem?

Niezbadaną drogą wrażeńowych niekonsekwencji ten pocziwy odruch psiego przywiązania zagrał mi szarpiącym dysonansem na obolałych nerwach. W błyskawicznych rozświetleniach zajarzyły mi się przed oczyma świetlane zamki moich baśni błękitnych — świetlane zamki w ruinach. I cała gorycz, wszystek ból przed chwilą wypity — ten okrutniejszy, że w czarze rozkoszy podany — przetopili się we mnie w gniew dzikiej i ślepej złości ku psinie, którą dotąd jako zakład rojonego szczęścia pieściłem.

Ruchem wściekłości podniosłem szpicrutę do góry i sciągnąłem nią „Cymbała“ z całej mocy.

Trafiłem w przednie nogi, „Cymbała“ zaskowytał płacziwie i kłębkami potoczył się parę kroków po ziemi. Lecz natychmiast ucichł. Rzekłbyś, że dobre serduszko przez subtelną delikatność nie chciało mi jękiem swoim bólu przymnażać.

Ja nawet nań okiem nie rzuciłem. Wsiadłem z prawej strony na konia i skierowałem go na roz-

paczną kalwarję drogi powrotnej. Gdy pod oknami buduaru Loli przejeżdżałem, doszedł mię głos jej śpiewu. Śpiewała znaną mi arję, którą jakaś *Violetta* jakimś *Alfredo* zawodzi.

Mai pace non avra il cor!

Sei tu solo il mie diletto

E sarai l'ultimo affetto

Come fosti il primo amor!

O, boleści moja!

Przez całe pierwsze trzy kilometry wołałem po drogach i lasach:

Życie wróc mi szczęście! Życie wróc mi szczęście!

Ale życie to nie jest kelner, powiada Kornel Makuszyński, i słusznie powiada. Co życie to defraudant, nie kelner; kradnie, lecz nigdy nie zwraca.

I rozżalony tą prawdą, zgrzytałem zębami jak po piasku i krzyczałem słowami Gwinony:

Ach Boże! daj co gryźć mojemu sercu! I czarnym oddawałem się posępnościom.

Zsiadając u celu z konia, zoczyłem „Cymbała“ wlokącego się zdala po zapyłonej drodze.

Biedactwo kulało. Spozrzegło mój wzrok skierowany na siebie i przyspieszyło biegu.

Gdy mi się do nóg dowlokło nareszcie, ogon pod siebie schowało, uszy stuliło i niespokojnym wyrazem oczu, w których lęk był i błagania, i szukało w twarzy mojej odpowiedzi na pytania, które jego psi mózdek dręczyły. Czy doprawdy zawiniłem? Czem ci zawiniłem? pytały oczy.

Zobaczyłem, że w ślad za jego krokami wije się czerwona wstążka, z kropel krwi uwita.

Serce mi się bólem ścisnęło.

Moje małe biedactwo! Gdy mi w dani niosło,



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEaux.

Gustave L'Orange

Varsovie

Tel. 93-52

Czysta 2

MAGAZYN MÓD

NATALJA KAMIŃSKA

Mazowiecka 20. Telef. 7-05
ANTRESOLA
dom suk. Adama hr. Krasińskiego.

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“).
Kilkadziesiąt plansz z wszystkich dzielnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach.
Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

co maleńka jego duszyczka miała w sobie najlepszego i najszlachetniejszego — pocieszenie w smutku, pomoc w opuszczeniu, gdy mi łapki na piersi kładło, niby pocałunek wiernego kochania — ja mu się ślepym wybuchem złości odplaciłem. Te łapki, które piersi mych szukały, by mi w nieudolnym języku swoim powiedzieć, jak bardzo mi są oddane — ja je szpicrutą do krwi zaciąłem.

Żał mi się mego słodkiego kalectwa zrobiło, żał serdeczny, żał taki, jakiego każdy człowiek doznaje, gdy skrzywdzi coś bardzo słabego i bezbronowego, lub gdy już zranionego dobija.

Wziąłem „Cymbałą“ ostrożnie na ręce, zaniósłem do pokoju, obmyłem ranę i na łóżeczku ułożyłem.

Zachowywał się potulnie. Ni jednego jęku z siebie nie wydał, choć obmywanie zranionej nogi, odrywanie krwi zakrzepłej, wrywanie włosów, które się w ranę były wpiły ból mu silny zadawać musiało.

Ukończywszy felczerskie czynności, usiadłem przy nim i karesami dłoni i słowa starałem się wynagrodzić wyządzoną mu krzywdę.

Pies leżał spokojnie i tylko oczyma za mną obracał, oczyma wielkimi, gorączką rozszerzonymi i wilgotnymi, jakby po łzach wypłakanych. Zaiste pies wzrokiem wymowniej od człowieka ból oddać potrafi. Zdawały się oczy mówić:

— Pieścisz mię teraz i przepraszasz, więc chyba nie ja zawiniłem? Zatem dlaczego mię uderzyłeś? Czy wiesz przynajmniej dlaczego? Ale ja się za to na Ciebie nie gniewam. Kocham Cię, nawet gdy mię bijesz. Ale nierób mi krzywdy więcej. Nie zrobisz mi krzywdy więcej? Powiedz, nie zrobisz?

A gdy mu obiecywałem, że nigdy go już, nigdy nie uderzę, „Cymbał“ wyciągał chorą łapę ku mnie i krzywiąc się przytem nieznacznie, podnosił swój spiszczasty pyszczek wiewiórki i kołatał mi do oczu wiernem spojrzeniem wdzięczności za dobrą obietnicę.

Lecz do zdrowia nie rychło powracał; wywiązały się były komplikacje.

Przez cały czas trwania choroby starannie go pielęgnowałem, lecząc rany jego i swoje.

Co prawda rany moje okazywały większą skłonność do sklepienia się.

Gdy wkrótce po nieszczęsnym dniu owych erotycznych *calamitates* przyszła wieść o zaręczynach panny Loli z jej sąsiadem hrabią Troczewskim, z niespokojnym pośpiechem rzuciłem się do szukania po duszy owego nieśmiertelnego bólu, który jest kałamarzem poetów i... już go nie znalazłem.

„Czemże jest ból“ zapytują Mickiewiczowskie dziady. I same sobie rozumnie odpowiadają: „Jedną chwilką“.

Bardzo słusznie. I ja jestem tego dziadowskiego zdania. Tak jest, wszystko mija. Nawet najbardziej bolesna boleść mija, i to prędko.

Minęła też i moja wysypka miłości.

Jednak dla poszanowania tradycji, wyjechałem na wojaż pocieszenia, wojaż, który miał mi dać gruntowniejsze zapomnienie tego, co już było nieźle zapomniane.

Pożegnałem się z „Cymbałem“ i z rodziną, pojechałem do Lwowa. Lwów od najmłodszych lat był celem moich marzeń, Rzymem malarzy, Szwajcarię ludzi świeżo w małżeństwo popadłych,

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assefizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biuro w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

Hotel „SAVOY”

w Warszawie

! CENTRUM MIASTA !

Posiada komfortowe pokoje, windy,
światło elektryczne, ogrzewanie

oraz

PIERWSZORZĘDNĄ RESTAURACJĘ.

Bracia BORKOWSCY
SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

WARSZAWA — ŁÓDŹ
Jerozolimska 56 — Piotrkowska 157
Telefon 42-46. Telefon 14-40.
Cenniki gratis i franko.

PIORUNOCHRONY,
telefony, dzwonki,
elementy, numeratory,
druty.
Na żądanie wysyłka za
zaliczeniem.

Monte-carlem bankrutów, Holandję właścicieli krowich obór.

„Cymbał“ miał mi być nadesłany, skoro tylko wyzdrowieje do reszty.

Lecz już w drugi dzień mego pobytu nad Pełtwią doszła mię smutna wiadomość. Z listu dziadka dowiedziałem się, że „Cymbał“ „ino co fajton za mną po za Stefanowy żóraw skręcił“ wypadł z wielkiem hałasem z domu i pognał do kolei, że jednak widocznie musiał gdzieś w drodze osłabnąć, bo do domu nie wrócił; a chociaż dziadek „wespułek ze służbą“ szukał go po całej okolicy ani śladu jego nawet znaleźć nie potrafił.

Pocziwy dziadek sam losem „Cymbała“ musiał być wielce przejęty, gdyż list nakreślony był tak drżącym charakterem, jakby był w Mesynie pisany i cały o zgubie mówił. Zaledwie w przypisku była krótka wymianka o tem, że coś tam gdzie tam na polach wyprzało.

Przez kilka tygodni poszukiwałem „Cymbała“, dawałem ogłoszenia do gazet, pisywałem do gmin i do żandarmerji, nakoniec sam przejechałem cały gościniec i przeszedłem pieszo plant kolejowy łączący wieś naszą ze Lwowem, rozpytując po drodze o psa z bandażem na nodze — lecz wszystkie zabiegi były daremne.

W końcu musiałem się z rzeczywistością pogodzić, choć długi czas po tej stracie nie mogłem się uspokoić. Niewymownie przykra mi była myśl ona, że właśnie to wierne ślepe przywiązanie psiny do mnie było powodem wszystkich jego cierpień, najpierw kalectwu, a potem ostatecznej poniewierki.

Dopiero po dwóch latach miałem się dowiedzieć,

jaki los był mojej psinie zgotowany. A jak się dowiedziałem, opowiem.

Było to w dzień zaduszny.

Przynaję, że wygląda to na robotę nastrojową, owe smutne wieści o smutnym końcu smutnego, psiego dramatu i ów smutek dni zadusznych u skłonu smutnej jesieni, lecz piszę tak, jak było, bowiem prawdy skrywać nie chcę.

Więc, jak powiadam było to na *jour fixe* nieboszczyków.

Pogoda była prześliczna.

Jesień, długi czas porzucona, odebrała była właśnie od jakiegoś nieznanego liścik pełen galanterji z obietką gronostajowej rotundy, całej bardzo puszystej i bardzo białej. Ponieważ od dłuższego czasu chodziła już naga, przeto śmiała się teraz cała do owych gronostajon przezczystych, nie wierząc, że będą prostym śniegowym całunem śmierci.

Lecz ponieważ jesień się śmiała, przeto pogoda była od tych uśmiechów prześliczna.

Z ponad miasta pomarłych szły w niebo pierwsze oddechy płomienistych światła, przepajały się promieniami zachodzącego słońca i grały i drżały tysiściami barw na przejrzystym tle seledynu.

Tłumy ludzi ciągnęły w stronę cmentarza.

Środkiem fal ludzkich, kolas, dorożek i powozów terkotał przepyszny HP. 40.

Na miękkich poduszkach samochodu siedziały trzy osoby, jako to; młoda wytwornie ubrana kobieta, dżentelman w podeszłych leciech i gość wiekiem bardzo jeszcze młody. Owa kobieta o oczach z Andaluzji była *ci-devant* panna Lola, dżentelmanem pan A. hr. Troczewski, szczęśliwy posiadacz szurfu na

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny № 7
Telefon 75-12

MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH

Brylanty, Rubiny,
Szmaragdy,
Szafiry i Perły.

F. POTRZEBSKI

Róg CHMIELNEJ i NOWEGO-ŚWIATU. Telefon 36-67.

EGZYSTUJE SKŁAD WIN OD 1835 R.

Nagrodzony WIELKIM ŻŁOTYM MEDALEM za ogół win na wystawie kucharsko-spożywczej w 1902 roku.

POLECA znane z dobroci wina węgierskie, francuskie i wszelkie inne zagraniczne, jako też krymskie, kaukaskie i stare młody. Likieri, koniaki, śliwowiec, starki, porter angielski oraz wszelkie towary kolonialne. Wszystko po cenach bardzo przystępnych.



A. HERTEL

FABRYKA POWOZÓW

W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.

TELEFON № 22-21.

Kompleta „WSI ILUSTROWANEJ” z 1910 roku

do nabycia po rb. 9 w Redakcji,
Koszykowa 12,
Pozostało zaledwie 30 egzemplarzy.

eksploatację wszystkich widomych i ukrytych wdzięków, które ja zamierzałem wziąć przed 2 laty w wyłączne przedsiębiorstwo, zaś owym gościem był autor niniejszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z RYNKÓW PIENIĘŻNYCH.

(Sprawozdanie Domu Bankowego „BR. POPŁAWSKI”).

Ubiegłe od ostatniego sprawozdania tygodnie dają nowy dowód, że rok bieżący rozpoczął się pod znakiem pomyślności. Prawie wszystkie dziedziny przemysłu i handlu wykazują ożywienie, mające cechy trwałości. Jak widać z umiarkowanych stop dyskontowych, ilość rozporządzalnej gotówki nie przestaje być znaczną.

Zamknięty w d. 28 lutego zapis na nową emisję akcji Banku Handlowego w Warszawie, na sumę 8 milionów rubli, został uwieńczony wprost nieoczekiwanem powodzeniem, gdyż nowe akcje nabyli przeważnie dawni akcjonariusze, dając w ten sposób niejako votum zaufania kierownikom tej przodującej u nas instytucji finansowej.

Wogóle, chwila obecna jest powszechnie uważaną jako sprzyjającą wprowadzaniu nowych papierów: Bank Handlowy w Łodzi zamierza przystąpić wkrótce do powiększenia swego kapitału; po za Królestwem zaś, zakłady Putiłowskie wypuścić mają nowych akcji na 4 miliony rubli nom. wartości; Rosyjskie Towarzystwo Przemysłu Złotego również wprowadza w obieg akcje których suma nominalna ma wynosić Rb. 3.750.000.

Na giełdzie, papiery lokacyjne państwowe były we względnym zastoju. Renta utrzymuje się prawie bez zmian przy kursie bliskim 94.60. Z naszych papierów procentowych, listy zastawne ziemskie, pod wpływem oczekiwanej nowej emisji, spadły w pierwszych dniach b. m. do 91.40; następnie jednak zaczęły się podnosić i obecnie, (20 Marca,) dochodzą już do 92.85. Listy zastawne miast prowincjonalnych cieszą się niezmiernie względami kapitalistów i osiągnęły coraz wyższe notowania; tak naprzykład, częstochowskie ceniono po 93.00 za 100.

Natomiast spekulacja obejmuje coraz szersze sfery publiczności, nawet te, które poprzednio trzymały się zdala od obcego im terenu gry giełdowej. Na sygnał dany przez giełdę paryską, rozpoczęła się w Petersburgu kampanja zwykła na wartości metalurgiczne i przemysłu złotego. Akcje Malcewskie, notowane w końcu stycznia po Rb. 605,— w końcu lutego doszły do Rb. 700.—; zwykła ta objęła później akcje Towarzystwa „Hartman“ i „Doniec-Jurjew“.

W Warszawie zainteresowanie się akcjami „K. Rudzki i S-ka“ nie traci na swej intensywności i kurs płacony dziś, Rb. 885.—, nie jest uważany za ostateczny. „Starachowickie“, po ogólnem zebraniu akcjonariuszów, odbytem 13 b. m. i opublikowaniu danych stwierdzających wielką przyszłość tego Towarzystwa, cenią się zwyklowo i są, według ogólnego mniemania, w przededniu jeszcze wyższych kursów.

Importowane z Petersburga do Warszawy akcje Rossyjskiego Towarzystwa Przemysłu Złotego skupiły na sobie uwagę poważnej grupy spekulantów z naszej giełdy. Nie wdając się w stawianie horoskopów, można zaznaczyć, że interesa tego

przedsiębiorstwa, po przebyciu okresu wegetacji, zdają się być obecnie na dobrej drodze, czego wyrazem jest kurs Rb. 170.—

W początku kwietnia, na giełdzie warszawskiej panowało usposobienie spokojne dla papierów procentowych, dla dywidendowych i spekulacyjnych — utrzymane kursa dawniejsze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Maryli S. „Dla młodzieży“ jest książką dużej wartości. „Partję“, najświeższą powieść Słońskiego, nawiasem mówiąc, utwór dużego talentu, nabywać można w każdej księgarni.

P. W. L. Kwartał I r. b. wyczerpany. Zapisaliśmy prenumeratę od Kwietnia.

Zarządzającemu sklepem spożywczym. Po co szukać innych fabrykatów, gdy mamy wyborną krajową pastę do obuwia „Chromolin“.

P. W. w Mokranach. Wydrukujemy w majowym zeszytcie.

Hr. M. P. Komplet z r. 1910 wysyłamy. O fotografii prosimy.

P. Z. K. w Koźminie. Niestety! „Wielkanoc“ spóźniona.

P. S. w Rochalach. „Lisa“ wydrukujemy.

Wołyniakowi. Siewnik „Superior“ jest najlepszym. Firma „Alfred Grodzki“.

P. W. Wagnerowi. Dziękujemy. Będą w majowym zeszytcie.

8-klasowa szkoła filologiczna

Hr. Z. Wielopolskiego

w Warszawie, ulica Bracka 18. Telefon 82-29

utrzymywana przez

KOŁO im. św. STANISŁAWA KOSTKI

Od nowego roku szkolnego 1911/12 otwarta będzie klasa 5-ta.

Przy szkole — internat.

Egzamina dla nowowstępujących przy końcu maja i w czerwcu, a także we wrześniu.

Opłata za naukę: od I—IV kl. rb. 100 rocznie, od kl. V rb. 120; natomiast w kl. wstępnej rb. 60 rocznie.

Przełożony szkoły

ADAM JACZYNOWSKI.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE

MARSZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

Studentowi K. Gruźelki podskórne prześwitujące, białe, są to zbite tłuszcze, zwane proso (Milium), usunąć łatwo przez nakłucie i wyciśnięcie łyżeczką Dr. Unny i następnie płyn Vesta. Najwłaściwiej udać się do Kalotechniki, Marszałkowska 116, to tę operację ze znajomością rzeczy zrobią.

Ofełi. Otyłość jest chorobą powstałą ze złej przemiany materji. Proszę pić herbatę Dr. Daloffa przez kilka miesięcy a otłuszczenie bez szkody dla zdrowia zniknie.

Stelli. Wiosenne podmuchy powietrza i słońca sprzyjają rozwojowi piegów i plam. Polecam Sz. Pani Krem angielski Dr. Orgleya, który jest wspaniałym środkiem przeciw piegów.

Cierpiącej S. Z listu Sz. Pani wnioskuje, że to wyprysk (ekzema), skoro po każdym myciu się uczuwa Pani większe swędzenie i twarz się zaognia. Proszę więc przed każdym myciem, namaścić całą twarz Emulsją radiowaną następnie umyć się wodą letnią z mydłem neutralnym (Tlen) i otrzeć do sucha, — zaś na noc nasmarować całą twarz kremem radium. Środki te działają cudownie na cerę, gdyż nie tylko wypryski zginą ale twarz się ożywi wygładzi i udelikatni.

Brunetowi. Z farb, które zam najpiękniej farbuje farba Dr. Phonseca, bowiem daje ładny czarny kolor i jest długo trwała.

S. Z. w Kijowie. Rozdwajanie się włosów pociąga za sobą ich wypadanie, wyleczy Sz. Pani szybko przez namażanie w całej długości włosów Olejkiem Hel przez dni 10.

Księżnej K. w Petersburgu. Wypadanie włosów powstrzyma i pobudzi ich do porostu preparat firmy L. Colsé w Paryżu, nazwany Radiol-Radium. Jest to środek oparty na podstawach naukowych, działa szybko i pewnie. Zalecam przy tem myć głowę mydłem płynnym Antrasolowem (ze smoły jałowcowej).

Wszystkim naszym czytelnikom, szczególnie zamiejscowym, firma „KLI ECKI i S-ka“ Marszałkowska 116, w Warszawie, obow ażala się wysyłać za zaliczeniem wszystkie środki w naszym piśmie wspomniane.

LENA.

STYPENDJUM.

Komitety „Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia doktora Józefa Mianowskiego“ zawiadamia, że w czerwcu 1911 roku przyznane zostanie stypendjum imienia Tadeusza Kowalskiego, w kwocie rubli 513, przeznaczone dla kształcących się w jednej ze specjalności teorii lub praktyki rolniczej i prace w tym zakresie.

Kancelarja Kasy, w Warszawie ulica Niecała № 7, za osobistem lub listownem zgłoszeniem się wydawać resp. wysyłać będzie szczegółową wiadomość o wymaganych od kandydatów dowodach i warunkach, pod jakimi stypendjum przyznane będzie. Podania przyjmowane będą w biurze Kasy do końca kwietnia bieżącego 1911 roku.

NUMER CZWARTY ZAWIERA:

Alleluja! — Bożymira.
Miesiące. — Helenę Mniszek.
Krajobrazy. — Marję Konopnicką
(dokończenie).
Z Wileńskich zapust.
Z chaty. — Marka Gniewosza.
Niezwyczajne towary.
Oporowo. B.
W Wielki Czwartek. — El'a.
Baby. — El'a.
Teatr na wsi. — Swoj.
Koń wierzchowy. — Eclipse.

Z Sieradzkiej ziemi. — Józefa
Kobierzyckiego.
Jakie ryby są w wodach naszych?
Narcyza Sobolewskiego.
Nowe książki.
S. p. Hieronim Kieniewicz. — W. K.
S. p. Edward Mazaraki. — K. A.
Zywoć i czyni Cymbala. — Kazimierza Wiktora (c. d.)
Z rynków pieniężnych.
Odpowiedzi redakcji.
OKOŁO STU ILUSTRACJI.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“
Koszykowa 12.

1) **Sprzedam dwa młyny wodne** (pszenny i żytni) najnowszej konstrukcji, na Wołyniu, w okolicach Dubna, z dużym zapasem wody, wydających do 35 wagonów mąki miesięcznie, ze wszystkimi potrzebnymi zabudowaniami lub puszczą takowe w dzierżawę na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji pod lit. W. S.

2) **Sprzedam folwarczek** w powiecie Sierńiewickim, przestrzeni 5 włók, od kolei 7 wiorst. Zabudowania, inwentarze żywe i martwe, zasiewy w komplecie. Wiadomość w Redakcji.

3) **Sprzedam folwark** w ziemi Suwalskiej, przy kolei, przestrzeni 13 włók, gleba I-iej klasy, z budynkami, żywym i martwym inwentarzem. Wiadomość w Redakcji pod lit. B. S.

4) **Odstąpię dzierżawę** w Siedleckim, blisko kolei, przestrzeni 633 mórg, w tem 296 mórg łąk dwukośnych, z inwentarzami żywymi i martwymi, z zasiewami, na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji, pod lit. A. M.

5) **Sprzedam majątek** w płockim, przestrzeni około ośmiu włók — w kulturze, z inwentarzem żywym i martwym, budynki w dobrym stanie, bez serwitutów, punkt dobry, cena 5400 za włókę. Wiadomość w Redakcji.

6) **Sprzedam majątek** na Wołyniu, powiat Żytomierski, przestrzeni 330 dziesięcin w urodzajnej glebie i dobrym punkcie, bez serwitutów, z budynkami w dobrym stanie, zasiewami, bez inwentarza, na dogodnych warunkach. Cena 220 rubli za dziesięcinę. Wiadomość w Redakcji.

7) **Kupię majątek** w Południowo-Zachodnim kraju, blisko kolei, w dobrej glebie, do 1000 dziesięcin, bez serwitutów. Rezydencja niewielka ale ładna z parkiem, dobrymi budynkami, z lasem, młynem lub gorzelnią. Kapitał 150,000 rubli zaraz, reszta później. Wiadomość w Redakcji.

8) Poszukuję **dzierżawy** od kilku do kilkunastu włók, położone z pierwszej ręki. Pragnąłbym w Kieleckim lub Radomskim, lub też gdzieindziej. Bez inwentarzy żywych i martwych. Bliższa wiadomość w Redakcji, pod lit. R.

9) **Kupię ośrodek** po rozparcelowaniu, przestrzeni około dwóch włók, z budynkami i inwentarzem, w ziemi żytniej, z komunikacją dobrą. Wiadomość w Redakcji.

10) Poszukuję **10 włokowego majątku** w dobrej glebie i kulturze, z obszernym dworem i dobrymi budynkami nie dalej jak 12 godz. koleją od Warszawy, kolej i cukrownia blisko. Po za Królestwem obszar nie więcej jak 300 dziesięcin. Wiadomość w Redakcji, pod lit. P. S.

11) **Sprzedam majątek** w ziemi Piotrkowskiej, przestrzeni około 43 włók, w dobrej glebie, ładnym lasem, pałac, budynki murowane, od kolei dziesięć wiorst. Cena 8,000 rubli włoka. Wiadomość w Redakcji.

12) **Sprzedam rezydencję** w ziemi Piotrkowskiej, od miasta 1/4 wiorsty, składająca się: z dworu o 6-ciu pokojach, stodoły, stajni, ogrodu i ośmiu mórg łąki. Cena 3,500 rubli, Wiadomość w Redakcji.

13) **Sprzedam majątek** w g. Mińskiej blisko kolei, w dobrym punkcie, przestrzeni 538 dziesięcin, młyn duży, las, torf, bez serwitutów. Cena 127,000 rubli. Bliższa wiadomość w Redakcji.

14) **Sprzedam** w okolicy Mińska gubern. młyn wodny, drewniany, 3-piętrowy, turbina o sile 36 HP., o 6-ciu gan-kach. Przy nim ziemi 64 dziesięcin, z budynkami. Miejsce-wość handlowa, przy kolei. Cena 30 tysięcy rubli. Bliższa wiadomość w Redakcji.

15) Poszukuję **dzierżawy** majątku włók około 30-tu mo-żliwie z pierwszej ręki, w dobrej glebie i kulturze, z dobrymi budynkami i domem mieszkalnym w ogrodzie, w okolicy ma-jącej zapewniony zbyt na okopowe. Albo **kupię** majątek od 8 do 12 włók w dobrej ziemi z warunkami wyżej wskazanymi. Oferty w Redakcji, pod lit. L

16) Puszczę w **dzierżawę** majątek 12 włók w ziemi Do-brzyńskiej (g. Płocka) gleba żytnia, z dostatecznymi zabudo-waniami, inwentarzem żywym i martwym; torf w majątku, z zasiewami, posieka, rybołówstwo, w okolicy cukrownia i dwie gorzelnie, do szosy 5 wiorst, w okolicy dwie młeczarnie, lub **sprzedam** tenże na dogodnych warunkach. Wiadomość i oferty w Redakcji, pod lit. B. T.

17) **Poszukuję majątku** 100 włokowego, z gorzelnią. Cały szacunek płacę gotówką. Bliższa wiadomość w Redakcji.

KŁOPOT PANNY OLI.

Szła przez zalane powodzią wiosennych słonecznych blasków ulicę, zniechęcona i smutna. Strojne wystawy sklepów, przed którymi zwykle przystawała ciekawie, nie interesowały jej dzisiaj. Mijała je w zamyśleniu, machinalnie usuwając się z drogi wesołym, barwnym tłumom przechodniów, co wyległy na miasto w ten jasny kwietniowy ranek, ciesząc się wracającą wiosną, falami ostrego światła, silniejszym tętnem ruchu i życia miejskiego.

Dla niej ten powrót wiosny zdawał się jeszcze wczoraj wróżyć rozpoczęcie jakiegoś nowego okresu życia, ciekawszego, piękniejszego, bujniejszego niż dotąd. Jeszcze wczoraj... a dziś w marzenia i sny dziewczęce wplótł się nagle dyssonans...

Wczoraj jeszcze wierzyła, że za parę tygodni, kiedy majowa zielona, kwieciami przetykana krasa pokryje się dokoła świat, ona u boku ukochanego człowieka wejdzie w nową epokę życia, że wszystko będzie jej weselem, radością, szczęściem...

Miała rodziców, których kochała i którzy ją kochali czule nawzajem, miała dostatki, urodę, młodość, wykształcenie, zdrowie, ochotę do życia, miała wszystko co może dać pieniądze, zdobyła wreszcie serce ukochanego, wybranego wśród wielu, mężczyzny. Rodzice zezwolili na związek, on, Zygmunt, kochał ją do szaleństwa. Za kilka tygodni miał odbyć się ślub.

I naraz — wczoraj — ta rozmowa z Zygmuntem!

Nie powiedział jej nic przykrego. Przeciwnie, ze słów, z myśli i przekonań jego powinna być raczej dumna. Ale to była przeszkoda. Jeżeli nie przeszkoda, to przynajmniej trudność...

Zygmunt był artystą-malarzem. Był dumnym i nie miał majątku. Żeniąc się ze swoją Oleńką, pragnął jej samej tylko, ale nie jej posagu... Wczoraj powiedział stanowczo, że tego posagu nie weźmie, że będą żyli z tego, co da im jego praca. To było zapewne pięknie, ale Oleńce zrobiło się smutno, bardzo smutno. Bo jakżeż?... on będzie pracował, może nawet ciężko, a ona? ona — może go tylko kochać... Chciałaby pracować z nim razem, zarabiać także, przyczyniać się do wspólnego bytu — cóż, kiedy nie wie jak to zrobić...

Pracować jej nie nauczono. I teraz smutno tak... Ach! oddałaby chętnie całą swoją świętą kosztowną wyprawę za umiejętność jakiejś pracy...

Bo skoro on nie chce jej pieniędzy i będzie utrzymywał dom z własnej pracy, to ona przecież pracować powinna także, powinna koniecznie!

Idąc teraz ulicami śnieżącej się Warszawy, suszyła wciąż swoją biedną główkę nad sposobami zarobku — nie nic mogła wymyśleć...

Była właśnie na Marszałkowskiej. Nagle oczy jej padły na jakąś sklepową wystawę. Stał tam obraz jakiś. Na pierwszy rzut oka dziwnie ładnym jej się wydawał. Przystanąła, patrząc. Teraz, odkąd pokochała Zygmunta, malarstwo, obrazy piękne interesowały ją żywo. Ten na wystawie sklepowej był poprostu prześliczny.

Weszła do sklepu. Ze zdziwieniem pewnym spojrzała na rozstawione wewnątrz sklepu jakieś maszyny.

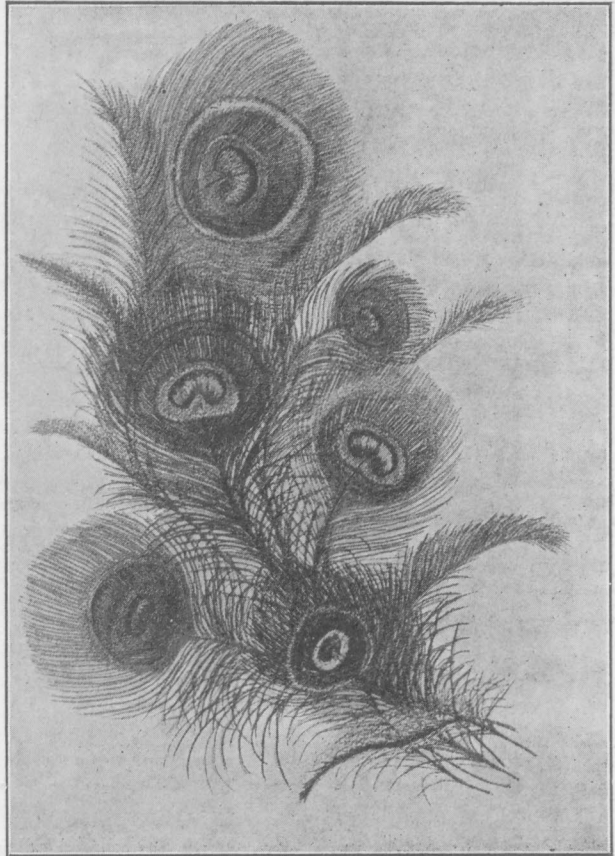
— Chciałam zapytać — rzekła — czyjego pędzla jest ten obraz wystawiony w oknie?

Panna sklepową uśmiechnęła się.

— Ten obraz nie jest malowany, proszę pani...

— Jakto?

— To robota mechaniczna, wykonana na naszej zwyczajnej maszynie do szycia. Jest to artystyczny haft... naszych udoskonalonych maszyn do haftu gobelinowego...



Haft wykonany na maszynie do szycia Kompanji Singer.

— Więc jestem...

— W składzie maszyn do szycia Kompanji Singer.

* * *

W parę tygodni potem w bogato urządzonej apartamentach rodziców panny Oli licznie zebrani goście zasiadali do uczyty weselnej. Na pierwszym miejscu Ola i Zygmunt, oboje promieniejący szczęściem, urodą, młodością.

Kiedy zabrano miejsca, służący, zbliżywszy się do krzesła panny młodej, podał jej na tacy dużą płaską skrzyneczkę.

— Co to? — zapytał młody małżonek.

— To mój prezent ślubny dla ciebie — odrzekła z uśmiechem Ola i, otwartwszy pudełko, ukazała mu w niej piękny barwny pejzaż.

— To? — zdziwił się pan młody — ależ... wszak to mój ostatni obraz z wystawy?!...

— A raczej jego kopja mojej roboty...

— Malujesz więc?

— Nie. To haft artystyczny. Odkąd postanowiłam, że będziemy żyć z własnej pracy, postanowiłam i ja pracować. Ale nie umiałam, niestety! Z kłopotu wybawiła mnie dopiero doskonała maszyna Singera. Kupiłam zwyczajną maszynę do szycia na której nauczyłam się haftować. Teraz i ja potrafię, dzięki jej, do budżetu naszego trochę zarobionych własną pracą pieniędzy przyłączyć. Mani już obstarunki...

Zygmunt wzruszony uściśnął dzielną swoją młodą żonę.

Ostatnią chmurkę z jasnego horyzontu ich szczęścia usuwała — skromna maszyna Singera...



„Planet jr.“ № 4 w robocie.

Z mechaniki rolniczej.

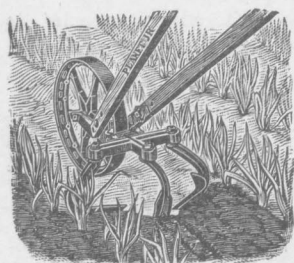
Wzrastająca z roku na rok w rolnictwie i ogrodnictwie, konieczność uciekania się do maszyn i narzędzi rolniczych zastępujących pracę robotnika ręcznego, którego coraz większy brak wszędzie się daje uczuć, skierowała technikę wynalazków mechanicznych w zastosowaniu rolniczym na pole ustawicznej, intensywnej pracy.

Każdy też rok wzbogaca nas nowymi tej pracy rezultatami. Do najświetniejszych i najpozyteczniejszych wśród nich należą w ostatniej dobie znakomite i wprost nieporównane narzędzia do obrabiania ziemi, wyrobu firmy „Allen i S-ka“ w Filadelfji, tak zwane „Planety“ które sprowadza i rozpowszechnia u nas z ogólnem i coraz większem uznaniem firma „Alfred Grodzki w Warszawie“.

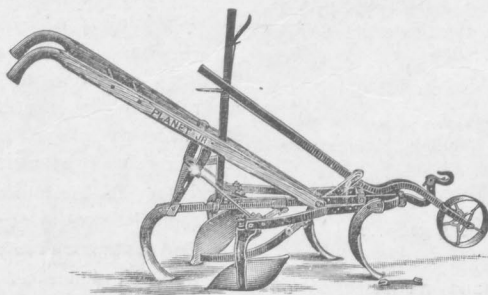
Są to wyroby z najprzedniejszej stali, lekkie i zgrabne, silne i sprawne, ponętne dla każdego rolnika i ogrodnika.

Zalety ich polegają na skombinowaniu funkcji: siewu, przykrycia go, oraz następnej kultury, rosnącego plonu przez różne sposoby pielienia. Wszystkie te czynności wykonują „Planety“ z ogromną dokładnością i niezawodnością w zastosowaniu do przeróżnych sposobów i różnych rodzajów ziemioplodów.

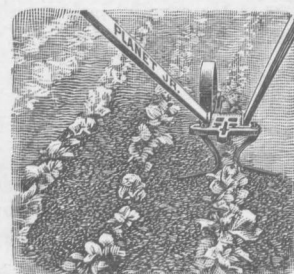
Pewność plonu, zatem suma wszystkich życzeń rolnika



Noże i ząb drapaczowy przy obróbce 16-calowych rządków.



Odkładnice zwrócone do wewnątrz dla nagartywania ziemi ku rządkom.



Opielanie z dwu stron rządka.

przy użyciu „Planetów“ zagwarantowana jest w najlepszym możliwym do osiągnięcia stopniu.

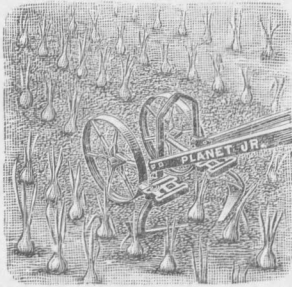
Poszczególne typy tych doskonałych narzędzi przedstawiają się w następujący sposób.

1. Siewnik ogrodowy i pielnik kołesny „Planet jr.“. Służy do siewu zarówno kupkowego jak rzędowego roślin jak: jabłka, gruszki, kalafior, bób, pasternak, szparagi, szpinak, kapusta, ogórki, salsesja, melony, brukiew, selery, cebula, pomidory, rzepa, majeranek, marchew, cykorja, groch, czosnek, ryż, rzodkiewka, buraki, sałata, szalwja, endywia, pieprz turecki, tytoń, brukselka, kalarepa, pietruszka i nasiona kwiatowe.

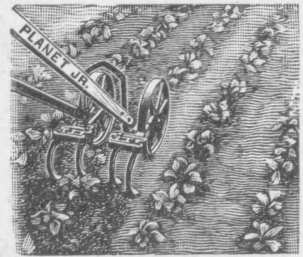
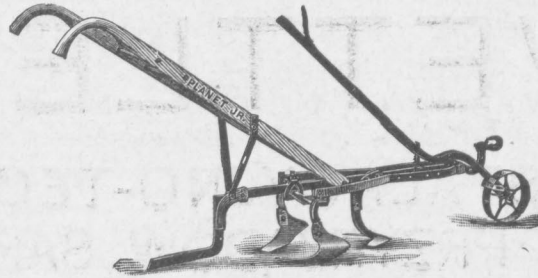
2. Kombinowany siewnik rzędowy i kupkowy „Planet jr.“ № 4, pielnik kołesny, kultywator i płużek. Cena 25 rb. waga 55 f. (2 noże pielnikowe, 3 zęby do kultywatora, 1 płużek, 1 odgarniacz).

Sieje rządkami lub kupkami w odległości 4, 6, 8 i 12 cali. Nastawianie na odpowiedni numer odbywa się łatwo za pomocą mosiężnej, skrzydełkowej mutry. Siew może być dowolnie przerywany przez wyłączenie kółka siewnego za pomocą uniesienia rączek albo naciśnięcia przerywacza. Dla przemiany siewnika na pielnik wystarcza odkręcić jedną jedyną śrubę. Do pozostałej ramy zakłada się albo noże, albo płużek, albo zęby kultywatora w dowolnych kombinacjach, osobno lub razem, zależnie od czynności jaką się chce wykonać. Płużek służy do orki, wyciągania bruzd, zakrywania ich, wyradłania i obsypywania. Zęby kultywatora przymocowane do stalowych, dętych osad służą do głębszego obsypywania spulchniania i bruzdowania. Noże pielnikowe na 4½ cala szerokie wycinają w ziemi pasy od 6—12 cali, czyszcząc z chwastów. Można nimi podchodzić zupełnie blisko do roślin bez obawy uszkodzenia liści lub korzeni, gdyż od tego zabezpiecza tarczowate zaokrąglenie oraz ukośnie naprzód wysunięte osady. Boczne dodatki służą do dwustronnego motyczkowania roślin jeszcze niewyrośniętych. Odgarniacz pozwala na obróbkę roli tuż przy roślinach przy dalszym ich wzroście. Nadto do narzędzia tego mogą być dołączone 3,5 i 7-zębowe grabie do zdrapania, spulchnienia i wygładzenia powierzchni roli.

3. Siewnik rzędowy i kupkowy „Planet jr.“ № 25, z pielnikiem dwukołowym, kultywatorem i pługiem. Cena 34 rb. waga 55 f., pojemność skrzyni siewnej 2½ kwarty, 1 para 6-calowych noży pielnikowych, 2 pary zębów kultywatorowych, 1 para pługów: jeden odrzucający na prawo,



Wycinanie chwastów w dwu rzędach.



Obróbka rzędów zębami kultywatora.

drugi [na] lewo i 2 odgarniacze. Jest to bardzo praktyczne połączenie siewnika „Planet jr. № 4” z dwu-kołowym pielnikiem № 12. Pług dają się stosować albo 1) z końcami lemieszki zwróconymi do środka jako bruzdowniki, obsypniki i 2) z końcami lemieszki zwróconymi na wewnątrz do przysypywania ziemią lub do wyciągania redlin. Jeden robotnik może tem narzędziem obrobić dziennie z łatwością $1\frac{1}{2}$ morgi, a czystość i dokładność roboty jest wprost idealna.

4. Siewnik dwukołowy „Planet jr.” № 11. Cena 24 rb. waga 50 f. Pojemność skrzyni 3 kwarty. Narzędzie specjalnie użyteczne w dużych ogrodach warzywnych i kwiatowych. Siew kupkowy do 24 cali odległości. Z redliczką do nastawiania na głębokość, nagartywaczami nastawnymi, szerokim i wklęsłym krążkiem ugniatającym i znacznikiem nastawnym.



Dowód, że „Planety” oszczędzają robociznę.

5). Wypielacz dwukołowy „Planet jr.” № 11. Cena 20 rb. 50 kop. Waga 40 f., 1 para noży pielnikowych 6-calowych, 1 para 4-calowych hartowanych; 2 pary stalowych zębów kultywatorowych, 1 para pługów, 2 grabi 3-zębowych, 2 grabi 5-zębowych, 2 odgarniacze. Koła dają się rozstawiać na szerokość od 4—11 cali, łączący je łuk stalowy wysoki do 51 ctm. zabezpiecza wyrosnięte już rośliny przy opielaniu najzupełniej od uszkodzenia.

6, 7). Wypielacz dwukołowy „Planet jr.” № 12, i 13.

Numery o mniejszej ilości części składowych, które mogą być w przyszłości nabyte i zastosowane do tej samej ramy.

8). Wypielacz dwukołowy „Planet jr.” № 14, z broną talerzową, drapaczem pługiem. Cena 25 rb. waga 42 f. garnitur 6-talerzowej brony, 1 para 3-zębowych drapaczy, 1 para pługów, 1 para odgarniaczy. Narzędzie specjalnie pożyteczne na gruntach lżejszych murszowatych.

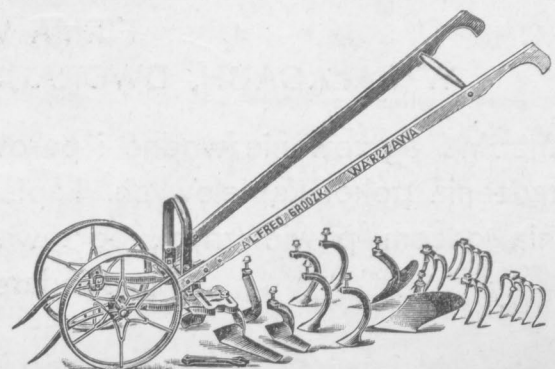
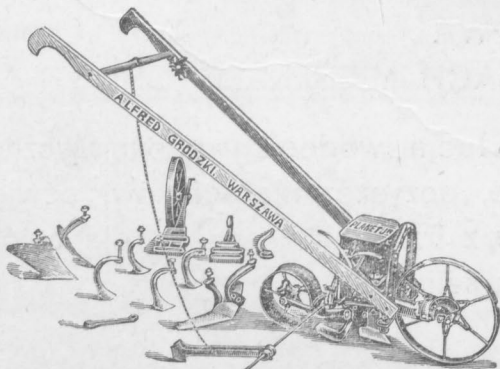
9). Wypielacz jednołowy „Planet jr.” № 38, z broną talerzową, drapaczem i pługiem i także №№ 16, 17 i 17 $\frac{1}{2}$, są kompletami tylko o mniejszej ilości części składowych.

10). Ogrodowy pług ręczny „Motylek”. Cena 5 rb. 75 k., waga 15 f., można nim ciągnąć redliny 4—6 cali szerokie, 1—3 cali głębokie.

11). Wypielacze konne „Planet jr.”. W cenie od 25 do 65 rb. Z kultywatorami redliczkami,

odkładnicami, obsypnicami, oraz nożami i podrzynaczami. Wszystkie części dowolnie nastawne, służą zarówno w ogrodnictwie jak również w plantacjach chmielu, buraków etc.

Wszystkie te narzędzia ogromnie ułatwiają wszelkie kultury roślin przez dokładność i pospieszność roboty czem zastępują znaczną siłę ręczną. Wszelkie typy „Planetów jr.” oryginalnej fabrykacji amerykańskiej Allena i S-ki, znajdują się stale na skład w wielkim wyborze u „Alfreda Grodzkiego” w Warszawie.



A. WETTLER SEN.

BIURO INSTALACYJNO-TECHNICZNE I FABRYKA PRZYRZĄDÓW SANITARNYCH

WARSZAWA

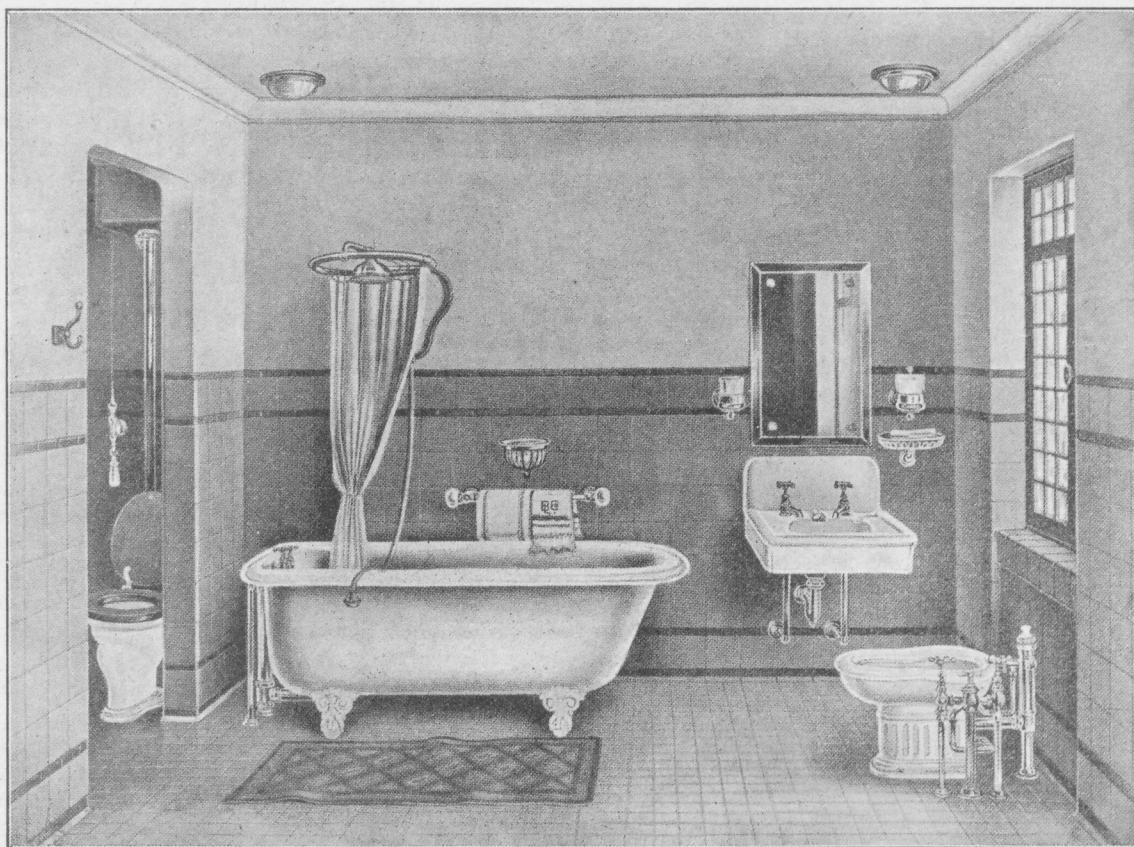
ul. Hoża № 59. Telefony № 98 i 19-98.

ŁODŹ

ul. Piotrkowska № 121.

Adres telegraficzny: WETTLER — Warszawa.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1888 ROKU.



FIRMA WYKONYWA
W PAŁACACH, DWORACH I DOMACH MIESZKALNYCH:

Centralne ogrzewanie wodne i parowe, kanalizacje, wodociągi pneumatyczne, urządzenia pokoi kąpielowych, kąpiele ludowe, oczyszczania ścieków, oświetlenia gazem powietrznym, ogrzewania wody z trzona kuchennego dla celów gospodarskich i kąpeli.

KOSZTORYSY I PROJEKTY NA KAŻDE ŻĄDANIE.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
M. GUMKOWSKI

W WARSZAWIE, Nowosenatorska № 4.

Posiada wszystkie artykuły w zakres męskiego kra-
wiectwa wchodzące, gotowe i na obstalunek, oraz ubra-
nia do wszelkich sportów. Specjalność BRYCZESY.
Wielki wybór BUREK SŁAWUCKICH. Ceny stałe.

Tekturę asfaltową
znanej dobroci i trwałości.

Roboty asfaltowe
wylewanie chodników, dziedzińców, bram,
tarasów, izolację fundamentów.

Krycie dachów tekturą asfaltową
na listwy, na gładko (bez listew) i podwój-
ną warstwą (dachy klejone).

Wyborową smołę gazową
i specjalny lak asfaltowy do smar. dachów.

poleca:

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

I FABRYKA TEKTUR

dawniej **Inżyniera SPORNEGO**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie

ULICA SOLEC № 58 (blisko Tamki). TELEFON № 667.

JÓZEF METELSKI

WARSZAWA, CHMIELNA № 35. TEL. 152-27

Przygotował na sezon wiosenny i letni: kostjумы, suknie, spódniczki, bluzki,
okrycia, palta i żakieta w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od po-
wyższego przyjmuje się obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.
GENY MOŻLIWIE NIZKIE. ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI USKUTECZNIĄ SIĘ SZYBKO I DOKŁADNIE.
UWAŻA! ZYGLĄCYM NA ROZPLATY MIESIĘCZNE.



Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramo-
fony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje
pierwszorządnych fabryk.



UDOSKONALONE URZĄDZE-
NIA BIUROWE SYSTEMU
AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŠER

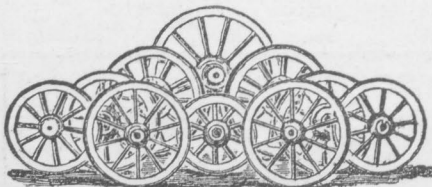
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

KRAJOWA SPÓŁKA GORZELNICZA
S. hr. Tarnowski, Zalewski i S-ka

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA № 16. TELEFON № 68-02.

Poleca najtaniej wypróbowane:

Artykuły techniczne do oświetlania i ogrzewania spirytusem, Palniki, Lamy i Latarnie
podwórzowe, Żelazka, Kuchenki, Piece, Wentylatory i t. d.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW
H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwaran-
towanej trwałości, naciągane na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe
wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.



SKŁAD WIN I TOW. KOLONIAL.

WINIARNIA

„POD BACHUSEM”

„ERMITAŻ”

Warszawa, Marszałkowska róg Widok

Delikatesy — Śniadania — Kolacje

WINA FIRMY MAURYCZY SEYDEL I S^{KA}

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

WARSZAWA, SENATORSKA 36/38. Domy własne.

NAGRODY: Wystawa Wszech. Paryż 1900: Wielki złoty medal za wina. Wielki srebrny medal za uprawę winnic.
Wystawa Hygieniczna, Warszawa 1896: Wielki złoty medal.
Ministerjum Rolnictwa: Wielki brązowy medal.
Wystawa Przemysłowo-Spożywcza, Warszawa 1909: Wielki złoty medal.

GRODZISK

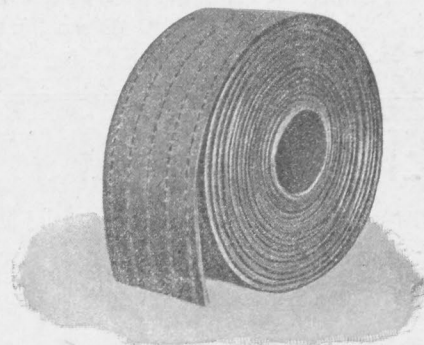
Zakład leczniczy i Sanatorium

CAŁY ROK OTWARTY.

40 minut od Warszawy kol. Wiedeńska. Ładny park. Kanalizacja. Oświetlenie elektryczne. Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia własna dyetetyczna. Ogrzewanie centralne. Choroby nerwowe, przemiany materji, narządów, krążenia przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 kop. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. BRONISŁAW MALEWSKI.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Garbarskiej

TEMLER i SZWEDE

W WARSZAWIE.

Poleca znane ze swej sprawności **pasy** do dynamo-maszyn, lokomobil, tartaków i wszelkiego przemysłu rolnego.

Skóry pasowe, mastrychtowe i blankowe na uprząż.

Adres dla depesz: **TEMLERSZWEDE — WARSZAWA.**

Cenniki i próby na żądanie gratis i franco.

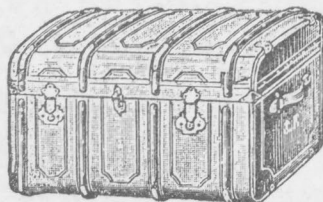


Stanisław Krause i S-ka

Warszawa, Królewska 1.

Przybory podróżne i sportowe.

Jedyna w kraju
fabryka kufrow
trzciniowych.



ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO - CHIRURGICZNY i ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO
ALEJA JERUZOLIMSKA № 65, Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm i t. p. Mechanoterapia (przyrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przyrządy do leczenia elektryczno-sświetlnego i gorącym powietrzem.

ZADAJCIE OSTATNIA NOWOŚĆ

PERFUMY

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE}
MOSKWA

Dom bankowy BR. POPŁAWSKI

w Warszawie
CZYSTA 8 (róg Wierzbowej)

Złatwia wszelkie operacje bankowe na najdogodniejszych warunkach.

„Dla Młodzieży”

Jednodniówka na rzecz Szkoły imienia św. Stanisława Kostki. Do nabycia w redakcji „Wiś Ilustrowanej” i we wszystkich księgarniach. Cena rb. 1.



Na Sezon Wiosenny
MODELE PARYSKIE
OKRYĆ, KOSTJUMÓW, SUKIEN,
SPÓDNIC, BLUZEK
i
MATERJAŁÓW BŁAWATNYCH

poleca

A. Łojewska

w Warszawie

Bracka 10. Tel. 30-89

Filja: Niecała 6.



Towarzystwo Akcyjne Zakładów Wytwarzania Metalowych

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka

MAGAZYNY WŁASNE:

WARSZAWA

ul. Grzybowska № 19, dom własny.

St. PETERSBURG

ul. Morska № 28, róg Grochowej.

MOSKWA

ul. Wielka Łubianka, d. Tow. Ub. „Rosja”.

WARSZAWA

FABRYKA UL. CIEPŁA № 12

(dom własny).

POLECA:

ŁOŻKA żelazne, mosiężne i niklowane najświeższych fasonów z materacami metalowymi różnych systemów, umywalnie, meble do mieszkań prywatnych i hoteli.

NAJNOWSZE URZĄDZENIA SZPITALI, SAL OPERACYJNYCH oraz GABINETÓW LEKARSKICH.

MEBLE OGRODOWE, WÓZKI i WELOCYPEDY DZIECIĘCE.

LEWARY, TACZKI, WÓZKI BAGAŻOWE i ARTYKUŁY TECHNICZNO-KOLEJOWE.

Cenniki darmo i franco na żądanie.

Dr. MIECZYŚŁAW DOBRZYŃSKI

Choroby skórne i weneryczne

Warszawa, Hoża 40. Telef. 159-99.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 10.

WARSZAWA

Kantor ul. Elektoralna № 23

Telefon 38-45.

NAJLEPSZE PIECE

ŻELAZNE KUCHENNE

WRO I PIECOWE. WRO

PIECE PIEKARSKIE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

Broszury
i wszelkie
objaśnienia
wysyła darmo
firma



J. ZABOKRZECKI i S-ka
WARSZAWA, ZIELNA № 6.

SAMODZIAŁY

przyjmuje w komisową sprzedaż
na dogodnych warunkach.

*WIADOMOŚĆ: Administracja
„Wsi Ilustrowanej“, Warszawa,
Koszykowa 12.*

GONIEC PORANNY I WIECZORNY

NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE

Wychodzi dwa razy dziennie przy współudziale wybitnych literatów i publicystów polskich.

GONIEC stoi na straży ideałów narodowych i wyznaje zasady szczerze demokratyczne. Wielka poczytność GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje główny kantor ZGODA 5, oraz nasze filje i kantory.

CENY PRENUMERATY „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO”:

w Warszawie:	Na prowincji:	Zagranicą:
miesięcznie Rb. 0.60	miesięcznie Rb. 0.75	miesięcznie Rb. 1.30,
kwartalnie „ 1.80	kwartalnie „ 2.25	kwartalnie „ 3.90.
rocznie „ 7.20	rocznie „ 9.00	Zmiana adresu pocztowego kop. 20.

Za odnośnienie miesięcznie 15 kop.



RZEWUSKI i S-ka

WARSZAWA, ORDYNACKA № 7.

Pierwsza w kraju specjalna fabryka maszyn do wyrobów betonowych:

Dachówki cementowej, Pustaków betonowych, Cegły, Cembrowiny, Rur i t. d.

Cenniki bezpłatnie na żądanie. Podręcznik inżyniera W. Zaleskiego po otrzymaniu 35 kop. markami.

Dział II-gi: SIKAWKI I PRZYBORY DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

WIEDEN.

BUDAPESZT.

BERLIN.

Leopold KOCH, Warszawa**Miodowa 2, róg Senatorskiej. Telefon № 35-54.**NAJWYKWINTNIEJSZE GOTOWE UBIORY MĘSKIE
I DLA MŁODZIEŻY, JAK RÓWNIEŻ I NA OBSTALUNKI.**AMERICAN TAILOR DEPARTAMENT.**

OBSTALUNKI W NAJSUBTELNIEJSZYM DOPASOWANIU.

**K T O B Y**

dziś już nie znał rozpowszechnionej na całym świecie

Johna maszyny do prania

„CAŁĄ PARĄ”

Nowoczesne gospodarstwo domowe bez niej obyć się nie może.

Wygoda, szybkość, dokładność, niezależność Pań od służ, oszczędność i higiena.

Przeszło 180 tysięcy w użyciu.

Specjalna fabryka budowy prali, maszyn i aparatów do prania

Tow. Akc. J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

Moskwa, Pjatnickaja 16.

Prospekty i opisy gratis.

Skład Przyborów Fotograficznych

J. & W. KASPRZYCKI

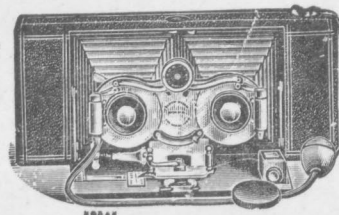
Warszawa, Nowy-Świat 45

poleca

DUŻY WYBÓR

**APARATÓW
FOTOGRAFICZNYCH.**

Liczy najtaniej.

**HOTEL EUROPEJSKI****W WARSZAWIE**

ZAŁOŻONY 1855 r.

NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANY PRZEZ
NASZYCH ZIEMIAN.**„Sztuka Prowadzenia Samochodu”**

przez Lorda MONTAGU.

Do nabycia w Redakcji „WSI ILUSTROWANEJ”
po cenie 60 kop. z przesyłką.**Drzewa, Krzewy, Rośliny trwałe dekoracyjne, Owocowe,**

Jagodowe, Parkowe, Alejowe, Żywopłotowe, Leśne, oraz do nasadzania nieużytków, moczarów, zwierzostanów. Wielki wybór Brzoź, Olch, Topol, krajowych i amerykańskich Dębów, Katalp, Kasztanów, Brzostów, Jesionów, Lip, Buków, Klonów, Akacji, Jaworów, Czeremch, Jarzębiny, Głógów, Modrzewi, Sosen, Swierków, Thui, Cyprysów, Mahonii, Róż, Bzów, Bukszpanów, Jabłoni, Grusz, Sliw, Brzoskwiń, Wisień, Jeżyn, Dereni i t. d. Sianki od 5 rub. do 15 rub. za tysiąc, większe sadzonki od 5 rub. do 15 rub., za sto, — duże od 15 rub. do 50 rub. za sto — Sosny Świerki i inne zawsze zielone w kosztach do wysadzenia w każdym czasie od 1 rub. za sztukę. Kolejowe ekspedycje w opakowaniu pewnym. Cenniki opisowe z oznaczeniem wzrostu, cen, za 1 za 10 i za 100 sztuk, wysyłają się bezpłatnie na żądanie. Zamówienia przyjmuje się od rb. 5.

Zarząd szkółek L. Humnickiego

Dominium Baczkuryn, poczta Monasteryszcze gub. Kijowska

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁUpatent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć,
oraz Piec żelazne multiplikatorowe.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

**GRACJAN BRZEZIŃSKI**

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).

Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja
Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie,
Kalosze. — Wyroby własne.**Dla miłośników fotografii!**

Aparaty fotogr. „Lumen“ składane do klisz szklany b i bion 9×12 z objekt. silnym achrom. daącym ostre zdjęcia, kasetka podw., midawka na moment i czas, po niskiej cenie rb. 7.50, także z kompl. przyb. i obszern. podręczn. rb. 11. „Sport“ najnowszej budowy z franc. objekt. „Spécial Aplanat F. 8“, djafragma „Iris“, z 3 kasetami rb. 11.50, z kompl. przyb. rb. 15. Poleca jedynie

Z. SEID, Warszawa, Marszałkowska 89.

Na prowincje, za zaliczeniem.

NOWOŚCI

WIOSENNE
W DZIAŁACH

WEŁN JEDWABI BAWEŁN PRZYBRAŃ	OKRYĆ KOSTJUMÓW SUKIEN BLUZEK
---------------------------------------	--

polecają

Bracia JABŁKOWSY

WARSZAWA

23 Bracka 23.

○○○○

WYSYŁKA PRÓB KATALOGÓW BEZPŁATNA
i ZLECENIĘ ponad Rb12



Medal złoty na wystawie 1910 r. w Krzyworozu (O. W. D.)
Dyplom uznania na wystawie Rybackiej w 1910 r. w Warszawie.

TOWARZYSTWO HANDLOWE

Hr. St. LEDÓCHOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Sienna № 1e (róg pl. Wareckiego)
Telefon Nr 72-75.

WYRÓB SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ
(MÉTAL DÉPLOYÉ)

Jednolita Siatka metalowa (Métal Déployé) wyrabia się z blachy żelaznej dowolnej grubości od ½ do 6 m/m przy różnych wymiarach oczek.

Jednolitą siatkę zastosowuje się wszędzie zamiast drucianej, gdyż jest znacznie mocniejszą, trwalszą, efektywniejszą i tańszą.

Zagranicą prawie już nie używają siatki drucianej tylko jednolitą, gdyż ta ogólnie uznana została za najpraktyczniejszy wynalazek w dziedzinie siatek metalowych.

Jednolita siatka jest jedynym materiałem do budowy betonowych sklepień, arkad, kanałów, gdyż jest elastyczną i pozwala układać się w żądane formy.

Jednolita siatka wyróżniona została najwyższymi nagrodami na wszystkich ostatnich wystawach wszechświatowych, a mianowicie: w Paryżu 1900 r. Grand Prix, 2 medale złote i 2 medale srebrne, w Brukseli 1897 r., medal złoty i medal srebrny, w Glasgowie (Anglija) 1897 r. medal złoty, w Newkastle (Anglija) 1896 r. medal srebrny i wiele innych.

PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE ŚLUSARSKIE ROBOTY, Z ZASTOSOWANIEM SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ, JAK TO OGRÓDZENIA POŁOWU, OGRÓDÓW i t. d., NA KTÓRE KOSZTORYSY, RYSUNKI WYSYŁAMY NA PIERWSZE ŻĄDANIE.

Wyszczególnienie robót wykonanych na jednolitej siatce metalowej w kraju jak i zagranicą, wysyłamy oddzielnie.



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE
DO CEŁÓW ROLNICZYCH
I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI I NARZĘDZIA DLA STRAŻY
OGNIOWYCH.

WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka

Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. W Ameryce: rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb., ½ kolumny 65 rb., ¼ kolumny 35 rb., ⅛ kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., ½ kolumny 55 rb., ¼ kolumny 30 rb., ⅛ kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe” po 75 kop. za wiersz jednospaltowy petit lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe”: cała kolumna 100 rb., ½ kołumny 55 rb., ¼ kolumny 30 rb., ⅛ kolumny 15 rb., 1/16 kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ” Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.